



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 13 lutego 2023 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 36.10228,1

Nakład 70 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

BIEDNY
TATA
KAT

Reportaż Pawła Piotra Reszki



CZY SZTUCZNA
INTELIGENCJA
wyeliminuje
PROGRAMISTÓW?



Radosław Sikorski

Moje dochody są jawne

– Przepięstwem jest potajemne branie gotówki w torbach. Moje dochody wynikające z doradzania w radzie Sir Bani Yas Forum są jawne – mówi Radosław Sikorski, oskarżany o lobbing na rzecz Zjednoczonych Emiratów Arabskich ► 3

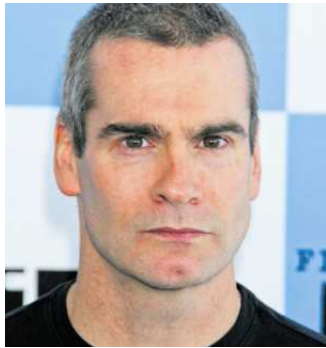
Górny Śląsk

Sprzątanie po PiS-ie

– Państwo trzeba odpisać. Musimy jednak uniknąć pokusy, żeby go nie zapełnić. I wydaje mi się, że na Śląsku nam się to właśnie udaje – mówi Wojciech Saługa, szef PO w regionie ► 4-5

Stand-up

Henry Rollins w Polsce



FOT. SHUTTERSTOCK

Kiedyś wokalista grup Black Flag oraz Rollins Band, a teraz aktywista, pisarz, aktor i stand-uper wystąpi dziś w klubie Studio w Krakowie, a 16 lutego – w Palladium w Warszawie ► 21

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Po trzęsieniu ziemi

Erdogan zawiódł wielu Turków

Tydzień po niszczycielskim trzęsieniu ziemi, które nawiedziło turecko-syryjskie pogranicze, Turcy zaczynają zadawać niewygodne pytania. Czy prezydent Erdogan utrzyma władzę?

Marcelina Szumer-Brysz

Recep Tayyip Erdogan, prezydent Turcji, na miejsce tragedii przyjechał dopiero w środę. I choć natychmiast zaczął wygłaszać przemówienia, głaskać po głowach dzieci i przytulać starców, wielu odniosło wrażenie, że poważnie się spóźnił. Wątpliwości budzi też to, co mówi. Chodzi m.in. o apele, by powstrzymać się od prywatnej pomocy (Turcy, wiedząc, że ich bliscy marzną i głodują, tłumnie ruszyli w rejon katastrofy autami wypakowanymi rzeczami niezbędnymi poszkodowanym przez kataklizm) i zostawić wszystko w rękach państwowych służb. „Chcą spić śmietankę i udawać, że wszystko zrobili sami” – można przeczytać w komentarzach. Pod nimi filmiki z miast i wsi, do których od tygodnia nikt nie dotarł z pomocą.

Brak koordynacji i nieufność do wojska

Nie milkną głosy, że zawinił brak koordynacji. Mówią tak na przykład byli wojskowi. Zaznaczają, że po trzęsieniu ziemi w 1999 r. siły zbrojne zmobilizowały wszystkie swoje zasoby, a w strefie kataklizmu natychmiast rozmieszczono



• **Ratownicy uratowali wczoraj w mieście Hatay dwuletnią dziewczynkę. Pod gruzami spędziła 150 godzin. Według ostatnich doniesień liczba ofiar trzęsienia ziemi po tureckiej stronie sięgnęła 25 tys., a po syryjskiej 3,5 tys. Zdaniem ONZ łącznie może ich być nawet 60 tys.**

FOT. CAN SENCAR / ANADOLU AGENCY / AFP / EAST NEWS

24 tys. żołnierzy. Wtedy armia nie musiała czekać na rozkaz prezydenta, od razu wkraczała do działania. W 2009 r. system zarządzania katastrofami uległ zmianie. Nacisk położono na AFAD (państwowe służby ratunkowe podległe ministerstwu spraw wewnętrznych), a armia stała się jedynie partnerem służb cywilnych. Do tego po próbie puczu z 2016 r. zlikwidowano wiele jednostek, które mogłyby szybko za-

reagować w miejscu katastrof – wyjaśniał na łamach dziennika „Cumhuriyet” emerytowany pułkownik İkrami Özturan. Inni wojskowi twierdzą, że rząd nie chce aktywności mundurowych i zbyt dużej koncentracji wojska, ponieważ... boi się kolejnego puczu.

Czy Erdogan straci w sondażach?

Niektórzy liczą, że pogarszające się nastroje strąca Erdogana z prezydenckiego fotela. Ale w Turcji wciąż nie brakuje jego wiernych wyznawców. Pod postami prezydenta dziesiątki osób mu błogosławią, dziękują i zapewniają, że modlą się o niego, bo tylko on może uratować kraj. Krytykę działań rządu uważają za szerzenie dezinformacji.

Podczas gdy zjednoczona opozycja wciąż nie przedstawiła kandydata na prezydenta (ma to nastąpić 13 lutego), Erdogan intensywnie

pracuje nad odrobieniem wizerunkowych strat. Poszkodowanym rodzinom obiecał pomoc w wysokości 10 tys. lir (ok. 500 dol.), zapewnił też, że w ciągu roku ich domy zostaną odbudowane. Nastąpiły też pierwsze aresztowania właścicieli firm i obiektów, które rozsypały się w pył, choć miały spełniać wszystkie normy bezpieczeństwa.

Trzęsienie ziemi dotknęło region zamieszkały w dużej mierze przez Kurdów, którzy już wcześniej stracili do rządu zaufanie. Wielu deklarowało, że w wyborach odda nieważny głos. Jeśli teraz poczuli, że rząd ich zignorował, ich preferencje mogą się zmienić. Jednak o nowe sondaże nikt się na razie w Turcji nie pokusił. Ale jeśli Erdogan uzyska w nich słabe wyniki, nie można wykluczyć, że raz już przelozony termin wyborów znowu się zmieni. ●

• **Więcej ► 10**

Paweł
Wroński

Panie premierze, co gramy teraz?

Co powiedział premier Mateusz Morawiecki po decyzji prezydenta Andrzeja Dudy, który odmawiając podpisania ustawy o Sądzie Najwyższym, faktycznie zablokował próby porozumienia w sprawie pieniędzy z KPO? Nic. Ta decyzja zaskoczyła go, gdy wychodził z mszy smoleńskiej po odśpiewaniu „Boże, coś Polskę”.

W zasadzie co miał powiedzieć? Panie i panowie, drodzy wyborcy, po odesłaniu przez prezydenta ustawy o Sądzie Najwyższym do Trybunału Konstytucyjnego Polska straci 150 mld zł. Do tego codziennie płaci milion euro kary z powodu niewykonania wyroku TSUE. Niczym sen złoty zniknęły więc pieniądze, które już we wrześniu miały być wydawane w ramach kampanii wyborczej – na przykład na laptopy dla uczniów. A wszystko to dzięki rządowi PiS.

Premier Morawiecki w próbie rozwiązania prawnego węzła w relacjach z Unią Europejską zaangażował cały swój polityczny autorytet. Uruchomienie strumienia pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, a także kolejnej transzy funduszy strukturalnych (również zagrożonych) było racją jego politycznego

bytu. Ten sukces miał być podstawą trzeciej kadencji Prawa i Sprawiedliwości. Elektorat PiS, jak się wydaje, jest w stanie znieść władzę, która nie przestrzega zasad praworządności, upartyjnia państwo i gospodarkę, prześladuje mniejszości seksualne, obdarowuje partyjną nomenklaturę willami. Trudno jednak będzie mu znieść władzę,

Za sprawą decyzji prezydenta niczym sen złoty zniknęły pieniądze, które już we wrześniu miały być wydawane przez PiS w ramach kampanii wyborczej

której z niezrozumiałych powodów rezygnuje z tak ogromnych pieniędzy. Hasło „kradną, ale się dzielą” traci sens.

Co gorsza, trudno będzie tym razem o blokowanie pieniędzy z Brukseli i antypolskie działania oskarżyć opozycję. Bo ustawy nie podpisał przecież prezydent Andrzej Duda – najpopularniejszy polityk rządzącego obozu.

Jest paradoksem, że prezydent – współtwórca obecnego galimatiasu prawnego – tłumaczy swoją decyzję obroną konstytucji. A także, że ocenę konstytucyjności ustawy powierzył Trybunałowi będącemu w Polsce symbolem bezprawia, w którym w dodatku walczą ze sobą skłóceni pisowcy i ziobryści. Paradoksem jest wreszcie to, że prezydent ma rację – ustawa przygotowana przez premiera Morawieckiego, jakoby w konsultacji z Brukselą, zdaniem wielu prawników konstytucję narusza.

Prezydent Duda daje też bardzo istotny sygnał opozycji. W przypadku jej wygranej w 2023 roku nie będzie przedstawicielem „rządu na uchodźstwie PiS”, ale samodzielnym politycznym bytem. Jego decyzja odsłania też ostatecznie narastającą erozję władzy. PiS już nie tylko klóci się z Solidarną Polską, ale ma też trudności z ułożeniem relacji z prezydentem, i to w kluczowej dla państwa sprawie. I wyraźnie jest już zmęczony rządzeniem. Traci to, co jest atutem większości rządów autorytarnych – jakąkolwiek przewidywalność. ●

Rio de Janeiro Sambodrom został pobłogosławiony



Karnawał w Rio de Janeiro rozpoczyna się 17 lutego. Zanim jednak odbędzie się spektakularna parada szkół samby, kobiety ze stanu Bahia dokonują rytuału oczyszczenia i pobłogosławienia sambodromu. Ma to zapewnić szczęście uczestnikom i gościom, którzy w tych dniach będą się bawić w mieście.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Meble do składania

25 210

TYSIĄCA EURO
Tyle kosztują szafy polskiej firmy Tylko. Do ich złożenia nie potrzeba narzędzi ani żadnych śrub. Firma w opinii branży meblarskiej uchodzi za rewolucyjną. Jej zeszłoroczne przychody to około 60 mln euro.

Więcej: Ekonomia+ ▶ VII

Centrum Premier Czerska 8/10 Nowa książka Oksany Zabuzko

Spotkanie z Oksaną Zabuzko z okazji premiery jej najnowszej książki „Najdłuższa podróż” odbędzie się we wtorek, 14 lutego o godz. 19 w Centrum Premier Czerska 8/10. Rozmowę poprowadzi Natalia Waloch.

24 lutego 2022 roku ziemia zatrzęsała się od rosyjskich rakiet spadających na Ukrainę. Świat powinien zmienić się nieodwracalnie, ale czy się zmienił? Wielu ukraińskich intelektualistów tłumaczy światu rzeczy dla Ukraińców oczywiste – że ta wojna nie zaczęła się ani w 2022, ani w 2014 roku. Wśród nich jest Oksana Zabuzko, która 23 lutego wpadła z krótką wizytą do Warszawy, i tak w dniu inwazji została „pisarką w podróży”. Od tamtego dnia powtarza: Rosja do takiego stopnia nie może pogodzić się z niepodległością Ukrainy, że chce ni mniej, ni więcej, tylko tego, żeby Ukraina nie istniała.

„Najdłuższa podróż” nie jest jednak książką czarną. W tym pasjonującym i błyskotliwym esej Zabuz-



ko przypomina, że jedynym źródłem władzy w Ukrainie jest lud, a „Ukraina wybrała być”. Pokazała to w ostatnich latach wielokrotnie.

Ta decyzja nie podlega władzy ani Poroszenki, ani Zelenskiego, ani tym bardziej

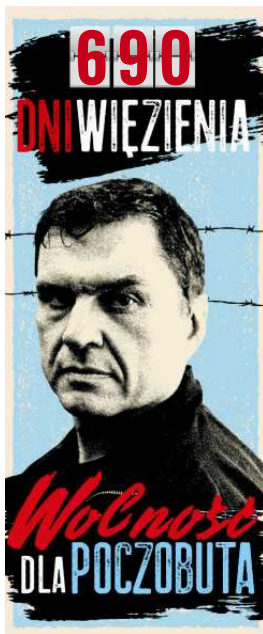
brutalnych rządców Moskwy-Rosji. A jeśli „mała” Ukraina może odmówić gry na zasadach niszczącego planetu surowcowego imperium, to może jest nadzieja na większą, cywilizacyjną zmianę?

Oksana Zabuzko to wybitna ukraińska pisarka, poetka i eseistka, laureatka wielu nagród krajowych i zagranicznych. Autorka m.in. zbioru opowiadań „Siostró, siostró”, powieści „Badania terenowe nad ukraińskim seksem”, „Muzeum porzucanych sekretów”, zbiorów esejów „Kronika według Fortynbrasa” i „Planeta Piolun”. ●

Oksana Zabuzko

Najdłuższa podróż
przełożyła Katarzyna Kotyńska
Wydawnictwo Agora

Andrzej rysuje



Kiedy po raz pierwszy Cię spotkaliśmy byłeś na początku pięknej, jasnej drogi. Patrzyliśmy z radością na Twoje sukcesy, miłość widzów i jak doskonalił swój aktorski warsztat. Trzymaliśmy kciuki za wszystkie Twoje zwycięstwa. 8 lutego dotarła do nas bardzo smutna i niespodziewana wiadomość... "Mateusz Murański nie żyje". Przewrotny los napisał Ci swój scenariusz.

Mateusz,

dla nas zawsze będziesz tym uśmiechniętym, głodnym życia, trochę szalonym, "lombardowym" chłopakiem.

Odpoczywaj w spokoju.

Studio A i ekipa serialu „Lombard. Życie pod zastaw”



www.nekrologi.wyborcza.pl/34235005

Lobbyngu nie było

– Przystępstwem jest potajemne branie gotówki w torbach od jakiegoś rządu. O moim doradztwie dla Sir Bani Yas polska prasa pisała w 2021 r. Tylko wtedy nie było kampanii wyborczej.

ROZMOWA Z
RADOSŁAWEM SIKORSKIM
europosełem, byłym szefem MON i MSZ

PAWEŁ WROŃSKI: Po doniesieniach holenderskiego dziennika „NRC” – że zasiada pan w radzie konferencji organizowanej przez Zjednoczone Emiraty Arabskie i co roku zarabia tam 100 tys. dol. – CBA wszczęło kontrolę pańskich oświadczeń majątkowych. We wpisie na Twitterze, w którym pan o tym poinformował, można dostrzec cień zadowolenia, że sprawa zostanie prześwietlona przez polskie służby.

RADOSŁAW SIKORSKI: Przede wszystkim – artykuł holenderskiego dziennika nie zawiera żadnych nowych informacji. Informacje o dochodach zamieszczam w swoich oświadczeniach majątkowych i polskie media pisały o nich już kilka lat temu. Proszę więc nie twierdzić, że coś „odkryto” albo o czymś „doniesiono”, bo to nieprawda. A co do kontroli wydaje mi się dziwne, że przesłanką dla niej jest potwierdzenie, że prawidłowo wypełniłem swój formularz na stronie Sejmu, otwarcie deklarując swoje dochody. A także to, że doradzam w najbardziej prestiżowej konferencji na temat Bliskiego Wschodu. Trochę nie wiem, co jest do sprawdzenia.

Pana wysokie dochody z tytułu zasiadania w radzie doradczej Sir Bani Yas Forum – w sumie 500 tys. dol. przez pięć lat – są łączone z aferą korupcyjną w Parlamencie Europejskim. Wiceprzewodnicząca PE Eva Kaili i inni eurodeputowani z frakcji Socjalistów i Demokratów zostali zatrzymani pod zarzutem przyjęcia łapówek od rządów Kataru i Maroka.

– I to jest bardzo nie fair. Jest zasadnicza różnica między potajnym braniem gotówki w plastikowych torbach a uczciwie zadeklarowanym i opodatkowanym doradztwem przy konferencji międzynarodowej. Oświadczenia majątkowe są po to, by politycy deklarowali zewnętrzne zarobki i by można było kontrolować ewentualne zarobki niejawne. I to jest bardzo słusze. Łapówki są przestępstwem, a dodatkowa działalność zarobkowa jest legalna i w Brukseli dość powszechna. Powtarzam, o moim doradztwie dla Forum polska prasa pisała już w 2021. Tylko wtedy nie było jeszcze kampanii wyborczej.

A co się robi, żeby zasiadać w radzie doradczej Sir Bani Yas Forum za 100 tys. dol. rocznie?

– Mogę tylko opowiedzieć, jak to się stało, że ja w niej zasiadam. Zostałem najpierw zaproszony na konferencję, bodajże w 2016 r., gdy byłem poza rządem i poza parlamentem. Mogę jedynie przypuszczać, że moje wystąpienie się spodobało. Pamiętam, że jednemu z organizatorów podarowałem angielski oryginał mojej

książki o Afganistanie „Dust of the Saints”. Otrzymałem oficjalne pisemne zaproszenie do zasiadania w radzie, przysłane na adres Uniwersytetu Harvarda, już wtedy byłem wykładowcą – Senior Fellow – w Centrum Studiów Europejskich. Zaproszenie było opatrzone zakresem obowiązków. Zostałem więc zaproszony do tego grona w 2017 r. jako akademik i jako były już polityk. Osoba zupełnie prywatna. Organizatorzy uznali zapewne, że mam coś do powiedzenia i że warto, aby na Forum reprezentowany był punkt widzenia Europy Środkowej.

Powiedział pan, że zaproszenie opatrzone było zakresem obowiązków. Co jest w zakresie obowiązków członka rady?

– Do obowiązków należy udział w posiedzeniu rady cztery razy w roku – czasami fizyczny, czasami zdalny, zależnie od okresu pandemii. Na takich spotkaniach planowany jest cykl kolejnych wydań konferencji. Wiosną planujemy, co może być aktualne i pilne na jesieni.

Zostałem zaproszony do tego grona w 2017 r. jako akademik i jako były już polityk. Osoba zupełnie prywatna

Rola zewnętrznych doradców jest kluczowa tak w biznesie, jak i polityce – chodzi o doświadczenie i zdolność przewidywania, w którym kierunku ewoluuje świat. Następnie pojawiają się zakresy tematyczne, tytuły paneli, plus kandydatury zapraszanych gości. To ważne, bo najpopularniejsze postacie, jak na przykład Juwal Noach Harari, który był naszym gościem, czy inni znani intelektualiści, mają zapelniony kalendarz na rok do przodu. Na ostatnim Forum obecni byli dwaj byli premierzy Izraela Ehud Barak i Ehud Olmert, którzy poza tą konferencją ze sobą nie rozmawiają. Jest stały zestaw tematów: relacje z Iranem i bliskowschodni proces pokojowy. W ciągu trzech dni można uaktualnić swoją wiedzę o Bliskim Wschodzie na najwyższym poziomie intelektualnym i decyzyjnym.

I – jak zaznaczyła posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska – wyspa Sir Bani jest piękna.

– Tu posłankę zmartwię. Rzeczywiście istnieje piękna wyspa Sir Bani, ale tam nigdy nie odbyło się spotkanie Forum i nigdy na niej nie byłem. Odbywa się w hotelach wysokiej klasy. W Polsce byłby to raczej Europejski niż Marriott.

Konferencja Sir Bani Yas Forum jest określana jako element miękkiego lobbyngu. Panu też postawiono zarzut lobbyngu na rzecz Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



• **Radosławowi Sikorskiemu postawiono zarzut lobbyngu na rzecz Zjednoczonych Emiratów Arabskich**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Ktoś nie rozumie, czym jest lobbying. Jest wpływaniem na decyzje czy regulacje dotyczące jakiejś dziedziny życia. A konferencja jest tylko forum dyskusji. Zresztą dwie komisje, w których zasiadam, spraw zagranicznych i obrony, nie uchwalają prawa ani regulacji. Aby odsunąć wszelkie podejrzenia, bardzo się pilnowałem, aby w kilku przypadkach, gdy w grę wchodziły rezolucje czy raporty mające związek z relacjami z ZEA, zawsze głosować zgodnie ze wskazaniem mojej grupy politycznej – Europejskiej Partii Ludowej, co ta już potwierdziła. Nie miałem też żadnej roli w przygotowywaniu takich rezolucji czy raportów.

Przeciwnicy zarzucają panu, że działa pan w instytucji stworzonej przez kraj będący daleko od standardów europejskich. Poseł Lewicy prof. Maciej Gdula stwierdził, że dla niego nawet udział w konferencji organizowanej przez Zjednoczone Emiraty Arabskie byłby wątpliwy, co dopiero udział w radzie.

– Profesor Gdula może nie wiedzieć, że ZEA to oczywiście monarchia i kraj muzułmański, ale najbardziej liberalny w rejonie Zatoki Perskiej. Oczywiście nie jest to kraj podobny do krajów Europy Zachodniej, ale każdy, kto słyszał o Dubaju, wie, że zupełnie nieuprawnione jest łączenie go pod tym względem z fundamentalistyczną Arabią Saudyjską.

Prof. Gdula sam na pewno pilnuje się, aby nie jeździć na konferencje o planowaniu przestrzennym czy o opodatkowaniu kamienic. Natomiast zastrzeżeń, aby wziąć udział w ostatniej edycji Forum, nie miał Josep Borrell – wysoki przedstawiciel ds. polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa Unii Eu-

ropejskiej, czy John Kerry, przedstawiciel prezydenta USA ds. klimatycznych.

Wyborcy opozycji mimo wszystko pytają, czy w takim przypadku nie występuje konflikt interesów.

– Zdaję sobie sprawę z tego dylematu i dlatego w momencie, gdy zostałem wybrany do Parlamentu Europejskiego, zapytałem służby administracyjne, czy powinienem zrezygnować z działalności gospodarczej, która polega na wykładach, udziale w debatach i doradztwie, jak w przypadku tej konferencji. Przy czym warto dodać, że formularze Parlamentu Europejskiego są mniej szczegółowe niż formularz polskiego Sejmu. Tam nie podaje się konkretnego stanu majątkowego: domów, samochodów. Powiedziano mi wówczas, że nie ma żadnych przeszkód, co więcej, wielu eurodeputowanych czerpie dodatkowe dochody z działalności naukowej czy gospodarczej. Taka jest praktyka i to, jak się zachowam, to moja decyzja.

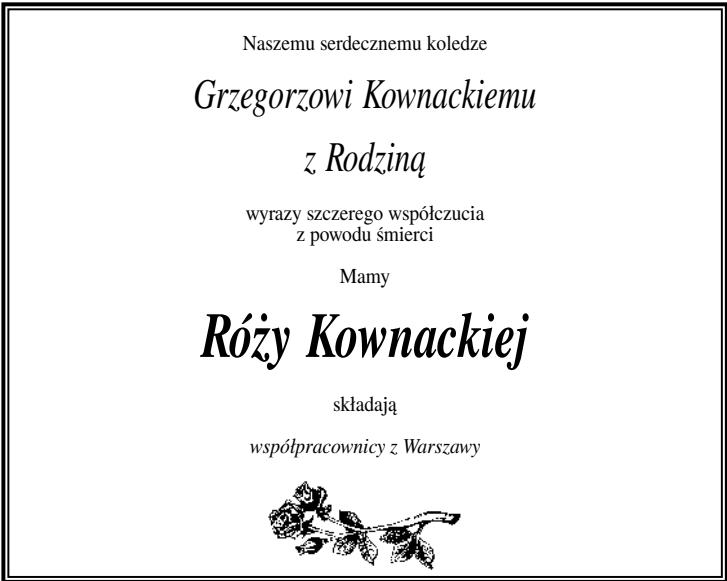
Ale jeśli zapadnie decyzja, że nie powinien pan łączyć stanowiska eurodeputowanego z uczestniczeniem w radzie Forum, to co pan wybierze?

– Dokonam wyboru, jeśli się zmienią przepisy i gdy podobne rozwiązania będą obowiązywały wszystkich europarlamentarzystów, a nie tylko mnie. Nie może to być „prawo dla jednej osoby”. Mam zresztą wrażenie, że dzięki zasiadaniu w tak kompetentnym gremium, jakim jest Sir Bani Yas Forum, mogę się kompetentnie wypowiadać w wielu kwestiach dotyczących polityki bliskowschodniej. To raczej wzbogaca debatę w Parlamencie Europejskim, a nie zubaża. Na przykład, gdy wypowiadałem się o represjach w Iranie, mogłem powiedzieć, jak to wygląda od środka, bo dowiadywałem się o nich nie tylko od ludzi nimi dotkniętych, ale też od osób blisko kręgu władzy w Teheranie.

Politycy partii opozycyjnych, na przykład z Razem, zwracają uwagę, że zaczyna pan stanowić obciążenie dla opozycji i po ujawnieniu sprawy ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi pod znakiem zapytania stoi pana kandydatura na stanowisko ministra spraw zagranicznych w opozycyjnym rządzie.

– Dziękuję Adrianowi Zandbergowi za publiczne przyznanie, że nie złamałem prawa ani żadnych regulacji Parlamentu Europejskiego. Ale nie jestem zwolennikiem dzielenia skóry na niedźwiedziu, gdy niedźwiedź jeszcze w lesie. Uważam, że najpierw należy wybory wygrać, dopiero później zastanawiać się nad obsadą stanowisk. Adrianowi Zandbergowi życzę, aby Lewica tym razem przekroczyła próg wyborczy, bo z powodu porażki jego formacji w 2015 r., nie bez zasługi przewodniczącego Zandberga, Lewica wypadła z Sejmu, a samodzielne rządy objął PiS. ●

Rozmawiał Paweł Wroński



www.nekrologiwyborcza.pl/34235061

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Opozycja przejmuje władzę w województwie śląskim

Śląsk sprząta po PiS-ie

– Państwo trzeba odpisać. Musimy jednak uniknąć pokusy, żeby go nie zapełnić. I wydaje mi się, że na Śląsku nam się to właśnie udało – mówi Wojciech Saługa, szef PO w regionie.

Przemysław Jedlecki

21 listopada 2022 roku, po czterech latach rządów, PiS stracił większość w sejmiku województwa śląskiego. Stało się tak za sprawą Jakuba Chelstowskiego, lidera PiS-u w okręgu katowickim. Marszałek województwa wraz z kilkoma radnymi przeszedł do Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski”. Porozumieli się też z radnymi Koalicji Obywatelskiej, lewicy oraz PSL i wymienili zarząd województwa. Jakub Chelstowski pozostał marszałkiem.

Przedstawiciele KO do współpracy z Chelstowskim podchodzili ostrożnie, choć w publicznych wypowiedziach marszałek nie zostawiał na PiS-ie suchej nitki. W mediach opowiadał, że jego byli partyjni koledzy zachowywali się, jakby byli na Dzikim Zachodzie, a on czuł się tak, jakby politbiuro wysyłało mu pisma i wpływało na obsadę stanowisk. Twierdził, że nie mógł już dłużej patrzeć na działania swoich niedawnych politycznych sojuszników.

– Przemysłaśmy wszystko i powieździeliśmy, że wchodzimy we współpracę z Chelstowskim i samorządowcami. To szansa, by wszystko w regionie wróciło na swoje miejsce – mówi nam dzia-

łacz PO. Przypomina, że w listopadzie 2018 roku koalicja PO-PSL oraz lewicy była gotowa na kolejną kadencję. W sejmiku miała tylko głos przewagi. W tej sytuacji wybrany z listy KO Wojciech Kałuża ogłosił, że przechodzi na stronę PiS-u. Tym samym regionem przez cztery lata, aż do kolejnej wolt, rządziła partia Jarosława Kaczyńskiego. Kałuża był wicemarszałkiem.

Karuzela kadrowa na Górnym Śląsku

Po przejściu władzy przez opozycję w sejmiku śląskim ruszyła karuzela kadrowa. W miejsce odwołanych ludzi PiS-u do zarządu województwa powołano nowe osoby. Regionem, oprócz Chelstowskiego, rządzą dziś: Anna Jedynak, była wiceprezydent Sosnowca związana z Ruchem Samorządowym „Tak! Dla Polski”, z rekomendacji PO do zarządu weszli Łukasz Czopik i Krzysztof Klimosz (żaden z nich nie jest członkiem PO – pierwszy był ostatnio wiceprezesem GKS Katowice, drugi prezesem miejskiej spółki Fabryka Pełna Życia w Dąbrowie Górniczej), powołano też Grzegorza Boskiego z PSL-u.

Kilka tygodni po wymianie zarządu w urzędzie marszałkowskim połą-



Opozycja wymienia radynadzorcze spółek podlegających marszałkowi województwa. Tam, gdzie trzeba, uzupełnia je swoimi ludźmi albo zmienia zarządy. Zamawia audyty. – Nie robimy niczego w świetle fleszy. Ma być wręcz nudno – mówią politycy

czono niektóre wydziały, w wyniku tej „restrukturyzacji” niektórzy dyrektorzy stracili stanowiska. Gdy sytuacja kadrowa w gmachu urzędu marszałkowskiego została w miarę opanowana, nowa koalicja zaczęła się przyglądać spółkom podległym marszałkowi.

– Założyliśmy, że wymieniamy rady nadzorcze. Tam, gdzie trzeba, uzupełniamy je naszymi ludźmi albo zmieniamy zarządy spółek. Zamawiamy audyty. Nie robimy niczego w świetle fleszy. Ma być wręcz nudno – mówi nam osoba bliska nowemu zarządowi.

CBA w Funduszu Górnośląskim

Na pierwszy ogień poszedł Fundusz Górnośląski. To spółka marszałka, która obraca setkami milionów złotych unijnych dotacji oraz udziela pożyczek przedsiębiorstwom. Odwołano tu całą radę nadzorczą, rezygnację z funkcji wiceprezesa z końcem stycznia złożył Jacek Mike-ta z Solidarnej Polski, wcześniej odwołano prezesa Krystiana Stępnia, znajomego Wojciecha Kałuży.

To właśnie wydarzenia w Funduszu Górnośląskim były jedną z przyczyn konfliktu między marszałkiem Chelstowskim a byłym już wicemarszałkiem Wojciechem Kałużą. O ustaleniach Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Funduszu Górnośląskim „Wyborcza” napisała pod koniec listopada. Okazało się, że 53 z 93 mln zł wydanych przez fundusz na walkę z pandemią miało trafić do firm powiązanych ze znajomym jego prezesa.

Dziś na czele Funduszu Górnośląskiego stoi Bartłomiej Babuśka, były radny PO w Tarnowie, honorowy konsul Ukrainy, zaś jego zastępcą jest Mariusz Widzisz, kiedyś m.in. szef nadzoru właścicielskiego w urzędzie marszałkowskim i były dyrektor biura zarządzania aktywami w Kolejach Śląskich. W radzie nadzorczej są teraz osoby kojarzone zarówno z PO, jak i z PSL-em.

Rozmowa z Jakubem Chelstowskim, marszałkiem województwa śląskiego Zarządy spółek będą teraz rozliczane z efektów pracy

PRZEMYSŁAW JEDLECKI: Dlaczego w spółkach województwa konieczne są zmiany kadrowe na poziomie rad nadzorczych oraz zarządów spółek?

JAKUB CHELSTOWSKI: To naturalna konsekwencja utworzenia nowej, szerokiej koalicji na poziomie sejmiku województwa śląskiego. W nowym rozdaniu nadajemy województwu nową dynamikę. Osoby kompetentne i dobrze przygotowane, które do tej pory reprezentowały inne środowiska polityczne, wnoszą nową jakość.

Czy którąś decyzję kadrową sprzed 21 listopada 2022 roku uważa pan za wyjątkowo nieudaną?

– Kilka decyzji kadrowych z rekomendacji byłych wicemarszałków oraz członków zarządu województwa i ich środowisk politycznych nie było trafionych. Nie czas i miejsce, aby mówić o szczegółach. Pamiętajmy, że zarząd województwa działa kolegialnie i decyzje personalne podejmowane są w szerszym niż jednoosobowe gronie. Dla mnie pewne tematy są zamknięte.

Co się zmieni w marszałkowskich spółkach?

– O kierunkach działania spółek decydują zarządy, które rozliczane są z efektywności przez rady nadzorcze. Z pewnością nowe osoby wniosą głębokie ożywienie w pracę tych spółek.

Na ile obsady tych stanowisk do 21 listopada 2022 roku były efektem oczekiwań polityków PiS-u i Solidarnej Polski?

– Każdy członek zarządu funkcjonuje w określonym środowisku politycznym, co – nie oszukujmy się – ma przełożenie na rekomendacje polityczne.

Takiego nacisku nie ma ze strony Tak! Dla Polski oraz PO?

– Koalicja w sejmiku działa w sposób zrównoważony.

Jak na utratę stanowisk reagują pana dawni koledzy z PiS-u?

– Relacje z PiS-em to dla mnie sprawa definitywnie zamknięta. Na szczęście w każdej partii są jednak ludzie merytoryczni, którzy rozumieją, co się wydarzyło.

A w nowym rozdaniu są nowe apetyty na stanowiska?

– Jak dotąd nie spotkałem się z taką sytuacją. ●

Opozycja przejmuje władzę w województwie śląskim



• 21 listopada 2022 roku Jakub Chelstowski, marszałek województwa śląskiego, z trójką radnych odszedł z PiS-u i dołączył do Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski”. Partia Jarosława Kaczyńskiego straciła większość w sejmiku województwa

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podobnie jest z innymi spółkami podlegającymi marszałkowi, gdzie miejsca w radach nadzorczych stracili nominaci związani z PiS-em, jak np. radny z Zabrza Ferdynand Reiss w Kolejach Śląskich. Do zarządu Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów (zaopatruje w wodę większość miast) wszedł np. Zbigniew Faruga, kiedyś dyrektor gabinetu marszałka, potem prezes wodociągów w Czechowicach-Dziedzicach.

Misja PO: Pozbyć się ludzi Kałuży

– Pierwsza rzecz, którą musieliśmy zrobić, to pozbyć się ludzi Wojciecha Kałuży. Wydarzenia w Funduszu Górnośląskim pokazały, że nie można im ufać. Zresztą marszałek Jakub Chelstowski mówił, że ma dość układu, który wytworzył się wokół niektórych osób. Trzeba to było przeciąć – mówi poseł Wojciech Saługa, szef śląskiej Platformy Obywatelskiej. Podkreśla, że „misją dziejową” jest teraz odsunięcie od władzy i ze stanowisk „złych ludzi”, którzy dostali posady z rekomendacji PiS-u. – Widzimy, jak oni się zachowują na każdym szczelbłu. Sprawdzamy, czy ktoś dostał stanowisko po to, żeby pracować, czy tylko dla posady i pensji – mówi Saługa.

Przynaję, że PO celowo nie nominowała do zarządu województwa swoich działaczy, byłych lub obecnych posłów, kogoś aktywnego w politycznym życiu regionu. – To nie ten moment. Mamy końcówkę kadencji i nie ma czasu na politykę. Potrzebne są osoby merytoryczne i czysto techniczne, które zajmą się tylko pracą, a nie zbliżającą się kampanią wyborczą – dopowiada Saługa.

Nie zaprzeczają jednak, że w radach nadzorczych spółek jest nieco inaczej – tam powołano także osoby związane z PO i jej działaczy. Zasiadają w nich teraz także osoby związane z Ruchem Samorządowym „Tak! Dla Polski”. Poseł Saługa zaręcza jednak, że tego typu przypadki to wyjątki. Większość nowych osób, które zostały powołane do rad nadzorczych „marszałkowskich” spółek, to prawnicy, ekonomiści, ludzie z odpowiednim doświadczeniem. – Tak, są też politycy, ale merytoryczni. Czasem to konieczne, gdy trzeba być bezwzględny i przeciąć pewne sytuacje czy zjawiska – przyzna-

Nominaci PiS-u tracą stanowiska
Porządki w spółkach marszałka województwa śląskiego

Fundusz Górnośląski SA

• Z rady nadzorczej odwołano już Joachima Foltysa, Remigiusza Soltysa, Ewę Stefaniak-Pietrasz (żona lidera PiS-u w Katowicach), Annę Turlej, Wojciecha Niedźwiedzia. Powołano Wojciech Czekaja, Bartłomieja Jakubczyka, Henryka Kiepurę (związany z PSL-em), Zygmunta Kucharczyka (były wicewojewoda, związany z PO) oraz Roberta Witeckiego.

Wiceprezes FG Jacek Miketa złożył rezygnację z dniem 31 stycznia. Spółką kierują Bartłomiej Babuška (prezes) oraz Mariusz Widzisz (wiceprezes).

Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów SA

• Z rady nadzorczej odwołano Macieja Thorza, Rafała Rychtera, Artura Dzikowskiego, Norberta Lenkiewicza. Powołano Leszka Pietraszka, Krzysztofa Boguckiego, Macieja Tomczykiewicza (prawnik związany z PO), Piotra Miśkiewicza. Z zarządu odwołano wiceprezesów Adriana Lipińskiego i Andrzeja Bartelę, na ich miejsce powołano Krzysztofa Wierzbickiego i Zbigniewa Farugę.

Koleje Śląskie

• Z rady nadzorczej odwołano Monikę Bryl oraz Ferdynanda Reis-

sa. Powołano Dariusza Maszczyka i Zbigniewa Farugę.

Park Śląski

• Z rady nadzorczej odwołano Dorotę Gilar-ską oraz Adama Krawca. Powołano Macieja Solarczyka, Grzegorza Lota i Marcina Michalika (PO, wiceprezydent Chorzowa).

Stadion Śląski

• Miejsce w radzie nadzorczej stracili Mariola Hola-Chwastek, Piotr Kosztyla oraz Rajmund Horst. Powołano Marka Wierę, Krystiana Ćwiertnię oraz Tomasza Szczerbę (burmistrz Wojkowic, Tak! Dla Polski). ●

je Saługa. Jego zdaniem wypracowana na Śląsku metoda może być po wyborach zastosowana w całym kraju. O ile opozycja je wygra. – Jestem przekonany, że państwo trzeba odpisać. Musimy jednak uniknąć pokusy, żeby go nie zapewnić. Na Śląsku nam się to właśnie udaje – mówi szef regionalnej PO.

Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, działacz PO i jednocześnie szef regionalnych struktur Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski”, przyznaje, że po odbiciu władzy z rąk PiS-u pokusy są ogromne. – Ale założyliśmy sobie, że nie robimy skoku na stanowiska. Robimy porządek i metodycznie sprawdzamy spółkę po spółce. To nie tak, że każdy, kto został zatrudniony w czasach rządów PiS-u, traci tam pracę. Nie. Osoby merytoryczne zostają. My też wskazujemy merytoryczne osoby – mówi Chęciń-

ski. Dodaje, że podstawową zasadą jest przejrzystość działania. Jego zdaniem mieszkańcy regionu mają prawo wiedzieć, co się dzieje w samorządzie województwa i w jego spółkach, zaś zarząd województwa nie może być pod presją partyjnych nacisków w każdej sprawie. – Jakub Chelstowski opowiadał, że przychodził do niego jakiś poseł PiS-u i kładł na stole listę spraw do załatwienia. No nie... Koniec z tym. Mamy zupełnie inną filozofię działania – mówi prezydent Sosnowca.

Przypomina, że Jarosław Kaczyński też stawia Śląsk za wzór. – Powiedział, że kto wygra na Śląsku, wygra w całej Polsce. Na Śląsku już PiS nie rządzi i teraz pokazujemy, jak uporządkować sytuację. Mam nadzieję, że po wygranych wyborach będziemy wzorem dla reszty kraju – dodaje. ●

OGŁOSZENIE STAROSTY RADOMSZCZAŃSKIEGO

Starosta Radomszczański, wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, podaje do publicznej wiadomości informację,

o zamiarze wszczęcia, na wniosek inwestora PGE Dystrybucja S.A z siedzibą w Lublinie przy ul. Garbarskiej 21a, 20-340 Lublin, Oddział Łódź, postępowania administracyjnego w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w gminie Dobryszyce, w obrębie 0001_Blok Dobryszyce przy ulicy Przemysłowej, oznaczonej numerem działki 634/4 o pow. 0,2279 ha, wpisanej w ewidencji gruntów, jako Skarb Państwa. Ograniczenie korzystania z nieruchomości następuje celem realizacji inwestycji celu publicznego pn. „Przebudowa LNSN Radomsko-Bacutil od istniejącego stanowiska słup. nr 40 do istniejącej stacji transformatorowej 5-1111,„Malutkie 4” na kablowe”.

Powyższą nieruchomość traktuje się jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust.6 ustawy u.g.n.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, do zgłaszania się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, do siedziby Starostwa Powiatowego w Radomsku, ul. L. Czarnego 22, 97-500 Radomsko, pok. 215, w celu wykazania swoich praw rzeczowych do przedmiotowej nieruchomości. Aby wykazać swoje prawo rzeczowe do nieruchomości, należy okazać tytuł własności, ewentualnie postanowienie sądu o stwierdzeniu nabycia spadku po poprzednim właścicielu nieruchomości.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. opisanych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości.

Jednocześnie informuje się, iż zgodnie z art. 49 Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2022 roku, poz. 2000 ze zm.) zawiadomienie stron o decyzjach i innych czynnościach organu administracji publicznej podejmowanych w niniejszej sprawie, z uwagi na nieuregulowany stan prawny nieruchomości, dokonywane będzie poprzez udostępnienie pisma w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku <https://bip.radomszczanski.pl/> oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu oraz Urzędu Gminy Dobryszyce.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze OGŁOSZENIE zostało zamieszczone w dniu 9 lutego 2023 r. w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku <https://bip.radomszczanski.pl/> oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu.

Blizsze informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Radomsku, ul. Leszka Czarnego 22 w Referacie Gospodarki Nieruchomościami (pokój 215) w godzinach urzędowania lub telefonicznie pod numerem tel. (44) 685 89 42.

Wyciąg z ogłoszenia o czwartym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, KW GD1A/00018053/2, obr. 30, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m²	Położenie	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1.	2	3	4	5	6	7
1.	224/1	1.827	ul. Żołnierzy Wyklętych	31.MN/U - teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	300 000,00	30 000,00
2.	224/2	1.782	ul. Alojzego Gusowskiego	31.MN/U - teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	290 000,00	29 000,00
3.	224/3	3.664	ul. Alojzego Gusowskiego	31.MN/U - teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	590 000,00	59 000,00

Nieruchomości wymienione w poz. 1-3 przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 294/09/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 7 września 2021 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 19 kwietnia 2023 r. (środa) o godz. 10.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 13 kwietnia 2023 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia lub ulega przypadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204), i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Blizszych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306079.

E-mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie Wydział II Cywilny, pod sygnaturą akt II Ns 190/22 toczy się sprawa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Marii Teresie Kazimierskiej-Szczepańskiej, córce Wacława i Eugenii z domu Jarosińskiej, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Sobieskiego nr 72 m. 92, zmarłej 15 stycznia 2021 roku w Warszawie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy -Mokotowa w Warszawie, udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34234927

Produkcja filmu dokumentalnego ZAWSZE ŚWIEŻY PIENIĄDZ w reż. Krzysztofa Talczewskiego

poszukuje dyrygenta Krzysztofa Missona lub jego spadkobierców,

który w dniu 12.08.1975 r. dyrygował orkiestrą Radia Kraków na nagraniu arii z opery Cavaleria Rusticana z solistą Wiesławem Ochmanem.

TELEFON: 602 30 39 30

OGŁOSZENIE 34234896

Plagiator dyrektorem w MSZ

Profesor Uniwersytetu Łódzkiego Jacek Reginia-Zacharski skopiował w swojej książce „Rwanda: wojna i ludobójstwo” kilkadziesiąt stron z pracy magisterskiej własnej studentki. Tłumaczył się omyłką, ale komisja dyscyplinarna ukarała go naganą. Mimo to w MSZ zachował stanowisko dyrektora departamentu.

Judyta Watola

Doktor hab. Jacek Reginia-Zacharski jest profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Łódzkim. Pracuje w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa na Wydziale Stosunków Międzynarodowych i Politologicznych. W latach 2016-19 był na tym wydziale prodziekanem ds. nauczania. Od 1 września 2021 r. jest dyrektorem departamentu strategii polityki zagranicznej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Na tym stanowisku zatrudnił go szef resortu Zbigniew Rau, profesor zwyczajny, od początku kariery naukowej związany także z Uniwersytetem Łódzkim.

Na wniosek szefa MSZ Reginia-Zacharski został także powołany przez ministra edukacji do rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, która zajmuje się m.in. przyznawaniem polskim naukowcom stypendiów zagranicznych oraz naukowcom z zagranicy stypendiów w Polsce. W połowie zeszłego roku wszedł też do rady Instytutu Strat Wojennych, której przewodniczy Arkadiusz Mularczyk z PiS. O radzie było głośno jesienią, ale nie z powodu ogłoszenia raportu, na podstawie którego rząd PiS domaga się od Niemiec gigantycznych reparacji, ale ujawnienia w mediach, że członkowie rady dostają 5 tys. zł diety w miesiącu, w którym jest choć jedno posiedzenie.

Profesor Reginia-Zacharski zajmuje wszystkie te stanowiska, mimo iż udowodniono mu plagiat. Sprawa zaczęła się w 2021 r. Na ślad plagiatu wpadł dr hab. Maciej Potz, także politolog z Uniwersytetu Łódzkiego. Wcześniej przyczynił się do odkrycia innych plagiatów, w tym popełnionych przez wieloletniego szefa Reginii-Zacharskiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa prof. Roberta Łosia. Przeglądając



• Komisja dyscyplinarna na Uniwersytecie Łódzkim orzekła, że Jacek Reginia-Zacharski jest winny, i wymierzyła karę, jakiej domagał się rzecznik dyscyplinarny

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

listę udowodnionych mu spraw, można odnieść wrażenie, że prof. Łoś uczynił wręcz z plagiatu metodę pracy. W swoich książkach kopiował fragmenty pracy doktorskiej swojego doktoranta, innym razem magistranta. Udowodniono mu też kilkadziesiąt zapożyczeń z artykułów naukowych bez zaznaczenia cytatu i podania źródła.

Przejął żywcem prawie 50 stron

Reginia-Zacharski wypada przy swoim byłym szefie wręcz błado. W jego sprawie chodzi o splagiatowanie „tylko” jednej pracy magisterskiej pt. „Organizacja Narodów Zjednoczonych wobec ludobójstwa w Rwandzie w 1994 roku” napisanej pod jego kierunkiem przez Martę Kozakiewicz w 2009 r. Jej fragmenty znalazły się w książce prof. Reginii-Zacharskiego zatytułowanej „Rwanda: wojna i ludobójstwo”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN w 2012 r.

Ten właśnie plagiat odkrył dr hab. Maciej Potz. Zgłosił dziekanowi, a ten w lipcu 2021 r. zwrócił się do rektora UŁ o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Rozpoczęło się ono 23 sierpnia. Osiem dni później minister Zbigniew Rau powołał Reginię-Zacharskiego na dyrektora departamentu w MSZ.

Tymczasem na uniwersytecie z polecenia rektora sprawą plagiatu zajmował się rzecznik dyscyplinarny ds. nauczycieli aka-

Przejęte fragmenty mają różną długość – od kilku akapitów po kilka, a nawet kilkadziesiąt stron

demickich prof. Józef Jagiela. Po zbadaniu sprawy – w tym przesłuchaniu autorki pracy magisterskiej i samego Reginii-Zacharskiego – uznał go za winnego „popełnienia czynu polegającego na przywłaszczeniu sobie w monografii »Rwanda: wojna i ludobójstwo« autorstwa fragmentów pracy magisterskiej mgr Marty Kozakiewicz”.

Przejęte fragmenty mają różną długość – od kilku akapitów po kilka, a nawet kilkadziesiąt stron.

Rzecznik nie wierzy w pomyłkę

„Fragmenty te w znacznej części zostały przejęte wprost (in extenso), w mniejszym zakresie z drobnymi modyfikacjami, poprzez dokonanie drobnych zmian stylistycznych, zmiany szyku wyrazów, zastąpieniu niektórych słów czy zwrotów innymi, równoważnymi. Zmiany te nie powodują jednak jakiegokolwiek zmiany treści (sensu) wypowiedzi i toku rozważań. Są one jednoznaczne z treścią odpowiedniego fragmentu pracy magisterskiej. Oceny tej nie podważa sporadyczne pominięcie w przejętych fragmentach bardzo krótkich części tekstu lub uzupełnienie fragmentu drobną wypowiedzią” – pisze rzecznik dyscyplinarny.

Prof. Reginia-Zacharski nie zaprzeczał przed nim, że skopiował fragmenty cudzej pracy, ale tłumaczył, że doszło do tego przez pomyłkę.

Rzecznik nie uwierzył. Zwrócił uwagę, że „dokonane korekty, uzupełnienia, odmienny podziału tekstu na rozdziały i podrozdziały oraz uzupełnienie niektórych przypisów świadczą o tym, że prof. UŁ Jacek Reginia-Zacharski przed włączeniem fragmentów pracy magisterskiej pani Marty Kozakiewicz do swojej monografii musiał zapoznać się z nią. Gdyby bowiem fragmenty te zostały przejęte nieświadomie, poprawki, a w szczególności drobne uzupełnienia tekstu nie powinny mieć miejsca”. Włączenie ich było – zdaniem prof. Jagiela – „w pełni świadome, a nie przez

pomyłkę”. Reginia-Zacharski skorzystał więc z cudzego dorobku z „zamiarem wprowadzenia w błąd co do rzeczywistego autorstwa części monografii”, a to działanie bezprawne.

Prof. Jagiela zwrócił się do komisji dyscyplinarnej o ukaranie prof. Reginii-Zacharskiego karą nagany i obniżenia mu o 25 proc. wynagrodzenia. – Taka kara jest niewspółmierna do winy – uważa dr hab. Marek Wroński, który od lat tropi plagiaty, a przypadki profesorów Łosia i Reginii-Zacharskiego opisywał niedawno na łamach „Forum Akademickiego”.

Czarnek umywa ręce

Komisja dyscyplinarna na Uniwersytecie Łódzkim zebrała się 20 października 2022 r. Jeszcze raz przesłuchiwała obwinionego i jego byłą magistrantkę. Ta potwierdziła, że doszło do plagiatu, ale prosiła, by go surowo nie karać. Reginia-Zacharski mówił o pomyłce i trzech chorobach nowotworowych żony. – Jest to jedna z okoliczności, która mogła wpłynąć na to, że fragmenty pracy magisterskiej pani Kozakiewicz znalazły się opacznie w mojej monografii – tłumaczył. Komisja orzekła, że jest winny, i wymierzyła karę, jakiej domagał się rzecznik dyscyplinarny.

Informacja o tym, że prof. Reginia-Zacharski popełnił plagiat, dotarła do rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Ta 28 grudnia napisała do ministra edukacji Przemysława Czarnka: „Wyrażamy głębokie zaniepokojenie zagrożeniem, jakie tego rodzaju fakty mogą stwarzać dla wizerunku i prestiżu Agencji. (...) Prosimy o podjęcie pilnych działań mogących zapobiec negatywnym konsekwencjom, jakie dla dobrego imienia Agencji mogłyby wyniknąć, w przypadku gdyby w składzie jej Rady zasiadać miały osoby, wobec których prawomocnie orzeczone zostały kary dyscyplinarne związane z naruszeniem podstawowych zasad etyki akademickiej”.

Czarnek w niedawnym wywiadzie dla „Forum Akademickiego” mówił: – Gdy ktoś popełni plagiat, nie powinien mieć zaszczytu bycia profesorem. Pozostawienie tego bez reakcji byłoby rzeczą sprzeczną z podstawowymi zasadami współzycia społecznego.

Ale w sprawie Reginii-Zacharskiego MEiN milczy. Na pytanie „Wyborczej”, czy minister rozważa odwołanie plagiatu z rady NAWA, resort nam odpowiedział, że „pan Jacek Reginia-Zacharski nie jest przedstawicielem MEiN”. Jest przedstawicielem MSZ, a więc to Zbigniew Rau powinien zwrócić się do Czarnka o jego odwołanie. A poza tym Reginia-Zacharski się odwołał i „sprawa oczekuje obecnie na rozpatrzenie”.

Czy plagiaty już nie hańbią?

Zapytaliśmy w MSZ, czy minister Rau, powołując prof. Jacka Reginię-Zacharskiego na stanowisko dyrektora departamentu strategii polityki zagranicznej, wiedział, że dopuścił się on plagiatu i toczy się wobec niego postępowanie dyscyplinarne. I czy w związku z orzeczeniem komisji dyscyplinarnej Uniwersytetu Łódzkiego, która potwierdziła plagiat, ma zamiar podjąć decyzję o jego odwołaniu? A jeśli nie, to jakie wyciągnie konsekwencje? Zamiast odpowiedzi MSZ przysłał nam oświadczenie Reginii-Zacharskiego. Informuje w nim, że jak tylko dowiedział się, że wszczęto wobec niego postępowanie dyscyplinarne, poinformował o tym kierownictwo MSZ. Potem informował o każdym kolejnym etapie postępowania, w tym postawieniu zarzutów i uznaniu go za winnego, oraz o tym, że złożył odwołanie. „Wobec powyższego orzeczenie UKD pozostaje nieprawomocne” – podkreślił i dodał: „Od pojawienia się donosu skierowanego do Dziekana WSMiP UŁ, wbrew twierdzeniom pojawiającym się w przestrzeni informacyjnej, podtrzymuję stanowisko o własnej niewinności”.

Marek Wroński pyta: Czy naprawdę żyjemy w czasach, kiedy plagiaty nie hańbią? ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 stycznia 2023 roku, zmarł



**Pan Prof. dr hab.
Wincenty Drożański**

emerytowany profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w którym rozpoczął pracę w 1954 r. w Katedrze Mikrobiologii Ogólnej UMCS, pod kierunkiem prof. dr. hab. Władysława Kunickiego-Goldfingera. W latach 1954-2002 związany z Instytutem Mikrobiologii i Biotechnologii UMCS. Tytuł profesora uzyskał w 1991 roku. Prace badawcze Pana Profesora skupiały się głównie wokół biochemii i cytologii pasożytów wewnątrzkomórkowych oraz analizy struktur osłon komórkowych bakterii.

Profesor Wincenty Drożański był członkiem Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów, a także w 1988 r. został Przewodniczącym Oddziału Lubelskiego PTM.

Z wielkim smutkiem żegnamy Pana Profesora.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34234725

Gorzkie komentarze w PiS po decyzji prezydenta w sprawie SN

Politycy PiS są rozczarowani i zaskoczeni decyzją Andrzeja Dudy, który zamiast podpisać ustawę o Sądzie Najwyższym, odesłał ją do TK. – Zapisze się jako prezydent, który wstrzymał unijne pieniądze – słyszymy w PiS.

Agata Kondzińska

Ustawa o Sądzie Najwyższym była nadzieją PiS na odblokowanie unijnych pieniędzy w ramach Krajowego Planu Odbudowy – ok. 150 mld zł w bezpośrednich dotacjach i tanich pożyczkach. Są zamrożone od ponad roku m.in. z powodu niszczenia przez obóz władzy wymiaru sprawiedliwości. Warszawa w negocjacjach zgodziła się w zeszłym roku na wiele kamieni milowych, np. zmianę systemu dyscyplinarnego dla sędziów. Tu pierwszym krokiem była likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i powołanie Izby Odpowiedzialności Zawodowej. Najnowsza propozycja PiS zakładała m.in., że sprawy dyscyplinarne sędziów przejmie od IOZ Naczelny Sąd Administracyjny. Andrzej Duda od początku zgłaszał swoje wątpliwości. Publicznie przyznał, że obóz władzy zaskoczył go zmianami w Sądzie Najwyższym i pominął Pałac Prezydencki w konsultacjach.

W piątek wieczorem w telewizyjnym orędziu Andrzej Duda oświadczył, że nie podpisuje ustawy i odsyła ją do Trybunału Konstytucyjnego. – Jestem zwolennikiem kompromisu. Zależy mi na jak najszybszym uruchomieniu środków z Krajowego Planu Odbudowy, które są potrzebne do rozwoju polskiej gospodarki. Dlatego nie zdecydowałem się na zawetowanie ustawy. Ale stoję na straży konstytucji i dbam o bezpieczeństwo prawne obywateli. Dlatego odesłałem ją do Trybunału Konstytucyjnego – wyjaśnił swoją decyzję. Ale PiS nie przekonał. Partia Jarosława Kaczyńskiego liczyła się z tym, że prezydent odeśle ustawę do TK, ale już po jej podpisaniu. Co pozwoliłoby już teraz wprowadzić zmiany w Sądzie Najwyższym i zawiadomić Komisję Europejską, że rząd wywiązuje się z ustaleń Warszawy – Bruksela. – Wiemy, że wcześniej prezydent rozważał weto, ale życzliwi emisariusze wytłumaczyli mu, że



• Andrzej Duda i Julia Przyłębska
FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

przejdzie wtedy do historii jako pierwszy prezydent, którego weto Sejm odrzucił. Teraz przejdzie do historii jako prezydent, który zablokował pieniądze z KPO – mówi nam osoba z rządu. Decyzja Dudy zaskoczyła PiS. „Perspektywa wyborczego zwycięstwa ZP wyraźnie się oddaliła” – to tytuł z prorządowego portalu wPolityce.pl, który podsyła mi jeden z polityków obozu władzy z dopiskiem: „Takie są teraz u nas nastroje”. Bo w PiS nie ma wiary, że ustawa o Sądzie Najwyższym będzie szybko rozpatrzona w TK. – Realnie oceniam, że szanse są marne – mówi polityk PiS. Oficjalnie PiS wysyła już sygnały, że czeka na szybkie rozstrzygnięcie TK. „Decyzje w zakresie podpisywania ustaw są wyłączną prerogatywą prezydenta, Sejm przyjął ustawę, żeby możliwie szybko uruchomić środki finansowe z Krajowego Planu Odbudowy. W zwią-

ku z decyzją prezydenta będziemy oczekiwać na rozstrzygnięcie TK” – napisał na Twitterze rzecznik rządu Piotr Müller. Zgodnie z ustawą o TK w sprawie wniosku prezydenta orzeka pełny skład, któremu przewodniczy prezes Trybunału. Ale w TK część sędziów uważa, że Julia Przyłębska straciła mandat prezesa w grudniu. Może to oznaczać, że ci sędziowie będą kwestionować jej przewodnictwo w pełnym składzie. – Prezydent dobrze zna tę sytuację, nie rozumiem, jak mógł podjąć taką decyzję – mówi poseł PiS. Inny uważa, że w Pałacu Prezydenckim zwyciężyła opcja „ludzi, którym wcale nie zależy na zwycięstwie w 2023 roku”. I że coraz większy wpływ na prezydenta mają opinie pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Manowskiej, której sąd ocenił ustawę PiS za niezgodną z konstytucją, oraz byłej premier Beaty Szydło, z którą w Pałacu jest kojarzony wiceszef kancelarii Piotr Ćwik. – Prezydent zawiódł, umyśl ręce i odpowiedzialność zrzucił na TK, ale i tak zapamiętamy, kto osłabił nasze szanse na zwycięstwo – dodaje nasz rozmówca. ●

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Andrzej Duda od początku zgłaszał swoje wątpliwości. Publicznie przyznał, że obóz władzy zaskoczył go zmianami w Sądzie Najwyższym i pominął Pałac Prezydencki w konsultacjach

JIMEK & GOŚCIE – HISTORIA POLSKIEGO HIP-HOPU ROZDZIAŁ II

Współtwórczynie Sistars dołączają do gości JIMKA na historycznym koncercie

16 września na Stadionie Śląskim w Chorzowie zostanie napisany kolejny ważny etap w dziejach polskiego hip-hopu.

Tak doniosłe wydarzenie nie może obyć się bez silnej kobiecej reprezentacji, która od samego początku walczy o odpowiednie docenienie i uznanie jej niewątpliwych zasług dla gatunku w Polsce. Teraz line-up wzbogacają Natalia i Paulina Przybysz z kultowego zespołu Sistars. Takie zaproszenie jest nie tylko szczególnie ważne, ale również symboliczne. W obecnych czasach, po wielu latach opisywania historii głównie z perspektywy tworzących ją mężczyzn, kobieca optyka jest na wagę złota.

Wielki powrót po latach

Sistars, którego współtwórczyniami były Natalia i Paulina Przybysz, zapisał się złotymi zgłoskami w historii polskich rymów i bitów. Powstała w 2001 roku formacja łączyła rap z soulem, r’n’b czy popem i kroczyła od sukcesu do sukcesu, kilkakrotnie zdobywając statuetki Fryderyków, najbardziej prestiżowych nagród muzycznych w kraju, a także umieszczając kolejne albumy na pierwszym miejscu Oficjalnej Listy Sprzedaży.

Koniec jej działalności przypadł na 2013 rok, a więc dekadę temu. Nie ma zatem wątpliwości, że występ podczas „Historii Polskiego Hip-Hopu” będzie niesamowitą sentymentalną podróżą. Siostry Przybysz wystąpią po latach w repertuarze grupy Sistars, której oryginalny skład tworzyli oprócz nich: Marek Piotrowski (instrumenty klawiszowe), Bartek Królik (gitara basowa i śpiew), Przemysław Maciołek (gitara) oraz Marcin Ulanowski (perkusja). – Zawsze, kiedy mogę śpiewać z Pauliną, czuję ciarki i wielkie wzruszenie. Ten koncert będzie też dla mnie jakby spotkaniem z samą sobą z tamtych lat. W tamtych melodiach jest wiele zapomnianych już dziś przeżyć i wspomnień. To już ponad 20 lat! Mam sobie samej sporo do powiedzenia. Mam nadzieję na proces integracji tamtej siebie – Natalii z Sistars – ze sobą dziś. Dziś życzę także tego wszystkim fanom Sistars, którzy wtedy byli z nami – komentuje Natalia Przybysz. – Ten rok jest dla mnie pełen powrotów, a chyba jednym z najbardziej zaskakujących jest to spotkanie na chorzowskim stadionie. Piosenki Sistars nigdy nie były grane w aranżacjach orkiestrowych, w ogóle od bardzo dawna nie były wykonywane przeze mnie i Natalię razem. To będzie z pewnością emocjonalne wydarzenie. We mnie takie powroty zawsze wyzwalają pochowane już gdzieś uczucia, pokazują je z nowej perspektywy. Z JIMKIEM znamy się jeszcze z podstawówki, więc mam podejrzenie, że pocujemy się jak dzieciaki i będziemy się świetnie bawić – wspomina Paulina Przybysz.

Line-up łączący pokolenia

Klasycki polskiej muzyki dołączają tym samym do szerokiego i nieszablonowego grona zaproszonych twórczyni i twórców, w skład którego wchodzi: Fenomen, Fisz, Grammatik, Kaliber 44, Molesta, Mor W.A., Onar, O.S.T.R., Otsochodzi, Paktofonika, Pezet, Płomień 81, Szczyl, Tede, Wzgórze Ya-Pa 3, Young Leosia & Bambi, a także Zdechły Osa. Druga odsłona projektu „Historia Polskiego Hip-Hopu” odbędzie się na Stadionie Śląskim w Chorzowie już 16 września 2023 r. Bilety na stronie historiahiphopu.pl, na platformie Going., Empik Bilety oraz w Salonach Empik.



JIMEK na Stadionie Śląskim, fot. Mateusz Czech

Przejście w Bobrownikach już zamknięte

Jedynie na Podlasiu przejście graniczne z Białorusią zostało zamknięte w piątek. Oczekujący w kolejce nie kryli złości: – Rozumiem, że Łukaszenka, że reżim, ale co ja mam do tego? Jestem zwykłym człowiekiem, Polakiem z Białorusi – mówił jeden z nich.

Maciej Chołódowski

W piątkowy poranek w kolejce na odprawę na przejściu w Bobrownikach trzeba było czekać około godziny. Niewiele w porównaniu z kolejkami, jakie tworzyły się tutaj rok temu w związku z polsko-białoruskim kryzysem na granicy. Teraz po polskiej stronie czekało około 30 samochodów osobowych wyłącznie z białoruskimi rejestracjami i niewiele mniej tirów. Po godz. 10 przepuszczono zaledwie trzy auta osobowe i trzy tiry. A o 12 przejście zamknięto.

Mocny sygnał dla Mińska

Jura, mieszkaniec Grodna, posiadacz Karty Polaka, który na tańsze zakupy w Polsce przyjeżdżał przynajmniej raz w miesiącu, nie krył zdenerwowania. – Traktują nas, jakbyśmy nie byli zwykłymi ludźmi, ale wrogami, terrorystami. Jeździliśmy tędy, bo po prostu chcemy jeść, tylko na zakupy.

Przypominał: – Mój ojciec po wejściu do Grodna Sowietów ukrywał się przez dwa lata w lasach, bo wierzył, że tu Polska wróci. A teraz ja, jego syn, jestem tak traktowany. Rozumiem, że Łukaszenka, że reżim, ale co ja mam do tego? Jestem zwykłym człowiekiem, Polakiem z Białorusi.

Zamknięcie drogowego przejścia w Bobrownikach – jedyne takiego czynnego na granicy polsko-białoruskiej w Podlaskiem – miało być odpowiedzią na skazanie w środę działacza Związku Polaków na Białorusi

Łorusi i korespondenta „Wyborczej” Andrzeja Poczobuta. Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński najpierw na Twitterze, potem w komunikacie na stronie MSWiA tłumaczył: „W związku z uchwałą Sejmu RP w sprawie Andrzeja Poczobuta poleciłem podległym mi służbom przygotowanie wniosków o wpisanie na listę sankcyjną kolejnych osób związanych z reżimem Łukaszenki, odpowiedzialnych za represje wobec Polaków na Białorusi. Jednocześnie, z uwagi na ważny interes bezpieczeństwa państwa, zdecydowałem o zawieszeniu do odwołania, od 10 lutego br. od godz. 12., ruchu na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Bobrownikach”.

W piątek premier Mateusz Morawiecki mówił, że powodem tej decyzji jest „rosnące na-

Zamknięcie drogowego przejścia w Bobrownikach miało być odpowiedzią na skazanie w środę działacza Związku Polaków na Białorusi i korespondenta „Wyborczej” Andrzeja Poczobuta



• Zamknięte przejście graniczne w Bobrownikach, 10 lutego 2023 r.

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

pięcie związane z tym, że Białoruś gra tak, jak zagra Rosja”. Wspominał, że takie zachowanie „staje się coraz bardziej niebezpieczne dla nas, dla Ukrainy i dla Europy”. Dlatego Polska – jak to określił – zdecydowała się na wysłanie mocnego sygnału w stronę reżimu w Mińsku.

Stwierdził także: – Nie wykluczamy zamknięcia innych przejść granicznych z Białorusią.

„Proszę zawracać”

Ani Jura, ani inni oczekujący w kolejce o tym, że zamknięcie przejścia w Bobrownikach to reakcja na skazanie Andrzeja Poczobuta, nie słyszeli. – Wiem, że go skazali, bo w grodzieńskiej telewizji mówili, że to niby wróg, ale nic więcej – mówił Jura.

Inny z oczekujących, pochodzący z Wołkowyska, był pewien: – Teraz na pewno będziemy przyjeżdżać do Polski już bardzo rzadko. Do Brześcia czy na Litwę jest daleko. Nie wiem, jak to będzie. Może w ogóle już nikt nie będzie z tamtej przygranicznej strony przyjeżdżał. Najwyżej rodziny będą się jeszcze odwiedzać, ale nie wiem, które do siebie teraz dotrą.

Od godz. 10 do zamknięcia przejścia udało się przejechać przez granicę w Bobrownikach też dwóm rowerzystom. Jednemu z torbą z kupionymi po polskiej stronie ekspressem do kawy i zestawem kluczy monterskich.

Niektórzy oczekujący mają jeszcze nadzieję, że zdążą, że zostaną przepuszczeni. Przyjechali na granicę wcześniej, bo ich bli-

scy poprzedniego dnia wieczorem powiedzieli im przez telefon, że w białoruskiej telewizji podano, iż Polacy zamykają Bobrowniki. Jak jechali do Polski w czwartek rano, nikt z polskich mundurowych im o tym nie wspominał.

Punktualnie o godz. 12 policjanci podchodzą do aut w kolejce: – Proszę zawracać.

Niektórym tłumaczą, któreś kierować się na drogę w kierunku Lubelskiego, innym – jak na Litwę. Samochody karnie odjeżdżają. O 12.03 z białoruskiej strony wjeżdża do Polski jeszcze tir. Mundurowi mają tu jeszcze czuwać „pewien czas”, potem pojawią się słupki zagradzające drogę do przejścia.

Zatrzymani celnicy

Tymczasem z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że jeszcze przed decyzją ministra Kamińskiego – w czwartek – zatrzymanych zostało co najmniej 12 celników pracujących na przejściu w Bobrownikach. Prawdopodobnie chodzi o korupcję. Jedna z dwóch osób, która przekazała nam tę informację, twierdzi: – Po prostu nie ma kto pracować na tym przejściu. Ich sprawa jest prowadzona w Białymstoku pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Śledztwo rzeczywiście prowadzi podlaski pion przestępczości zorganizowanej PK, ale nie podaje szczegółów dla dobra toczącej się sprawy. Jej rzecznik twierdzi, że w naszych informacjach są „rozbieżności z prawdą”, ale jakie konkretnie – nie podaje. ●

wysokie obcas

NAJLEPSZE TEKSTY

PSYCHOLOGIA

DLA RODZICÓW

89 Edukacja domowa. Czym jest i jak ją zacząć

45 Czego nie mówić rankingi szkół

66 Światowe patenty na odporność

6 W wychowaniu ważna jest niekonsekwencja

27 Supermoce dzieci z ADHD

Jak przetrwać

W SZKOLE

Już w sprzedaży!

● EDUKACJA DOMOWA

Więcej czasu i wolności

● WYCHOWANIE

Czym jest pozytywna dyscyplina?

● ZDROWIE

Jak wzmocnić odporność u dzieci

Nowy serwis

żyć lepiej

psychologia codziennie

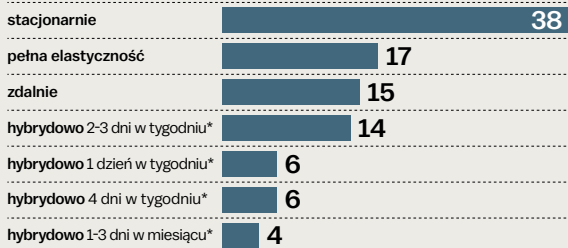
Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

500
000

MLD
• Taki procent spośród 2 mln osób uprawnionych do skorzystania z wakacji kredytowych rzeczywiście zawiesiło raty (dane BIK z końca grudnia ub.r.).

W jakim modelu obecnie pracują Polacy?

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA *w biurze RAPORT PŁACOWY 2023, HAYS POLAND



Docelowo przewidujemy, że w ostatnim kwartale br. inflacja będzie w okolicach 8 proc. W grudniu może wynieść 6 proc. To nadal podniesiona inflacja, ale słabo dostrzegalna

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP

Czy AI wyeliminuje programistów?

Szcześniak:
To nie
przypadek,
że mamy tyle
awarii



Bolesław Breczko

Zaczynał w helpdesku, dziś zarządza firmą, która ma ponad 100 tysięcy klientów na całym świecie. W polskim środowisku IT znany jest jako JSON – bohater filmików na YouTube, które parodiują korporacyjną rzeczywistość, a czasem pokazują ją po prostu taką jaka jest, bo już sama w sobie potrafi być parodią. Szymon Szczęśniak jest prezesem firmy informatycznej CodeTwo a także drugim najpopularniejszym Polakiem w serwisie LinkedIn. W tej pierwszej wyznaje zasadę, że jednym z najważniejszych elementów jest odpowiednia rekrutacja, która w branży IT często kuleje. „W wielu firmach na etapie rekrutacji nie sprawdza się odpowiednio dobrze umiejętności technicznych – dość płytko analizuje się kandydatów, co potem działa na szkodę”. O tym drugim mówi, że coraz więcej tam nachalnych sprzedawców i pseudo-coachów biznesowych i że musi się zmienić, aby „nie stać się narzędziem dla kasztanów”. Uważa, że programowania może nauczyć się każdy, ale nie każdy osiągnie równie wysoki poziom. Jednak osoby, które mogą zarabiać po 10 tysięcy złotych po trzymiesięcznych kursach programowania to wyjątki, a firmy zatrudniające takie osoby za takie stawki są po prostu szalone. •

Najlepiej płatne stanowiska w IT w 2022 r.

(wg raportu Justjoin.it, na umowę o pracę, brutto)

- Devops (menedżer wytwarzania oprogramowania i zarządzania systemami) - średnio 16 474 zł
- Programista języka Python 15 476 zł
- Analitik danych 14 880 zł
- Programista języka Java 14 822 zł
- programista języka JavaScript 14 771 zł

Ranking Linfluencers 2022 – Gwiazdy

liczba punktów w zestawieniu Linfluencerów

dr Maciej Kawecki (propagator technologii)	63 658
Szymon Szczęśniak (prezes CodeTwo)	62 356
Rafał Brzoska (prezes InPost)	48 046
Marcin Iwiński (co-founder, joint CEO w CD Projekt)	24 872
Tomasz Kammel (konferansjer, mentor, trener wystąpień publicznych)	20 724
Wojtek Kardyś (PR & Social Media Consultant)	18 690
Michał Sadowski (założyciel Brand24 SA)	16 185
Dominika Żak (prezeska zarządu DeeZee)	13 860
Anna Lewandowska (certyfikowana trenerka fitnessu)	13 583
Przemek Gdański (prezes BNP Paribas Bank Polska)	11 221

Jak dokładnie powstało zestawienie Linfluencerów?
Każdej interakcji na wpis przypisano określoną liczbę punktów, (np. polubienie 2 pkt, komentarz – 3 pkt), przez dwa tygodnie sprawdzano, następnie wybrano grono influencerów.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: LINKEDIN

ROZMOWA Z
SZYMONEM SZCZĘŚNIAKIEM***BOLESŁAW BRE CZKO:** Dlaczego nie zgodziłeś się na wywiad na żywo, tylko przez e-mail?**SZYMON SZCZĘŚNIAK:** Na żywo mówi się dużo więcej i w bardziej chaotyczny sposób niż w formie pisanej. Nie chciałbym, żeby podczas parafrazy moich wypowiedzi została zatracona ich esencja lub przypadkowo zmieniony wydźwięk. Poza tym ja wyjątkowo nie lubię spotkań online czy rozmów na telefonie – nigdy ich nie lubilem (według mnie są zawsze za długie), a w czasie pandemii musiałem wszystko załatwiać tylko w ten sposób.

Jeśli tylko mogę zrobić coś asynchronicznie (np. w formie e-mailowej), to tak robię – zwłaszcza że piszę prawie tak samo szybko, jak mówię. Rozmowy telefoniczne i spotkania online realizuję tylko w przypadku, gdy trzeba coś zrobić synchronicznie – a ostatnimi czasy i tak wychodzi mi ok. 8-9 godzin dziennie takich właśnie spotkań. Resztę dnia poświęcam na pracę asynchroniczną. Wszyscy współpracownicy oraz znajomi dobrze wiedzą, że do Szymona dzwoni się tylko w razie pożaru, a porozmawiać z nim o pogodzie i życiu przez telefon się nie da.

Osobiście uważam, że wiele osób nie widzi, jak wiele czasu traci na spotkaniach, bo często są one nieefektywne, jest na nich zbyt dużo osób, a wnioski z tych spotkań rozmywają się.

Kiedy sprawy wymagające myślenia, kreatywności, rozwiązania jakiegoś problemu omawiamy w formie pisemnej (na e-mailu, a nie czacie), to wymaga to jednak innego, bardziej złożonego procesu myślowego i sensownego, logicznego skonstruowania swojej wypowiedzi po każdej ze stron. Jeśli ktoś robi to dobrze, to czasem jeden e-mail wart jest więcej niż kilka długich spotkań. A co więcej, wnioski z tego e-maila zostają w formie pisemnej na zawsze.

Czy ma to związek z obecnym stanem mediów w Polsce, z którego śmiałeś się w jednym ze swoich filmów – „Współczesne dziennikarstwo”?

– W przypadku „Wyborczej” aż tak bardzo tego się nie obawiałem – bardziej chodzi o brak czasu i niechęć do długich rozmów przez telefon oraz możliwość lepszej konstrukcji wypowiedzi w języku pisanym.

Poza tym filmem jakie jest twoje zdanie o współczesnym dziennikarstwie?

– Złe. Od dawna nie oglądam w ogóle TV (nie mam nawet dekodera) i nie słucham radia. W pandemii przestałem kompletnie czytać jakiegokolwiek darmowe portale newsowe. Korzystam z kilku subskrypcji na treści z paywallem (jak np. „Wyborcza”) oraz z Twittera, czytam o świecie treści mniej nacechowane emocjonalnie i nie nabieram się na clickbaity do promocji kolonoskopii. Są jednak dni i tygodnie, kiedy w ogóle nie śledzę niczego w polskiej rzeczywistości, bo nie mam na to czasu. Ograniczam się wtedy tylko do pracy i przeglądania kluczowych wydarzeń w świecie technologii, które mogą mieć wpływ na CodeTwo.

Niedawno trafiłem przypadkiem na mem dotyczący policyjnej afery z granatnikiem i wysięgnikiem – musiałem zapytać nadawcę mema, o co chodzi, bo nie znałem kontekstu. Czy czuję z tego powodu FOMO [strach przed brakiem dostępu do informacji – przyp. red.]? Chyba nie.

Raczej jestem spokojniejszy, bo nie muszę sprawdzać, czy przypadkiem nie mam śladów na skórze, które według autora artykułu bijącego wszystkich internautów po oczach na pierwszej stronie popularnego portalu newsowego mogą być objawem jakiejś nieuleczalnej choroby. Nie muszę też ciągle czytać o kolejnych przekrętach w polityce, którą się po prostu brzydzę.

Nie każdy może być programistą

– Grupa prawdziwych i podrabianych programistów wrzucana jest przez wiele działów HR do jednego worka – mówi Szymon Szczęśniak, prezes CodeTwo i twórca HRejterów.



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

* Szymon Szczęśniak

• jest prezesem polskiej firmy informatycznej CodeTwo, która specjalizuje się w systemach zarządzania stopkami e-mailowymi w korporacjach. Według informacji firmy z jej usług korzysta już ponad sto tysięcy korporacji na całym świecie. Szymon Szczęśniak znany jest także z HRejterów, kanału na YouTube, w którym naśmiewa się z korporacyjnej rzeczywistości. W styczniu 2023 Szymon Szczęśniak znalazł się na drugim miejscu rankingu najpopularniejszych Polaków w serwisie LinkedIn.

Zmieńmy temat. Największe firmy technologiczne na świecie właśnie zwalniają na potęgę. Czy specjaliści IT w Polsce powinni obawiać się o swoją pracę?

– Firmy, które w czasie swojego heydayu zatrudniały na potęgę, bo być może miały taki po prostu model działania (zatrudnić, sprawdzić, awansować najlepszych), teraz się zorientowały, że jednak za dużo mają pracowników, którzy niewiele wnoszą, a generują zauważalnie duże koszty. Zdarzają się też zwolnienia dobrych specjalistów z powodu zamknięcia projektów, które realizowali – część z tych osób w miarę szybko znajduje pracę w innych spółkach.

Podejrzewam, że średnie i małe firmy nie będą robić cięć lub będą je realizować na mniejszą skalę.

Trudno jednak powiedzieć, czy to, co obecnie dzieje się w USA, będzie mia-

ło swoje odzwierciedlenie też w Polsce. Pamiętajmy, że dla firmy najważniejszym zasobem jest dobry i zaangażowany pracownik, który zna firmę i jej procesy. Dużo musi upłynąć wody w Wiśle, zanim nawet największy mistrz IT z zewnątrz wgrzyzie się kulturę pracy, procesy i technologię danej spółki, żeby faktycznie generować dla niej wartość, a tym bardziej, żeby kogoś dobrze z niej „wygrzyźć”.

Programiści to jeden z najlepiej opłacanych zawodów w Polsce. Czy wynagrodzenia są równorzędne z ich umiejętnościami, czy przez lata po prostu tak się przyjęło, że branża IT jest dobrze płatna? I czy można się spodziewać, że w najbliższych latach średnie wynagrodzenia zaczną spadać?

– Usłyszałem kiedyś od kolegi z CodeTwo, że podobno 95 proc. programistów uważa, że jest w grupie najlepszych 5 proc. na świecie. Ja uważam, że trudno tutaj generalizować. Na pewno jest wielu przepłacanych programistów, którzy wręcz szkodzą projektom, tworząc zły, głupi kod, którego nie da się sensownie utrzymywać i rozwijać, lub wprowadzając projekt w technologię, która po kilku miesiącach okaże się ślepą uliczką, co będzie wymagało zburzenia wszystkiego i budowania od nowa.

Jest jednak sporo mądrych specjalistów, którzy podchodzą do programowania jak do inżynierii. Są bystrzy, odpowiedzialni, potrafią szeroko patrzeć

na projekt i wprowadzać kompleksowe, skalowalne rozwiązania.

Problem może jest taki, że grupa prawdziwych i podrabianych programistów wrzucana jest przez wiele działów HR do jednego worka.

Czy wynagrodzenia zaczną spadać? Nie umiem tego przewidzieć. Myślę, że firmy trafione kryzysem mogą wprowadzać cięcia w projektach, rezygnować ze współpracy z niektórymi programistami (wszak większość w Polsce pracuje na B2B i ich jest najłatwiej zatrudnić i zwolnić), ale raczej nie będą obniżać wynagrodzeń dobrym, zaufanym ludziom.

Czy to zarzut pod adresem działów HR w branży IT? Nie znają się na ludziach, których zatrudniają? Jak unikacie tego problemu?

– Nie chcę generalizować, ale widzę, że w wielu firmach na etapie rekrutacji nie sprawdza się odpowiednio dobrze umiejętności technicznych – dość płytko analizuje się kandydatów, co potem działa na szkodę produktów. My budujemy swój zespół w sposób organiczny, staramy się dobrze dobierać ludzi, bo zależy nam bardzo na atmosferze w zespołach i na wysokiej jakości kodu i samych usług, które świadczymy. Mamy autorskie produkty, które muszą konkurować z produktami z USA i UK. Dlatego też po 15 latach zatrudniamy sto osób, a nie tysiąc.

W sieci można znaleźć pełno reklam bootcampów programowania, niektó-

re nawet chwalą się, że ich kursanci od razu znajdują bardzo dobrze płatne prace. Na ile jest to realne? Czy po trzymiesięcznym kursie programowania można zarabiać 10 tys. złotych? – Na pewno są takie szalone firmy, które zatrudniają takich ludzi za takie stawki, ale nie wiem, na jak długo i czym to się kończy. Są to też raczej wyjątki. Czy będąc ordynatorem oddziału neurochirurgicznego, zatrudniłbyś lekarza, który właśnie skończył bootcamp online? Pewnie nie. No, chyba że w czasie wojny (do amputowania kończyn).

Być może teraz jesteśmy w stanie wojny, wojny technologicznej. Programowanie wymaga doświadczenia, nauki i solidnych podstaw inżynierskich.

Prawdą jest jednak to, że programować może się nauczyć każdy – pytanie tylko, czy każdy osiągnie podobny poziom? Dlaczego teraz jest tyle problemów z bankami, wycieków danych, awarii systemów logistycznych i transportowych?

Proszę odpowiedzieć sobie na te pytania samemu. Jest też wiele spółek i start-upów, które wydały ogromne ilości pieniędzy na cały proces wytwarzania oprogramowania i promocję, a ich produkty nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Coraz częściej trafiają się osoby z takich start-upów na rozmowach o pracę, podczas których słyszymy przykre historie śmierci start-upów, spraw sądowych z klientami, długów. W mediach natomiast o tym się za bardzo nie mówi, więc wrażenie, że programowanie to żyła złota bez skazy, pozostaje.

Czy ChatGPT wyeliminuje programistów?

– Trudno ocenić, w jakim kierunku to zmierza. Widać w tym wiele szans i wiele zagrożeń, ale do eliminacji programistów nie dojdzie – przynajmniej nie szybko. Natomiast ostatnio media rozszalały się na punkcie ChatGPT i innych form sztucznej inteligencji. Utożsamiam się z wypowiedzią Piotrka Koniecznego z Niebezpiecznik.pl, który niedawno napisał na Facebooku: „Upowszechnienie się AI w obecnej formie postrzegam jako ryzyko. Techmedia pieją z zachwyty nad «sztuczną inteligencją», ale ludzie proszący ChatGPT o pomoc dostają błędne odpowiedzi. Bardzo. Pewnym. Tonem. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy nauczyć ludzi fact-checkingu i krytycznego myślenia. A «sztuczna inteligencja» nie powinna się kojarzyć ludziom z zaufaniem. Przynajmniej na razie”.

Sztuczna inteligencja nie zrobiła jakiegos wielkiego kroku w ostatnich latach – zwiększyły się znacznie jej moce obliczeniowe, co stworzyło wiele nowych możliwości, ale dalej jest to tylko sztuczna inteligencja.

Ciekawym przykładem są „algorytmy rozpoznawania twarzy” i wszelkie algorytmy wspomagające statystykę, bo w tym sztuczna inteligencja jest naprawdę dobra – znajduje dużo sprawniej „porządek w chaosie”, czyli wyszukuje pewne zależności, z których coś ważnego może wynikać, a których człowiek nie ogarnie, bo ma zbyt wolny „procesor”. To się

na przykład może przydać w medycynie przy diagnozowaniu chorób na podstawie blahych na pozór poszlak lub na podstawie analizy tysięcy obrazów w krótkim czasie (np. układu pokarmowego).

Natomiast zagrożeniem jest m.in. to, że prawo i społeczeństwo nie nadążają za zmianami technologicznymi. Od jakiegoś czasu bardzo popularne są generatory obrazów oparte na sztucznej inteligencji. Jednak dopiero teraz wyszło na jaw, że algorytmy z tych generatorów zostały wytrenowane na zasobach dostępnych w internecie bez pytania nikogo o prawa autorskie. No i dopiero teraz jako społeczeństwo/ludzie zaczęliśmy się zastanawiać, co z tym zrobić. A jest już jakby za późno. Dżinn wyleciał z lampy i do niej wróci. I ten problem może z czasem stać się dużo bardziej niebezpieczny, np. w sektorze wojskowym.

Jest to na pewno ciekawy temat do śledzenia.

Czy no-code, czyli możliwość programowania bez znajomości języków programowania, wyeliminuje programistów?

– Uważam, że nie. Może zmniejszy liczbę zamówień ministronki za grube pieniądze od programistów szarlatanów, którzy składają strony osobom potrzebującym wizytówki (np. gabinetom lekarskim), a same nie mają wiedzy i czasu zrobić tego samemu.

Jeżeli ktoś potrzebuje prostego rozwiązania „out of the box” i nie umie tego napisać, to no-code mu w tym pomoże. Zresztą pewnie część programistów też z tego korzysta na jakimś podstawowym poziomie, bo po co za każdym razem odkrywać koło od nowa. Na pewno nie sprawdzi się to w rozwiązaniach dedykowanych, gdzie trzeba wprowadzać wiele modyfikacji, bo gotowe klocki nie pasują do siebie. W standardowych przypadkach jednak nie ma sensu od zera pisać silnik dla np. bloga/sklepu, skoro są gotowe, darmowe frameworki i gotowe szablony. Natomiast jeśli ktoś chce sprzedawać jakieś specyficzne produkty, to może się okazać, że potrzebuje programisty, który mu te szablony zmodyfikuje i rozwinie funkcje danego sklepu lub napisze niemal wszystko od zera.

Poza tym nawet jeśli no-code bardzo się z czasem rozwinie, to wciąż ktoś ten no-code będzie musiał programować.

Czy cokolwiek wyeliminuje programistów?

– Sztuczna inteligencja! Żartuję. Jeszcze nie dziś. Jeszcze nie jutro. Ale sztuczna inteligencja może na pewno pomóc w zadaniach, które wiele osób dzisiaj robi na co dzień ręcznie. Wielu programistów dużo czasu poświęca na składanie kodu w całość z elementów, które wcześniej gdzieś powstały. Prawdą jest taka, że wiele kodów się powtarza w wielu projektach, a sztuczna inteligencja już zaczyna nam w tym pomagać – sama sugeruje, że ktoś już (w naszej organizacji lub poza nią) coś takiego kiedyś zrobił i możemy tego czegoś w danym momencie użyć, zamiast wymyślać to od nowa i mnożyć byty.

Kto to jest Json?

– Gdybyś zapytał: „Co to jest JSON?”, to powiedziałbym, że to jest format wymiany danych. Bardzo popularny dzisiaj. Natomiast jeśli chodzi o człowieka, to JSON-em jestem podobno ja. W pierwszych odcinkach HRejterów wielokrotnie pojawiał się motyw JSON-a, którego moja postać odbierała jako człowieka (o imieniu Jason), mimo że programiści przedstawiali go jak format danych powodujący problemy w ich projektach. Od tamtej pory internauci zaczęli nazywać mnie JSON-em – i tak już zostało.

Porozmawiajmy o HRejterach i twojej w nich roli. Kiedy odkryłeś w sobie talent aktorski? Czy planujesz rozwój kariery w tym kierunku?

– To bardzo miłe, że tak to nazwałeś, ale według mnie talent aktorski to ma Marek Kondrat czy Christian Bale. Ja to raczej może trochę lepiej niż przeciętny człowiek umiem udawać inne osoby i nie boję się tego robić przed kamerą. Nie planuję rozwoju kariery w tym kierunku. Jestem w 100 proc. oddany CodeTwo, naszemu zespołowi i produktom, i tę firmę chcę rozwijać tak długo, jak ona będzie chciała widzieć mnie na swoim pokładzie. No, chyba że zadzwoni Tom Cruise, że chce mnie do kolejnego „Top Gun”, to wtedy się zastanowię, ale pewnie skończy się na tym, że go zapytam, czy nie chciałby być kierownikiem u nas.

Czy dostałeś już propozycję występu w „Tańcu z gwiazdami”?

– A co to jest? Nie mam telewizji! Żartuję. Kiedyś nawet obejrzałem pierwszą edycję. Nie dostałem zaproszenia, zapewne nie dostanę, bo przecież nie jestem znany w tzw. mainstreamu. A gdybym dostał takie zaproszenie, tobym grzecznie podziękował, gdyż nie lubię i nie potrafię tańczyć, a poza tym kompletnie nie miałbym na to czasu.

Czy HRejterzy to pomysł na promocję firmy, czy realizacja prywatnych zainteresowań?

– Zdecydowanie pomysł na promocję firmy. Natomiast z czasem odkryłem, że to jest świetne hobby. Oprócz występowania piszę większość scenariuszy, sam montuję i produkuję nasze filmy – po godzinach. Daje mi to dużo satysfakcji. Lubię też rozmawiać z ludźmi, którzy nas oglądają.

Prawdą jest jednak to, że programować może się nauczyć każdy – pytanie tylko, czy każdy osiągnie podobny poziom? Dlaczego teraz jest tyle problemów z bankami, wycieków danych, awarii systemów logistycznych i transportowych?

Czy inni pracownicy CodeTwo występujący w filmach robią to dobrowolnie i nieodpłatnie? Czy mają możliwość odmowy?

– To są ochotnicy, którzy robią to dobrowolnie, odpłatnie. Dzisiaj to już jest stała ekipa – mamy ze sobą też bardzo dobrego prywatny kontakt i aktywną grupę na WhatsAppie, na której codziennie omawiamy różne tematy prywatne – od technologii przez sport, tematy rodzinne aż po tę obrzydliwą politykę.

Jesteś drugim najpopularniejszym Polakiem na LinkedIn. Jak się z tym czujesz? Co sądzisz o „instagramizacji” tego portalu?

– Miło mi jest, ale nie czuję, by to był jakiś kluczowy element mojego życia. Prowadzę tam profil trochę zawodowo, trochę dla siebie (lubię się dzielić wiedzą i rozmawiać o tym z ludźmi). Nie celowałem w żaden sposób w rekordy. Podobnie jak w CodeTwo – naszym głównym celem nie są pieniądze, a przede wszystkim robienie fajnych rzeczy, z fajnymi ludźmi – pieniądze są na drugim miejscu.

LinkedIn musi się zmieniać, żeby nie stał się narzędziem dla kasztanów. Mnie osobiście w LinkedIn przeszkadza wciąż duża liczba nachalnych sprzedawców i pseudocoachów biznesowych, ale może z czasem to się zmieni, bo ludzie coraz szybciej ich demaskują i blokują.

Jaka jest twoim zdaniem najważniejsza cecha dobrego szefa?

– Musi to być człowiek, który potrafi się poświęcić zespołowi i projektom, za które odpowiada. Taka osoba musi umieć odpowiednio dobrać talent, nakierować ludzi w zadaniach i sprawnie usuwać im kłody spod nóg. Dobry szef powinien też znać ludzi, z którymi pracuje. Pomagać i wspierać ich też w sprawach osobistych – jeśli czuje, że tego potrzebują – oraz umieć odpowiednio budować ich ścieżkę kariery.

Jaka jest najważniejsza cecha dobrego pracownika?

– Zaangażowanie. Jest to ważniejsze niż wiedza i umiejętności. Osoby z dużą wiedzą, a małym zaangażowaniem nie zrobią niczego rewolucyjnego. Ba! Często w ogóle niczego nie doprowadzą do końca. Osoby z mniejszą wiedzą, ale dużym zaangażowaniem i motywacją potrafią nie tylko dowieźć zadania czy projekty do końca w szybkim czasie, ale także w superjakości. Czasem są też w stanie dokonywać rzeczy rewolucyjnych.

Czy jeśli dostałbyś propozycję przeprowadzenia pełnej cyfryzacji polskiego państwa (od administracji przez służbę zdrowia po możliwość zdalnego głosowania), to podjąłbyś się zadania? Od czego byś zaczął?

– Nie podjąłbym się. Nie ma w organach rządowych i administracyjnych odpowiednich osób, żeby z nimi taki projekt przeprowadzić. Poza tym to zahaczałoby mocno o politykę, a mój stosunek do niej znasz. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Emerytury i renty 2023

- Ile wyniesie rekordowa waloryzacja?
- Kto dostanie obiecane dodatki?



Kiedyś byli na szczycie, dzisiaj stoją po ciepły posiłek

„Przychodzą do nas osoby, które pieniędzmi mogły wyklejać ściany. Myją się, piorą ubrania albo tylko jedzą ciepły posiłek” – mówi Katarzyna Nicewicz, prezeska Fundacji „Daj Herbatę”, która pomaga osobom w kryzysie bezdomności.

Justyna Sobolak

Według rządowych danych bezdomnych w Polsce z każdym rokiem ubywa. W 2015 r. było ich ponad 36 tys. W 2017 r. już 2,7 tys. mniej – dokładnie 33,4 tys. W 2019 r. kolejny raz zanotowano spadek – do 30,3 tys.

Organizacje pozarządowe na czele z rzecznikiem praw obywatelskich wielokrotnie zwracały uwagę na zbyt późne informowanie o organizacji badania na temat liczby bezdomnych, co uniemożliwiało przygotowanie odpowiedniej liczby osób, które pójść na teren. Alarmowano też, że badanie nie obejmuje wielu miejsc, w których przebywają bezdomni, np. mieszkań treningowych. Zdaniem organizacji liczba bezdomnych stale rośnie. Widać to choćby w poniedziałki, o godz. 19, gdy po ciepły posiłek serwowany przez Fundację „Daj Herbatę” ustawia się coraz dłuższa kolejka potrzebujących.

ROZMOWA Z

KATARZYNA NICEWICZ

prezeską Fundacji „Daj Herbatę”

JUSTYNA SOBOLAK: Dlaczego ludzie łądują na ulicy?

KATARZYNA NICEWICZ: Słyszę różne historie. Są osoby z przemocowych domów, które np. trafiają do domów dziecka, później wychodzą, nie wiedzą, co ze sobą zrobić, nierzadko popadają w depresję.

Są osoby, które miały np. fobie społeczne, to spowodowało depresję, a to z kolei uzależnienie. Każdy człowiek to inna historia, ale najbardziej zapadają mi w pamięć te opowieści, w których mężczyźni przechodzą kryzys po śmierci żon – miłości ich życia. Nie potrafili przejść traumy i z rozpaczyny zaczęli pić.

Przychodzą też osoby, które spadły ze szczytu?

– Tak. Jest sporo takich historii. Poznałam mężczyzn, którzy pieniędzmi mogliby wyklejać ściany, ale kryzys rodzinny popchnął ich do uzależnienia albo powrotu do uzależnienia. W kryzysie sięgamy po to, co najlepiej znane, dlatego w kryzysowych chwilach łatwo się wraca do nalogu.

W przypadku kobiet przyczyny są inne?

– Nieco inne. Poznałam kobietę, która w wieku 13 lat została zgwałcona przez swojego wujka. Mieszkała na wsi, pod Warszawą. Zaszła w ciążę, ale straciła ją. W wieku 17 lat wzięła z wujkiem ślub kościelny.

Co się stało, że straciła dom?

– Urodziła dzieci i trzeba było zarabiać na ich utrzymanie, więc świadczyła usługi seksualne. Po pewnym czasie miała dość takiego życia. Siegnęła po narkotyki, chciała przedawkować. Nie udało się. Rękę do niej wyciągnęła osoba w kryzysie bezdomności. Zabrała ją do siebie. Dla tej kobiety bezdomność była nowym startem. Z tego, co wiem, ta pani poznała nowego partnera, żyją razem i wiedzie im się dobrze.



• Według rządowych danych bezdomnych w Polsce ubywa. W 2015 r. było ich ponad 36 tys. W 2019 r. 30,3 tys. Rewolucja? Niestety nie

FOT. MACIEJ JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miała być pani graficzką, tymczasem pomaga bezdomnym.

– Miałam być malarką. Próbowalam dostać się na Akademię Sztuk Pięknych, ale nawet nie zaakceptowano mojej teczki. To był dla mnie szok, bo myślałam, że odpadnę na kolejnym etapie. Obrzłam się na ASP i wybrałam zaoczne studia na kierunku „grafika”. Nie byłoby więc tego wszystkiego, gdybym dostała się na ASP. Śmieję się, że miałam zostać malarką, poszłam na grafikę, a obecnie jestem w pracowni rzeźby, bo studiuję arteterapię, czyli terapię przez sztukę, i pracę magisterską robię w pracowni rzeźby. W 2012 r. jako studentka grafiki pracowałam w sklepie w podziemiach Dworca Centralnego. To był styczeń lub luty, mroźna zima, wyszłam zapalić papierosa. Podeszedł do mnie mężczyzna w kryzysie bezdomności. Chciałam go poczęstować papierosem, a on powiedział, że nie chce papierosa, nie chce pieniędzy, tylko coś ciepłego.

Zaskoczył panią.

– Tak. Wszłam do sklepu, zaparzyłam mocną herbatę i podałam temu mężczyźnie. To, co się wydarzyło, nie dawało mi spokoju. Jeszcze tego samego dnia wieczorem utworzyłam wydarzenie na Facebooku. Nie chciałam, żeby to brzmiało za bardzo patetycznie jako pomoc bezdomnym, bo obawiałam się, że nie znajdą się chętni. Wymyśliłam „Daj herbatę”. Tak nazywałam wydarzenie. Odezwało się sporo osób i wyszliśmy, tak spontanicznie, z herbatą.

Ze spontanicznej akcji zrobiło się 11 lat działań.

– Wtedy, to 11 lat temu, studiowałam grafikę i raczej myślałam, że to mógłby być swego rodzaju performance społeczny. Ale namówiono mnie, by akcja „Daj herbatę” była cykliczna. Widzieliśmy, jak jest potrzebna, jak dużo wnosi. Początkowo organizowaliśmy akcję co 2 tygodnie w niedzielę, później pojawialiśmy się na dworcu w poniedziałki, był nawet taki moment, że staliśmy w poniedziałki i piątki. Od kilku lat jednak jest to poniedziałek, godz. 19, róg Emilii Plater i Alei Jerozolimskich.

Zorganizowaliście się szybko, poprzez wydarzenie na Facebooku. Robiliście wszystko własnymi rękami?

– Na początku były to osoby, które przychodziły ad hoc. Zostawały na pół roku, rok, ale później różne sprawy życiowe uniemożliwiały im działania. Przez chwilę przychodziliśmy we dwójkę ze śp. kolegą z termosem herbaty i kanapkami, wszystko przygotowywaliśmy sami w do-



Nie wiem, jakiej metodologii użył resort, ale my zauważamy zupełnie coś innego. Liczba osób w kryzysie bezdomności rośnie zaskakująco szybko. Przed pandemią mieliśmy 160-180 osób chętnych na ciepły posiłek. Obecnie liczba takich osób dochodzi do 350!

KATARZYNA NICEWICZ

prezeska Fundacji „Daj Herbatę”

mu. Dopiero z czasem, gdy wokół akcji zrobił się szum medialny, pojawiło się więcej wolontariuszy. Pojawił się pomysł gotowania, więc gotowaliśmy u mnie. Później gotowały nam różne restauracje, działalność rozszerzyła się o kolejne termosy żywnościowe. Obecnie od kilku lat gotuje nam jedna restauracja, której nasz wolontariusz jest współwłaścicielem. Na Dworcu Centralnym w Warszawie pojawia się z 80 litrami jedzenia jednogarnkowego, oprócz tego mamy 20-30 litrów kawy i herbaty. Co 2 tygodnie wydajemy paczki dopasowane do beneficjentów, na które można się wcześniej zapisać.

Co jest w takich paczkach?

– Ubrania, żywność, koce, ale też np. namioty. W aplikacji zapisujemy, jakie mamy rzeczy i komu je dajemy, by w miarę możliwości nie powielać tych samych przedmiotów. Bazujemy na darowiznach od ludzi i firm, mamy ich coraz więcej.

Początkowo przechowywaliśmy wszystko w piwnicy u koleżanki, dopiero od dwóch lat mamy magazyny. Ale te też już są za małe. Siedzę właśnie nad papierami, bo wydzierżawiliśmy teren, i jestem w trakcie załatwiania formalności. Chcemy wynająć kontenery, dzięki którym będziemy mieć 90 m kw. powierzchni magazynu. Obecnie to 40 m kw. Prowadzimy Centralny Punkt Integracji. Miasto go nie dofinansowuje, więc radzimy sobie sami. W punkcie, w godzinach dyżuru, osoby w kryzysie bezdomności mogą m.in. skorzystać z ła-

zienki, wyprać i wysuszyć ubrania, ale też zrobić zdjęcie do dowodu czy porozmawiać. W poniedziałki w punkcie organizujemy spotkania dla kobiet w kryzysie, bo żyjemy w XXI w., a w Warszawie nie mamy dwudziestoczterogodzinnej łaźni, w której kobiety mogą zadbać o higienę. Poniedziałki są więc dla nich.

Nie macie szans na dofinansowanie działań od miasta?

– Nie pobieramy finansowania z miasta i nie będziemy. System pomocy społecznej był słaby, a obecnie upada i jest totalnie niewydolny. Sytuacja w mieście jest fatalna – budżet został okrojony do totalnego minimum. Nie mamy szans na finansowanie, gdyż nie mamy twardych liczb i nie będziemy mieć, bo pracujemy na relacji. (...) Miasto potrzebuje twardych danych, aby się pochwalić przed wyborcami. Wiemy, że zmiana systemowa jest potrzebna, ale nadal to walka z wiatrakami i wymaga wielkiego nakładu pracy wielu NGO-sów i chęci ze strony miasta.

Dopóki się da, nie będziemy też pobierać finansowania z innych instytucji, które nie są otwarte na testowanie innowacji lub ich wdrażanie – dla nas najważniejszy jest człowiek i jego potrzeby, a nie liczby. Obecnie zdobyliśmy finansowanie na spotkania z kobietami z Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej z Poznania w ramach inkubatora Włocławicki Innowacji Społecznych. Jednak do zmiany w myśleniu instytucji, samorządów i rządu bardzo długa droga. Może i żyjemy w środku Europy, ale do dziś w stolicy nie ma dwudziestoczterogodzinnej, działającej 7 dni w tygodniu łaźni, to powinno mówić samo za siebie.

Czy ludzie, którzy pomagają bezdomnym, panią zaskakują?

– Cały czas zaskakują mnie odruchy serca. Choćby pan Adam, senior, który od jakiegoś czasu we własnym domu robi kanapki i przywozi je na dworzec. Jestem często pozytywnie zaskakiwana, gdy ktoś mnie pyta, gdzie pracuję, i odpowiadam, że w Fundacji „Daj Herbatę”, to niemal każdy wie, co robimy, a czasem nawet pokazuje zdjęcie: „zobacz, moi znajomi udostępniają wasze posty” albo „mój znajomy był, pomagał”. Coraz więcej jest osób, które chcą pomóc, i to jest wspaniałe.

Jak pani myśli, dlaczego nie maleje liczba bezdomnych?

– Czynniki rosną nawet w mieszkaniach komunalnych, nie pomaga inflacja. Nie weryfikujemy na dworcu, czy osoba, która przyszła po ciepły posiłek, jest osobą bezdomną czy żyje na skraju ubóstwa. Nie robimy też tego w punkcie, w którym mamy łaźnię i pralnię. Do naszego punktu przychodzą też osoby, które mają mieszkanie, ale nie mają np. pralki albo nie stać ich na zrobienie prania. Niestety, osób potrzebujących jest coraz więcej i nie widzę nadziei, że będzie lepiej.

Ma pani czasem takie myśli, że jednak prościej byłoby być graficzką, pracować za biurkiem?

– Przede wszystkim wiem, że nie znoszę siedzieć za biurkiem (*śmiech*). Moi pracownicy najlepiej o tym wiedzą, bo gdy przychodzi moment, że muszę iść do biura wykonać dokumentację, to zanim tam dotrę, mija przynajmniej tydzień (*śmiech*). Dzisiaj mogę powiedzieć, że mam poczucie zawodowego spełnienia. Nie żałuję. Kontakt z osobami w kryzysie bezdomności dał mi naprawę wiele. Wielu rzeczy przestałam się bać, zupełnie inaczej podchodzę do życia, mam wiele tolerancji. Bardzo rozwinęłam się zawodowo. A wiele jeszcze przede mną. ●

Skoro pieniądze tracą na wartości, to po co oszczędzać?

– W oszczędzaniu kluczowa nie jest odkładana suma, tylko nauczenie się, że oszczędzanie to seria codziennych drobnych decyzji – mówi prof. Agata Gąsiorowska, która bada psychologiczne funkcje pieniądza.

OGŁOSZENIE

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

PROF. AGATA GĄSIOROWSKA
Uniwersytet SWPS

ALEKSANDRA SOBCZAK: Jak można się nauczyć oszczędzania? PROF. AGATA GĄSIOROWSKA*: Tak jak każdej umiejętności czy nawyku – przez wielokrotne jej powtarzanie. Pytanie o to, jak nauczyć się oszczędzania, jest podobne do tego, jak nauczyć się regularnie ćwiczyć albo zdrowo jeść. Jednorazowa decyzja, że będziemy jeść zdrowo, oszczędzać czy ćwiczyć, nie doprowadzi nas do sukcesu. Sednem pozytywnych zachowań, które mają polepszyć nasze życie, jest to, że musimy mały, ale bardzo często powtarzanymi krokami wielokrotnie podejmować decyzje. W oszczędzaniu kluczowa nie jest odkładana suma, tylko nauczenie się, że oszczędzanie to seria codziennych drobnych decyzji, co będziemy robić z pieniędzmi. Tak samo jak przy zdrowym odżywianiu czy regularnych ćwiczeniach.

Czyli na każdych zakupach, kiedy dopada nas jakaś pokusa, to podejmowanie mikrodecyzji ćwiczy naszą siłę woli?

– Dokładnie tak. Ale takie decyzje są trudne i wyczerpujące. Jeśli okaże się, że podejmowanie ich każde-

go dnia sprawi, że wieczorem będziemy tak zmęczeni, że pozostaje nam już tylko wydać pieniądze na tort z kremem, to można też wykorzystać różne pomoce i usługi, które dają nam np. banki. Ustawić sobie np. autooszczędzanie, które przy każdym zakupie będzie przysyłało na konto oszczędnościowe np. 1 proc. transakcji albo zaokrąglenie kwoty do 10 zł. W ten sposób pieniądze niejako same będą się oszczędzały.

Czy jakimś osobom albo w konkretnych sytuacjach jest trudniej oszczędzać niż innym?

– Oczywiście, że tak. Według powszechnego przekonania trudniej jest oszczędzać osobom, które zarabiają mało, bo one rzekomo nie mogą sobie na to pozwolić. Ale w praktyce to wcale tak nie wygląda.

Osoby, które zarabiają więcej, z reguły mają większe oszczędności, ale to nie znaczy, że świadomie podejmują decyzję o oszczędzaniu. Natomiast jeśli osoby z niskimi zarobkami podejmują decyzję o oszczędzaniu, to bardzo często są w tych decyzjach bardziej wytrwałe, bo wiedzą, na co konkretne pieniądze są przeznaczone. Okazuje się, że cechą, która tak naprawdę różnicuje osoby, które potrafią oszczędzać, jest po pierwsze sumienność, czyli takie życiowe poukładanie – czy potrafimy planować, wyciągać wnioski, czy jesteśmy uporządkowani. I po drugie – umiejętność samokontroli w różnych aspektach naszego życia.

Czy umiejętność samokontroli to ta sama cecha, która powoduje, że jedne osoby potrafią sobie np. odmówić kolejnego kieliszka alkoholu, a inne nie?

– Tak.

Czyli jeżeli mamy problemy z odmawianiem sobie np. alkoholu czy innych używek, to przy oszczędzaniu też możemy napotkać trudności?

– Tak, osoby, które mają niski poziom samokontroli, mają największy problem z utrzymaniem diety, stałych programów ćwiczeń, z wytrwałością w chodzeniu na naukę języków itd.

Wspomniała pani też o sumienności. To jest wrodzona cecha osobowości?

– Nie do końca. Pewne cechy osobowości są bardziej wrodzone, determinowane biologicznie, a inne są bardziej wyuczone. Sumienność to jedna z pięciu podstawowych cech osobowości i jest najbardziej wyuczona. Czyli najsilniej ze wszyst-

kich cech osobowości możemy nauczyć się jej od rodziców w procesie socjalizacji.

To znaczy jeżeli widzimy u swoich dzieci jakieś deficyty sumienności, to mamy szansę to naprawić. Jak możemy ją wzmacniać jako rodzice?

– Tak, ale proszę pamiętać o jednej rzeczy – jeżeli dziecko ma problem z sumiennością, to warto się zastanowić, dlaczego tak jest. Skoro jest to cecha nabywana, czyli wyuczona, to niestety niska sumienność dziecka z pewnym prawdopodobieństwem świadczy o tym, że rodzice sami nie świecili przykładem sumienności. Jeżeli mama mówi dziecku, żeby posprzątało w swoim pokoju, i non stop je upomina, a w kuchni piętrzy się sterta nieumytych garów, to dziecko dostaje sprzeczne komunikaty. Ono się ma zachowywać w jakiś konkretny sposób i jeśli tego nie robi, to jest karane, a mama za to samo zachowanie nie jest karana przez nikogo.

Czyli zmiany trzeba zacząć od siebie.

– Zdecydowanie.

Mam wrażenie, że trudność z pozbyciem się niektórych nawyków konsumenckich wynika z tego, co nam w głowie zrobił kapitalizm. Co pani myśli o takiej teorii?

– Pierwszy taki sygnał, że nie warto oszczędzać i że z oszczędnościami nie tak naprawdę nie da się zrobić, wcale nie pochodzi z kapitalizmu. Przed 1989 r. mieliśmy hiperinflację, ludzie zaczęli w drastycznym tempie tracić swoje oszczędności, jeżeli tylko

trzymali je w złotych. Dla osób, które dziś są dorosłe, to była jedyna sytuacja, w której po prostu oszczędzać się nie opłacało. A zaraz potem kapitalizm, o którym pani mówi, przejawiał się tym, że dóbr na rynku, które możemy kupić, jest dużo więcej niż tego, na co nas stać. Wydaje mi się, że ponieważ wesliśmy w nowy ustrój z poczuciem, że oszczędzanie pieniędzy nie ma wartości, a z drugiej strony dostaliśmy tak dużo opcji zakupu, to efektem jest to, że nie wyrobiliśmy sobie dobrych nawyków.

Osoby, które zarabiają więcej, z reguły mają większe oszczędności, ale to nie znaczy, że świadomie podejmują decyzję o oszczędzaniu

Ostatnio prowadzę badania dotyczące tego, jak ludzie, którzy nie czują się bezpiecznie w bliskich związkach, zachowują się w kontekście kupowania. Okazuje się, że takie osoby bardzo często przywiązują się do dóbr materialnych, bo dobra materialne ich nie porzucą, one zawsze będą. I bardzo chętnie kupują takie dobra materialne, które są mocno widoczne, które pozwalają im sygnalizować swój status na zewnątrz. To jest bardzo specyficzna motywacja, bo polega na wzbudzeniu w ludziach zazdrości, bo ja mam

coś nowego, jestem dobrze ubrany/ubrana, mam nowy samochód – chodzi o wzbudzenie podziwu. A jeśli tak się dzieje, to ja tym światłem odbitym w ich

oczach błyszczę i czuję się po prostu lepszym człowiekiem.

A gdybyśmy wszyscy się zastanowili nad tym, jakiego typu potrzeby realizujemy dzięki nowym zakupom, to może da się wtedy zrobić krok do tyłu i np. potrzebę uznania, akceptacji, widoczności zrealizować w jakiś inny sposób, niewymagający pieniędzy?

– W świecie idealnym to by było najlepsze, bo potrzeby, o których pani mówiła, powinniśmy zaspokajać przede wszystkim przez bliskie relacje społeczne, przez spędzanie czasu z przyjaciółmi, z rodziną. Tylko dobre relacje z ludźmi są szalenie trudne do utrzymania, wymagają bardzo dużo wysiłku. A jak wiele wysiłku musimy włożyć w to, jeżeli mamy pieniądze, żeby kupić sobie nową rzecz? To są niewspółmierne zachowania dla wielu ludzi.

Zaczęliśmy od tego, że nawyki można w sobie wyrobić wielokrotnymi powtórzeniami. Nietety, nasza gospodarka przeszła przez dość gwałtowne zmiany. Czy w takiej sytuacji można nawyki szybko w sobie wyrobić?

– Powiedziałabym, że jesteśmy teraz w sytuacji podwójnie trudnej, bo nawet jeżeli teraz nauczymy się oszczędzać, to co my z tymi pieniędzmi mamy zrobić, żeby nie traciły nam na wartości? I powiem szczerze: nie umiem odpowiedzieć na pytanie, co mamy zrobić z pieniędzmi, żeby czuć się bezpiecznie z naszymi oszczędnościami. Myślę, że jeżeli jakkolwiek ekonomista potrafiłby na to pytanie odpowiedzieć, to nie byłoby to wiarygodne. Dochodzimy do paradoksalnej sytuacji, w której oszczędności najchętniej i najlepiej byłoby skonsuować, bo przynajmniej dałoby to nam jakąś przyjemność.

Faktycznie, jest taka pokusa, nazywa się efektem YOLO, czyli żyjemy tak, jakby jutra nie było. Kupujemy rzeczy, które może nie są do końca potrzebne, ale po co trzymać pieniądze, skoro tracą na wartości. Ekonomści czy doradcy finansowi przekonują, by tak nie robić. Jaka jest rozsądna alternatywa?

– Sytuacja jest bardzo trudna. Ale też uważam, że nie należy wydawać zaoszczędzonych pieniędzy tylko dlatego, że tracą na wartości, bo jeśli zostaniemy bez poduszki finansowej, bez zabezpieczenia, to stracimy wszystko. Z dwojga złego lepiej stracić np. 7 proc. na lokacie, która jest oprocentowana poniżej inflacji, niż stracić wszystko, gdy wydamy całe oszczędności, a potem spotka nas coś niespodziewanego. ●

**Rozmawiała
Aleksandra Sobczak**



Sumienność to jedna z pięciu podstawowych cech osobowości i jest najbardziej wyuczona

PROF. AGATA GĄSIOROWSKA

• wykłada w Katedrze Psychologii Ekonomicznej SWPS we Wrocławiu. Naukowo zajmuje się psychologią ekonomiczną i zachowaniami konsumentów, a w szczególności psychologicznymi funkcjami pieniądza i bezrefleksyjnym kupowaniem. Interesuje się tym, do jakich celów – poza kupowaniem – ludzie wykorzystują pieniądze, oraz w jaki sposób mogą one zmieniać ludzkie funkcjonowanie. Bada również indywidualne różnice w zakresie postaw wobec pieniędzy.

► FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

EY Przedsiębiorca Roku

Od pięciu uli do pszczelego imperium

Około 100 mln sprzedaży w 5 lat od powstania firmy, aż 3,5 tys. uli w 10 lat i udowodnienie, że nawet miód może być modny. Oto, jak Arkadiusz Sadowski, tegoroczny finalista konkursu EY Przedsiębiorca Roku, stworzył pszczele imperium.

Sebastian Ogórek

Jeśli amerykański mit mówi „od zera do milionera”, to polski może zaczynać się tak jak historia Arkadiusza Sadowskiego. Już po maturze postanowił uciec z miasta. Szukając spokoju i wakacyjnej pracy, trafił do małego gospodarstwa pszczelarskiego. Tam szybko złapał miodowego bakcyła.

W 2010 roku miał 5 swoich uli i zaczynał studia. Rok później pasieka liczyła 18 domków, a Sadowski wrzucił sobie na barki jeszcze jeden obowiązek – pracę na etacie jako przedstawiciel handlowy w koncernie farmaceutycznym. I trzeba przyznać – sprawdził się tam. Do dziś na LinkedIn chwali się, że wystarczył rok, by zostać najlepszym sprzedawcą. Po roku zmienia firmę, ale zostaje w branży medycznej. Tam także bije rekordy w wykonaniu założonego planu.

150 milionów pszczoł

Po 2-3 latach pracy na stanowisku konsultanta medycznego i analityka sprzedaży awansuje na koordynatora projektów analitycznych jednej z największych firm konsultingowych rynku farmaceutycznego. Sukces? Jak na dwudziestoparolatkę olbrzymi. On jednak w głowie ma tylko jedno: pszczoły. Liczba rodzin pszczelich rosła błyskawicznie. W 10 lat, łącząc to z pracą na etacie, Sadowski dorobił się 3 tys. uli i 150 mln pszczoł.

– Jesteśmy największym gospodarstwem pszczelarskim w Polsce. Obecnie mamy 3,5 tys. rodzin pszczelich. Jak do tego doszedłem? Setki przeczytanych książek, podpatrywanie najlepszych, ciągła nauka i na pewno pasja – mówi Sadowski. Jak dodaje, miał też szczęście do ludzi, którzy z nim pracowali: zaangażowanych i oddanych jego idei.

Nieźle, szczególnie że profesjonalnie pszczelarstwem Sadowski zajął się zaledwie 5 lat temu. Dokładnie 5 lutego stuknęła rocznica założenia firmy Miodziarze. A i tak przez kolejne trzy lata łączył stanowisko prezesa spółki z pracą w firmie z branży medycznej. Co ciekawe, przychody swojego byłego już pracodawcy osiągnął w Miodziarach w... dwa lata.

wyborcza.biz

• Czytaj całość na Wyborcza.biz



FOT. METKA STUDIO

– Około 10 proc. sprzedaży to samo gospodarstwo pszczele i sprzedaż naszego miodu. Większość przychodów generuje jednak sklep ze zdrową żywnością i przetwórstwo miodu. Produujemy miody ze świetnymi dodatkami, miody pitne, słodczyce, kosmetyki czy suplementy diety – przyznaje biznesmen.

Takich wzrostów sprzedaży pozazdrościć może mu niejeden technologiczny start-up. Co sprawiło, że to właśnie on podbił rynek? Na pewno kreatywne i nieszablonowe podejście. Bo kto by wpadł na pomysł, by miód zmieszać z liofilizatem maliny, czyli odwodnionymi w niskiej temperaturze owocami? Albo zdobyć serca i podniebienia dzieci przez stworzenie

Miodzisiów, czyli czegoś na kształt nutelli, ale właśnie z miodu i kakao?

– Wszystko tkwiło w pomysłach. Ludzie szukali nie tylko takiego miodu, jaki dawała kiedyś babcia, ale także czegoś nowego, co będzie łączyć najwyższą jakość produktu z pięknym designerskim opakowaniem. Miód idealnie smakuje z naturalnymi dodatkami. Lubisz imbir? Połączymy go z miodem. To samo można zrobić z każdym owocem czy ulubioną przyprawą – tłumaczy.

Klient? Wielkomiejska klasa średnia. Czekając na nowości, szuka ciekawostek, musi być zaskakiwana.

Czytaj też: Suplementy za 150 zł za opakowanie? Im udaje się takie sprzedawać. „Dla nas suplementy diety to nie cukierki”.

Miód w modzie

Z miodu Sadowski czyni więc produkt modny, na czasie. Wszak tylko taki chce kupić klient w internecie. Opakowania muszą być więc nowoczesne, z nieszablonowym designem, kolorowe i wyróżniające się. Miodziarze, działając pod marką Pasieka Rodziny Sadowskich, tworzą swój własny bajkowy świat: z ulami, misiami, pszczołami. Wszystko w kolorach i estetyce, która przypomina najlepsze książki dla dzieci, a nie produkty spożywcze.

Dziś żadna firma nie jest w stanie mieć dobrze działającego sklepu internetowego bez dobrze rozwiniętej współpracy z influencerami. A tu trzeba mieć ciekawy brand do pokazania – stwierdza. ●

Siedem lat porażek. W końcu uwiódł programistów

Matka mówiła mu: „Zobacz na swoich kumpłach, pracują w korporacji, mają kredyty. A ty co? Mieszkasz kątem u kolegi za 300 zł. Żyjesz za 1500 i jesz kotlet mielony z sosem pieczeniowym, kaszą gryczaną i polówką buraków za 10,5 zł z baru. Tak chcesz żyć?”

Piotr Miączyński

Piotr Nowosielski, skrót CEO w jego firmie pracownicy określają jako Chief Executive Optimist. Tworzy portale pracy www.justjoin.it (dla branży IT), www.rocketjobs.pl (marketing, sprzedaż, finanse, inżynieria oraz www.hellohr.pl). Korzysta z nich 12 tysięcy pracodawców z całego świata, każdego miesiąca serwisy odwiedza ponad milion osób. Aktywnie promuje również jawność widełek wynagrodzeń, ma je ponad 70 proc. zamieszczanych ogłoszeń. Założył fundację Aula Polska, która od 15 lat edukuje, jak tworzyć start-upy. Jest finalistą w konkursie EY Przedsiębiorca Roku.

Jest pan z wykształcenia makroekonomistą po SGH. To skąd panu się wzięły te start-upy?

PIOTR NOWOSIELSKI: Zawsze chciałem robić rzeczy, które mają znaczenie. A czulem i widziałem, że dzięki start-upom można robić coś z niczego. Inspirowałem się historiami Facebooka, Airbnb czy Amazona. Nazywałem sie-

bie takim pasjonatem start-upów, ale bez start-upu. A od 2010 do 2017 sam próbowałem robić wiele różnych biznesów.

I?

– I nic mi nie wychodziło.

Robiłem projekty z inwestorami, z aniołami biznesu, zarejestrowałem się nawet jako bezrobotny, aby wziąć dotację na 40 tysięcy złotych z Centrum Rozwoju Pasażera na robienie kuchni na wymiar. Przez siedem lat porażka za porażką.

„Zamieszkałem w pokoju 2 na 3 metry w kawalerce mojego przyjaciela z podstawówki, gimnazjum, liceum Tomka. Przeprowadziłem się na dwa tygodnie. Zostałem na dwa lata”.

– Dokładnie tak to wyglądało. W międzyczasie prowadziłem bloga, gdzie opisywałem start-upy z zagranicy, robiłem wywiady, codzienne prasówki z inwestycji, przejęć, fuzji, z powstałych nowych projektów, bo czytywałem cały TechCrunch, Tech in Asia i wiele innych. I oczywiście męczyłem Tomka, żebyśmy razem coś zrobili. (...) W końcu dobiłem się do naszych rodaków, którzy pracowali w Netflixie, Amazonie, Google'u, Facebooku, Dropboxie. Na całym świecie, od Japonii, Australii, Abu Zabi i Skandynawii, przez Nowy Jork i San Francisco.

Jak pan ich przekonał?

– Mówiłem: „Stary, poświęć dwie godziny swojego czasu, aby pokazać, jak wy-



FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

glądają realia pracy i życia w tym mieście, w którym jesteś. Setki tysięcy ludzi z Polski nie mają tego doświadczenia, jakie masz ty”.

Prowadziłem te wywiady z poziomu tej kawalerki na Żabiance. Kamera była przymocowana do butelki wody mineralnej. Ale te livestreamy oglądało po kilkanaście tysięcy osób. To był 2017 rok.

To byli głównie programiści?

– Tylko i wyłącznie.

Czyli podstawą był niekonwencjonalny marketing.

– Jak nie masz kasy i nie możesz wydać pieniędzy na reklamę, to musisz szukać sposobu na to, żeby za darmo dotrzeć do twojego odbiorcy. Szukasz więc bezpłatnych kanałów dystrybucji tej wartości, którą ty możesz im dać, czyli w tym przypadku fajnych ofert pracy. Ja to zrobiłem przez social media. Zakładałem różnego rodzaju grupy na Facebooku, animowałem tę społeczność, robiłem livestreamy, wywiady, dzieliłem się wiedzą innych. I kolejna rzecz, starałem się dać najpierw efekty.

Czyli sprawić, żeby rzeczywiście ludzie aplikowali na ogłoszenia o pracę, a dopiero potem brać pieniądze od firm. Przez rok robiłem to za darmo. A po roku, jak powiedziałem: sprawdzam, to

okazało się, że firmy rzeczywiście chcą nam płacić. Przez pierwsze miesiące od wprowadzenia monetyzacji mieliśmy 100 tys. zł przychodów. A pracowały nad tym trzy osoby.

Co powiedział wtedy Tomek?

– Powiedział: miałeś rację. Rzucił robotę i dołączył do nas już na stałe. A ja cały czas szukałem rzeczy, które mogą nas wyróżnić. Takich, których nikt wcześniej nie robił przede mną. Inni wydają raport? To my wydajemy antyraport. To znaczy: podawaliśmy zarobki w branży, ale sprawdzaliśmy też, czy programista mieszka sam z matką, a może z konkubiną. Czy ma jakieś nalogi albo jakiej muzyki słucha do programowania. I to są inicjatywy, które roznoszą się same po sieci.

Jesteście firmą regionalną.

– Nasz teren działania to Europa Środkowo-Wschodnia. 10 proc. ruchu, czyli 50 tysięcy osób miesięcznie, to są ludzie z Ukrainy, Białorusi, którzy szukają pracy.

W Polsce mało jest rodzimych projektów technologicznych, które odniosły sukces światowy. Mamy Booksy, mamy CD Projekt, Techland i...

– ...tyle.

Dlaczego tak jest?

– Bo jesteśmy montownią Europy. Ciągłe nie mamy zbyt dużo ludzi, którzy są, jak to się mówi w branży, second time founders, czyli takich, którzy już coś zbudowali, sprzedali za duże pieniądze i teraz pracują nad kolejnymi projektami albo dzielą się swoją wiedzą.

Prosty przykład, w zasadzie cały sektor gamingowy we Wrocławiu wyrósł na Naszej Klasie, która wprowadziła do serwisu gry i pokazała, że można na tym zarobić pieniądze.

Podejrzewam, że w perspektywie pięciu lat będziemy mieć znacznie więcej takich historii, sukcesów jak Booksy. Do tego po prostu potrzeba czasu. ●

Polska firma wymyśliła na nowo składanie mebli

W Polsce meble od Tylko są mało znane. Niemcy czy Francuzi kupują od nich jednak szafy po 2,5 tys. euro. Do ich złożenia nie potrzeba narzędzi. Nie potrzeba też żadnych śrub.

Piotr Miączyński

Firma Tylko SA w tradycyjnej branży meblarskiej, gdzie innowacje wprowadzane są rzadko, uchodzi za rewolucjonistów. Założycielami są finansista, ekonomista, architekt oraz absolwentka wzornictwa. Tylko cyfrzuje branżę meblarską, dostarczając wysokiej jakości spersonalizowane meble w nowej, skalowalnej ścieżce klienta. Od początku istnienia stawia na globalizację. Jej zeszłoroczne przychody to ok. 60 mln euro.

Jacek Majewski, Hanna Kokczyńska, Mikołaj Molenda, Benjamin Kuna właśnie zostali finalistami w konkursie EY Przedsiębiorca Roku.

Działacie głównie w Niemczech, we Francji, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii. Macie w ogóle klientów w Polsce? Sprzedaż w naszym kraju to tylko około 1 proc. waszych przychodów.
JACEK MAJEWSKI: Mamy, choć są to klienci, do których docieramy bardziej organiczną drogą. Czyli powiedziałbym: znajomi znajomych albo entuzjaści designu, którzy śledzą trendy, czytają wiadomości z tym związane. Nie prowadzimy w Polsce jeszcze aktywnych kampanii marketingowych, tak jak robimy to na rynkach Europy Zachodniej. Zaczęliśmy od krajów, które są nieco bardziej zaawansowane. Niemcy mają największe wydatki na meble w całej Europie per capita. Wielka Brytania jest na drugim miejscu. Uznaliśmy, że jeśli chcemy zacząć z produktem, który jest bardzo jakościowy i – nie ukrywajmy – też kosztuje, to ryzyko wejścia tam zwyczajnie będzie dużo mniejsze. Tam kultura wydawania pieniędzy na design jest też bardziej rozwinięta.

Właśnie odnośnie do tej kultury wydawania na design. Przeczytałem sobie komentarz o waszych meblach. „Takie meble w 2-4 dni robi każdy warsztat, dodatkowo także ludzie instalujący szafy z suwanymi drzwiami w garderobie”.
JACEK MAJEWSKI: Specyfika komentarzy w internecie jest taka, że każdy ma swoje mądrości do przekazania. Nasze

meble są bardzo dopracowane. To jest technologia połączona z designem i wysokiej jakości materiałami. Można konfigurować nasze meble zarówno na stronie Tylko.com, jak i w aplikacji na iOS. W aplikacji celuje się telefonem w miejsce, gdzie chce się ustawić mebel. Dzięki rozszerzonej rzeczywistości widać, jak on będzie wyglądał w tym konkretnym miejscu. Czy będzie pasował, czy nie.

Klient może sobie dopracować każdy drobny szczegół tego mebla. Jego rozmiar, kształt, liczbę półek. Jeśli chce mieć miejsce na duży wazon akurat tutaj, to on będzie tutaj. Gdzie on chce. A nie tam, gdzie ktoś inny wymyślił za niego.
HANNA KOKCZYŃSKA: Zasadniczo tradycyjna produkcja meblarska wygląda w ten sposób, że projektant projektuje mebel. Do fabryki idzie plik produkcyjny, który jest robiony w serii na magazyn. Po prostu buduje się jakąś liczbę tych mebli. Co oznacza zamrożony kapitał. U nas to w ogóle tak nie wygląda.

Jest zamówienie, to produkujecie.

HANNA KOKCZYŃSKA: Tak. A przede wszystkim my produkujemy masowo, ale pojedyncze egzemplarze, każdy mebel jest inny.

JACEK MAJEWSKI: Oczywiście, pokazując stolarzowi jakiś tam wzór, można się spodziewać, że coś podobnego dostaniemy. Ale na pewno nie będziemy na to czekać dwa do czterech dni. Osiem-dwa tygodnie, jak nie dłużej. A szansa, że będzie to zrobione z materiałów podobnej jakości jak nasze, jest bardzo niewielka.

Zresztą trudno stolarzowi kupić materiał i elementy na rynku w takiej cenie, którą my dostajemy. Jednak mamy tu ekonomię skali i tę niską cenę przenosimy w dużej mierze na klienta, ponieważ nie mamy żadnych pośredników.

Czyli ktoś sobie zamawia coś, co jest dostosowane indywidualnie do jego mieszkania i według jego konceptu.

JACEK MAJEWSKI: I za dwa-trzy tygodnie to dostaje.

I sam to montuje?

JACEK MAJEWSKI: Jeżeli chce, to sam montuje, może też sobie dokupić usługę montażu. O ile jednak dla ludzi składanie mebli to jest taki experience, że się można...

...zdenerwować.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



JACEK MAJEWSKI: A nawet małżonka stracić. Żartuję oczywiście. To u nas montowanie mebli jest bardzo proste.

MIKOŁAJ MOLEND: Wymyśliliśmy to na nowo. Nie ma narzędzi. Nie ma żadnej śrubki, wszystko jest na klik. Są tu takie drobne detale typu instrukcja, która jest imienna. W niej krok po kroku jest pokazane, jak ten mój, konkretny, zamówiony mebel się składa. Mój, a nie jakiś tam standardowy. Elementy są zapakowane sekwencyjnie. Czyli pierwszy element jest na wierzchu, potem jest drugi, później trzeci. A nie, że trzeba wysypać wszystko na podłogę i się zastanawiać, jak to poskładać.

Jest tu bardzo dużo przemyślanych rzeczy, których nie widać na pierwszy rzut oka, ale warto to przeżyć. Ludzie robią sobie w takiej sytuacji imprezy, zapraszając znajomych, składając razem z nimi albo z dziećmi. Bo składanie to czysta przyjemność.

Ikea nie chce was kupić?

BENJAMIN KUNA: Jeszcze chyba nie (śmiech).

Gdyby ktoś przyszedł, rzucił pieniądze na stół.

MIKOŁAJ MOLEND: Przede wszystkim nam to sprawia przyjemność. Ja chodzę do pracy dla frajdy tego, co tam jesteśmy w stanie osiągnąć. Jak widzę, ile ludzi jesteśmy w stanie uszczęśliwić naszymi produktami, to jest to fajny cel w życiu po prostu. Jesteśmy jednocześnie otwarci na rozmowy, które pomogą nam realizować naszą wizję.
BENJAMIN KUNA: Ale inwestorów witamy bardzo chętnie. Dzięki nim możemy zrobić pewne rzeczy szybciej. Choćby szybciej inwestować.

Chcecie wejść do USA?

BENJAMIN KUNA: W tym roku chcemy postawić tam pierwsze kroki po to, żeby w kolejnym mieć pierwszą testową sprzedaż.

Zależy nam, żeby zlokalizować tam część operacji, na pewno część produkcji. Po to, żeby produkować lokalnie i wysyłać meble bezpośrednio do klienta. To zmniejszy szanse na ich uszkodzenie.

To ile taka państwa szafa jest w stanie wytrzymać?

HANNA KOKCZYŃSKA: Długowieczność produktów jest jednym z najważniejszych kryteriów do spełnienia z obszaru sustainability dla branży meblowej. Dlatego w tym roku chcemy wprowadzić pięcioletnią gwarancję na meble, a jest to dla nas tylko krok do tego, żeby docelowo zrobić gwarancję 10-letnią. ●

OGŁOSZENIE

Patronat [wyborcza.biz](#)
nad konkursem:



W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 20. zostali wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie. Zwycięzców poznamy 3 marca 2023 r.

Partnerami 20. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na:
[Wyborcza.biz/](#)
[przedsiębiorcaroku](#)

OGŁOSZENIE

Wiesz, jak wydobyć wartość z biznesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów
konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2022.

[przedsiębiorcaroku.pl](#)

...
The better the question. The better the answer. The better the world works.



Ekologia

Rzeki toną w śmieciach

Najwięcej transportują do mórz i oceanów rzeki Azji. Do tych opływających Europę odpady spływają głównie z Turcji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii.

Alicja Gadomska
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Pod koniec stycznia media obiegły zdjęcie przepływającej przez Bałkany rzeki Driny, w której wodach unosiły się niebывale ilości śmieci. Odpady trafiły do rzeki między innymi w wyniku wysokiego poziomu wód opadowych, które wypłukały je z nadrzecznych, mocno zanieczyszczonych terenów i wysypisk. Łączną masę unoszącą się na wodzie wyspy śmieci (w tym sprzętów AGD) oszacowano na aż 10 tys. ton. Spływające odpady zgromadziły się przy zaporze w Višegradzie, skąd jeszcze długo będą wylawiane.

Blokujące spływ przedmiotów zapory często dają możliwość przekonania się, jak bardzo zanieczyszczone są nasze rzeki i tworzone na nich sztuczne jeziora. Nieco ponad rok temu zatkanie odpadami groziło elektrowni wodnej wzniesionej na rzece Lim w Serbii, z podobnym problemem borykają się także inne tego typu obiekty w wielu zakątkach świata.

W Polsce przykładem miejsca, w którym często gromadzą się spływające rzeką i wypłukiwane z okolicznych terenów podczas wezbrań i ulewnych deszczy śmieci, jest Jezioro Rożnowskie. Ten zbudowany na Dunajcu i potencjalnie bardzo atrakcyjny turystycznie zbiornik zaporowy na szczęście już wkrótce ma szansę doczekać się przyznania funduszy na regularne czyszczenie go z odpadów.

Każdego roku do mórz i oceanów świata trafiają miliony ton odpadów. Większość to śmieci pochodzące z głębi lądów i docierające do mórz z wodami rzek, zaś mniejszą część – ok. jednej piątej – stanowią odpady powstające m.in. w nadmorskich miejscowościach w sektorze turystycznym, w rybołówstwie czy żegludze. Makrośmieci – te o rozmiarze większym niż 2,5 cm – dostają się do wód w wyniku złego zarządzania odpadami, bezmyślnego pozbywania się śmieci przez konsumentów, ale też przez nieszczelności w łańcuchach produkcji i transportu.

Wedle danych Europejskiej Agencji Środowiskowej blisko 85 proc. tego typu elementów lądujących w morzach stanowią źle zagospodarowane plastikowe odpady – przeważnie opakowania i niewielkie plastikowe przedmioty, takie jak np. szczotki do zębów lub ich części.

W skali globalnej za wprowadzanie takich zanieczyszczeń do otwartych wód odpowiedzialne są głównie rzeki Azji – transportują one 86 proc. makroplastików trafiających do mórz i oceanów. To właśnie w Azji znajduje się 20 najbardziej zanieczyszczonych rzek świata, to tu okolice cieków są wyjątkowo gęsto zaludnione, odpadami często źle się gospodaruje, a ich przedostanie się do wód ułatwiają częste nawalne deszcze i powodzie. „Przepływające przez miasta rzeki w Azji Południowo-Wschodniej i Afryce Zachodniej są głównymi miejscami emisji two-

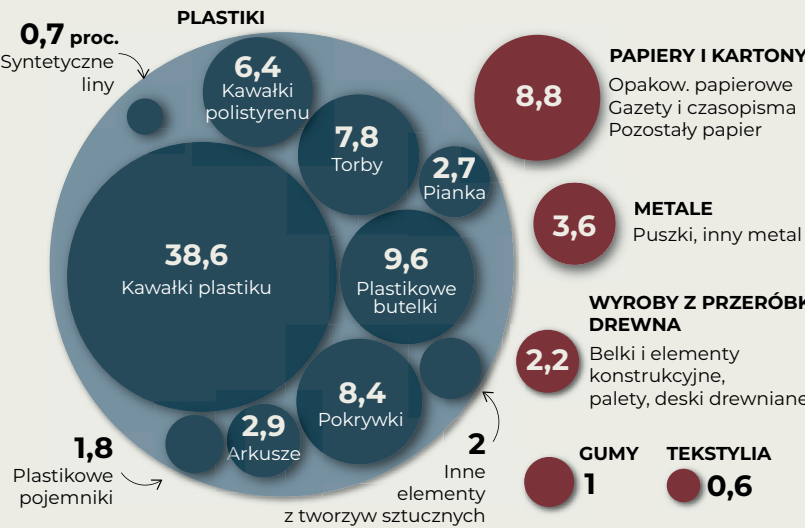
Nawet 85 proc. pływających śmieci stanowią plastiki

Udział odpadów w całkowitej puli morskich śmieci wg typów odpadów. Śmieci te definiowane są jako trwałe, syntetyczne lub przetworzone ciała stałe

85 proc.		15	
Plastik		Inne śmieci	
Plastiki jednorazowego użytku	Małe plastiki	Większe plastiki	Inne śmieci
50	15	20	15

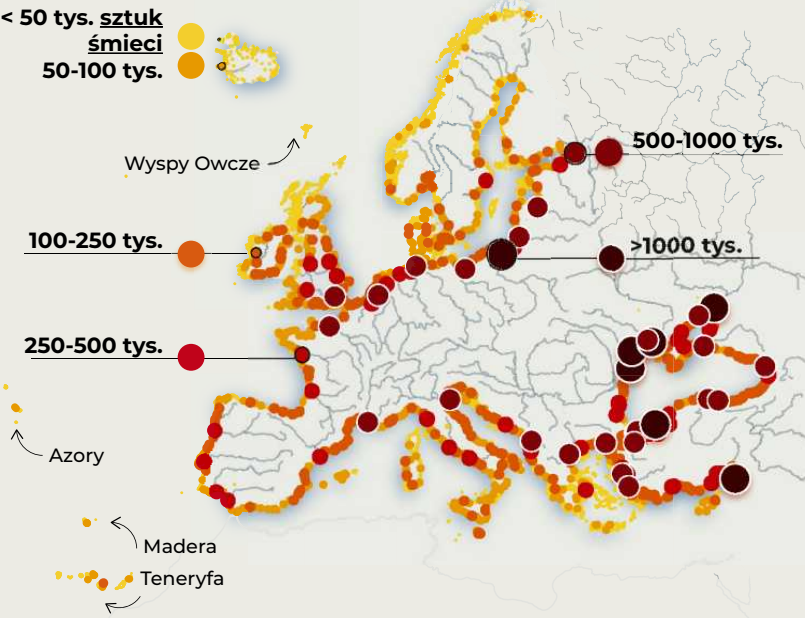
Co pływa w europejskich rzekach?

Udział poszczególnych przedmiotów w całkowitej ilości zaobserwowanych śmieci



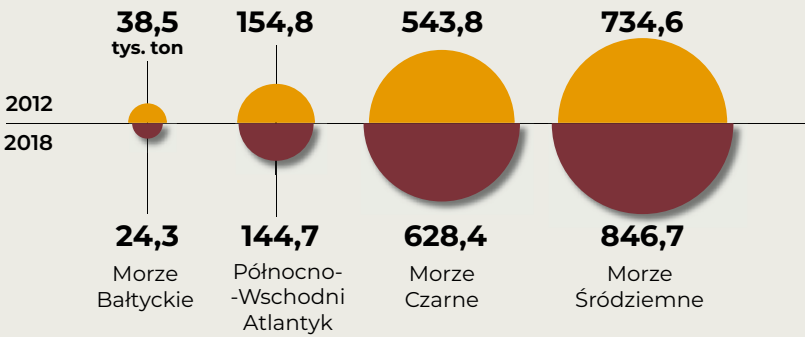
Małe, lecz zanieczyszczone rzeki niosą w sumie najwięcej śmieci

Szacunkowa liczba makrośmieci transportowanych do morza wodami rzek Europy. Wartości oszacowane na podstawie obserwacji i danych o sposobie gospodarowania odpadami w zlewniach



Najwięcej odpadów spływa do Morza Śródziemnego

Szacunkowa masa źle zagospodarowanych odpadów (zużytych jednorazowych opakowań plastikowych oraz małych plastikowych przedmiotów) u wybrzeży 4 graniczących z Europą basenów. Dane podane w tys. ton.



ŹRÓDŁA: EUROPEJSKA AGENCJA ŚRODOWISKOWA, GONZÁLEZ-FERNÁNDEZ I IN., 2021. FLOATING MACROLITTER
© GAZETA WYBORCZA LEAKED FROM EUROPE INTO THE OCEAN. NATURE SUSTAINABILITY

ryzw sztucznych” – podkreśla Europejska Agencja Środowiskowa.

EUROPA NIE TAKA ŚWIĘTA

Rzeki Europy odpowiadają za obecność jedynie kilku procent morskich odpadów z tworzyw sztucznych na świecie, co nadal jednak stanowi pokaźną ilość, miejscami zabójczą dla wodnych ekosystemów. Naukowcy szacują, że rocznie z rzek Europy do wód morskich trafia od 307 do 925 mln sztuk odpadów. Najwięcej, bo ponad jedna trzecia, wspomnianych śmieci dociera z wodami śródlądowymi do Morza Śródziemnego, nieco mniejsza do Morza Czarnego, najmniejsza – do Bałtyku.

Na zanieczyszczenie odpadami w szczególnym stopniu narażone są obszary przybrzeżne – okolice ujścia rzek oraz nadmorskie miejscowości turystyczne. Szacuje się, że dziś problem zanieczyszczenia śmieciami dotyczy już 75 proc. europejskich, nadmorskich plaż. Ich zmurą są głównie plastikowe przedmioty jednorazowego użytku. To właśnie m.in. intensywny rozwój turystyki przyczynia się do niepokojącego stanu Morza Śródziemnego.

Wiele dotychczasowych badań dotyczących zanieczyszczenia wód koncentrowało się na zawartości w nich szkodliwych substancji czy mikroplastików. W 2021 roku w Nature Sustainability opublikowano wyniki pierwszych kompleksowych badań pokazujących, jak wiele i jakiego typu większych odpadów (makrośmieci) transportują do mórz i oceanów rzeki Europy.

Naukowcy, członkowie organizacji pozarządowych i innych instytucji biorących udział w projekcie prowadzili w pierwszej kolejności obserwacje terenowe na 42 rzekach i strumieniach przepływających przez kilkanaście państw kontynentu. Z mostów, pontonów lub z brzegów cieków, w okolicach ich ujścia do morza badacze wypatrywali spływających wodą śmieci o wielkości większej niż 2,5 cm. Obserwacje na każdej rzece powtarzano od kilku do kilkudziesięciu razy, za każdym razem notując informacje o liczbie i rodzaju spływających odpadów. Liczenia na Wiśle odbywały się np. podczas 49 sesji, na odcinku przepływającym przez gminę Cedry Wielkie na Żuławach Gdańskich.

Okazało się, że ponad 80 proc. transportowanych europejskimi rzekami przedmiotów stanowiły plastiki (butelki, pokrywki, opakowania i torby), blisko 9 proc. elementy papierowe i kartonowe, a prawie 4 proc. odpady metalowe.

Spośród przebadanych rzek w czołówce cieków transportujących średnio największą liczbę pływających odpadów rocznie znalazł się m.in. Dunaj oraz Tybr. Istotnym źródłem zanieczyszczeń morskich jest też Wisła.

Na podstawie danych z obserwacji, a także informacji o gęstości zaludnienia i sposobach zagospodarowania odpadów w kolejnych krajach, badacze stworzyli model pozwalający oszacować liczbę śmieci spływających rocznie z ponad 30 tys. dorzeczy leżących w 32 państwach Europy. Okazało się, że w sumie większość makrośmieci kończących podróż w okalających Europę morzach pochodzi wcale nie z wielkich rzek, a z niewielkich, lecz licznych i mocno zanieczyszczonych cieków spływających z dorzeczy o małych powierzchniach. Wynik badań pokazuje, jak duże ilości odpadów spławiane są wąskimi, z pozoru mało istotnymi rzekami, a zatem, jak ważne jest, by nie bagatelizować stanu ich wód. ●

• Więcej na **BIQdata.pl**

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



id.tizs.pl



Syndyk Masy Upadłości Fluid S.A. w upadłości z/s w Sędziszowie ogłasza przetarg na sprzedaż **zorganizowanej części przedsiębiorstwa działającego pod firmą Fluid S.A. w upadłości w Sędziszowie (ZCP)**, w skład którego wchodzi aktywa w postaci:

- a) prawa użytkowania wieczystego **nieruchomości gruntowej położonej w Sędziszowie**, pow. jędrzejowski, woj. świętokrzyskim, składającej się z działki ewid. nr 589/31 o pow. 0,4965 ha, dla której Sąd Rejonowy w Jędrzejowie prowadzi KW nr KI11/00044777/2 wraz ze związanym z prawem użytkowania wieczystego prawem własności budynków i budowli posadowionych na tej nieruchomości;
- b) **ruchomości** stanowiących linię technologiczną do przetwórstwa biomasy,
- c) **wartości niematerialnych i prawnych** w postaci: patentów, oprogramowania, prawa ochronnego na znak towarowy, prac badawczo rozwojowych zakończonych oraz udziałów w spółkach prawa handlowego.

W skład przedmiotu przetargu (aukcji) **nie wchodzi** żadne inne prawa/rzeczy niż tylko te wyżej wymienione, w tym w szczególności w skład przedmiotu przetargu nie wchodzi środki pieniężne zgromadzone w kasie masy upadłości i na rachunkach bankowych masy upadłości, zarówno na dzień złożenia wniosku o zatwierdzenie warunków przetargu na sprzedaż ZCP, jak i jego zatwierdzenia przez Sędziego Komisarza oraz wszelkie środki pieniężne, które wpłyną do masy upadłości po tych dniach. Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi łącznie 5 999 999,00 zł (słownie: **pięć milionów dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt złotych**) netto. Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **27 marca 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej). Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** wysokości **599 999,00 zł** (słownie: **pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt złotych**) na rachunek bankowy masy upadłości Fluid S.A. w upadłości z siedzibą w Sędziszowie w banku BNP Paribas Bank Polska Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie o numerze: 54 1600 1462 1896 5040 4000 0001 z dopiskiem „*Przetarg – sygn. akt V GUP 83/20 – zorganizowana część przedsiębiorstwa*” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **03 kwietnia 2023 r. o godz. 10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, **w sali nr XXV**. Opis i oszacowanie wartości przedsiębiorstwa oraz operat szacunkowy nieruchomości położonej w Sędziszowie objętej KW nr KI11/00044777/2 (wrzesień 2020), są dostępne w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail kancelarii Syndyka: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach w aktach sprawy **V GUP 83/20**. Szczegółowe warunki przetargu oraz wyciągi z operatów dostępne na stronie internetowej **www.saltarski.com**. Nabywcy obciążają wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego. Sprzedaż przedmiotu przetargu ma skutki sprzedaży egzekucyjnej. Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

34234178



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż:

I. nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy ulicach:

- Zakładowej bez numeru i Księcia Władysława Opolczyka bez numeru, oznaczonych w obrębie geodezyjnym W-35 jako działki nr: 167/36, 167/49, 121/14 i 120/13 o łącznej powierzchni 4 225 m², dla których urządzone są księgi wieczyste nr: LD1M/00367160/3, LD1M/00368003/2 i LD1M/00368004/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **2 900 000 zł** (słownie: **dwa miliony dziewięćset tysięcy złotych**) netto.

Wadium wynosi **290 000 zł** (słownie: **dwieście dziewięćdziesiąt tysięcy złotych**).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (23%).

- św. Kazimierza bez numeru i ul. Teodora bez numeru, oznaczonych w obrębie geodezyjnym W-22 jako działki nr 34/18 i 34/12 o łącznej powierzchni 2 205 m², dla których urządzone są księgi wieczyste nr LD1M/00050021/2 i nr LD1M/00258299/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **1 300 000 zł** (słownie: **jeden milion trzysta tysięcy złotych**) netto.

Wadium wynosi **130 000 zł** (słownie: **sto trzydzieści tysięcy złotych**).

Sprzedaż działki nr 34/18 w obrębie W-22 będzie opodatkowana podatkiem VAT (obecnie wg stawki 23%), a sprzedaż działki nr 34/12 w obrębie W-22 będzie zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707).

- Piotrkowskiej 150, oznaczonej w obrębie S-6 jako działka nr 402/4 o powierzchni **111 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00032032/0.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **200 000 zł** (słownie: **dwieście tysięcy złotych**) netto.

Wadium wynosi **20 000 zł** (słownie: **dwadzieścia tysięcy złotych**).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu. Sprzedaż nieruchomości będzie zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707).

II. udziału Miasta Łodzi we współwłasności nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy:

- Nowomiejskiej 8, oznaczonej jako działka nr 86/2 w obrębie geodezyjnym S-1 o powierzchni 910 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00006764/9.

Nieruchomość stanowi współwłasność Miasta Łodzi w udziale 80/512 oraz osób fizycznych i prawnych w pozostałej części.

Cena wywoławcza udziału we współwłasności nieruchomości wynosi **500 000 zł** (słownie: **pięćset tysięcy złotych**) netto.

Wadium wynosi **100 000 zł** (słownie: **sto tysięcy złotych**).

Cenę nabycia udziału we współwłasności nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu. Sprzedaż udziału we współwłasności nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707).

Przetarg odbędzie się w dniu 14 kwietnia 2023 r. o godz. 12.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – duża sala obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/> oraz na stronie

internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania

Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-43-31, 638-44-14, 638-54-73.

„W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 1026/22 z wniosku Towarzystwa Budownictwa Społecznego Sp. z o.o. w Piotrkowie Trybunalskim o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Eugeniuszu Marianie Matusiaku, urodzonym w dniu 14 lipca 1934 r. w Witowie, synu Antoniego i Marianny z domu Nowakowskiej, zmarłym w dniu 23 sierpnia 2022 r. w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim przy ulicy ks. P. Skargi 2 m. 20.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Eugeniusza Matusiaka, aby w terminie 3 miesięcy od chwili ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do spadku, w przeciwnym bowiem wypadku mogą zostać pominięci § w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

34235003

Syndyk masy upadłości GPW Dystrybucja Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej w Katowicach ogłasza przetarg na:

Sprzedaż wierzytelności w łącznej wysokości **98 411 745,68 zł**, przysługujących Upadłemu między innymi w stosunku do następujących podmiotów: „Ekobud-W” Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej, Krzysztofa Duchnickiego, Zamos Sp. z o.o., Big Go Sp. z o.o., PRI Hydrotech Sp. z o.o., Inteko Sp. z o.o. w likwidacji, Sulaco Properties Polska Sp. z o.o., OPUS DEVELOPMENT Sp. z o.o., Metal-Bit Sp. z o.o., Przedsiębiorstwa Remontowo-Montażowego HPR Sp. z o.o. oraz z tytułu odszkodowania w związku z działaniem na szkodę Spółki (w tym w stosunku do ubezpieczyciela na podstawie polis ubezpieczeniowych D&O – Directors and Officers).

Cena wywoławcza wynosi: 9 016 979,30 zł.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 1 000 000,00 zł (słownie: jeden milion złotych)

Pisemne oferty zgodnie z Regulaminem Przetargu należy składać w **Biurze Syndyka przy ul. Porcelanowej 19 w Katowicach w terminie do 13 marca 2023 r. do godz. 17.00.**

Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu Sądu dnia 14 marca 2023 r. o godz. 10:00 w budynku Sądu Rejonowego Katowice – Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, sala nr 12.

Z Regulaminem Przetargu można się zapoznać na stronie internetowej www.gpwd.pl, oraz w Biurze Syndyka. Informacji telefonicznych udziela się pod numerem: 516 816 561.

34234652



UNIwersytet MEDYCZNY
IM. PIASTÓW ŚLĄSKICH WE WROCŁAWIU

publikuje wyciąg z ogłoszenia V przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż prawa własności wymienionych w tabeli 3 samodzielnych lokali mieszkalnych, wchodzących w skład nieruchomości zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy ul. Ślężnej 96, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 23/1, AM-38, Obręb Południe o powierzchni 0,1514 ha.

Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym, wielorodzinnym, trzypiętrowym z podpiwniczeniem. Elementy scalone budynku zrealizowane wg standardów budowlanych z lat 90 XX wieku w technologii murowanej i uprzemysłowionej.

W skład nieruchomości wchodzi: 36 lokali mieszkalnych, 1 lokal użytkowy oraz 2 garaże.

L.p.	Adres	Powierzchnia (w m ²)		Udział w nieruchomości wspólnej (%)	Cena wywoławcza	Wadium
		lokal	pomieszczenie przynależne			
3	ul. Ślężna 96/4	40,40	4,54	3,73	399 000,00 zł	39 900,00 zł
4	ul. Ślężna 96/5	42,51	0,00	3,52	409 000,00 zł	40 900,00 zł
5	ul. Ślężna 96/6	42,83	5,28	3,99	412 000,00 zł	41 200,00 zł

Dla nieruchomości, w skład której wchodzi lokale stanowiące przedmiot przetargu, Sąd Rejonowy Wrocław Krzyki, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00280342/5.

Nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

W Dziale I SP księgi wieczystej KW nr WR1K/00280342/5 zostały ujawnione uprawnienia wynikające z ustanowionego w Dziale III księgi wieczystej KW nr WR1K/00093137/7 ograniczonego prawa rzeczowego.

Nieruchomość Ślężna 96 położona jest we Wrocławiu w dzielnicy Krzyki w strefie śródmiejskiej miasta.

Budynek Ślężna 96 został wzniesiony w 1985 r. z przeznaczeniem na cele zbiorowego zakwaterowania – Hotel Asystenta; pozwolenie na użytkowanie obiektu wydane zostało w 1999 r.

Teren na którym posadowiona jest nieruchomość posiada aktualny miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego – Uchwała Nr XLVI/1404/10 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 25 lutego 2010 r.

Sprzedający na podstawie art. 423 ust. 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (t.j. Dz. U.2022 poz. 574 ze zm.) zobowiązany jest uzyskać zgodę Prezesa Prokuratury Generalnej Skarbu Państwa na zbycie nieruchomości w trybie art. 38-41 ustawy z dnia 16 grudnia 2016 r. o zasadach zarządzania mieniem państwowym (t.j. DZ.U. 2021 poz. 1933 ze zm.).

Przetarg odbędzie się w siedzibie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, w 18 kwietnia 2023 r. o godz. 9.00 w sali wykładowej nr 209 w budynku Centrum Naukowej Informacji Medycznej przy ul. Kazimierza Marcinkowskiego 2-6; wejście główne.

Wadium należy wpłacić do dnia 14 kwietnia 2023 r. na konto Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu: nr 72 1090 2402 0000 0006 3000 0428. Dodatkowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać pod nr tel: 71/784 10 71.

Pełny tekst ogłoszenia dostępny jest na stronie internetowej: <https://www.umw.edu.pl/pl/nieruchosci> oraz stronie podmiotowej: bip.umw.edu.pl/artykuly/211/przetargi-na-zbycie-nieruchomosci.

Zastępca Dyrektora Generalnego
ds. Infrastruktury, Inwestycji i Remontów
Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu
Ewa Fiedler-Leńska

34234746.n

Niepewna przyszłość Turcji po kataklizmie

Po tragicznym trzęsieniu ziemi rząd Erdogana zawiódł wielu Turków, ale wciąż nie brak mu wiernych wyznawców. Wiosną wybory prezydenckie.

Marcelina Szumer-Brysz

Tydzień po niszczycielskim trzęsieniu ziemi, które 6 lutego nawiedziło turecko-syryjskie pogranicze, pochłaniając w obydwu krajach blisko 28 tys. ofiar, z czego w Syrii ok. 3,5 tys. (ONZ obawia się jednak, że tragiczne statystyki ulegną podwojeniu i sięgną niemal 60 tys.), Turcy zaczynają zadawać niewygodne pytania. Odpowiedzi, które uzyskają, mogą zaważyć na politycznej przyszłości państwa.

– Jestem tu, w Kahramanmaras. Idziemy ulicą, na której nie ma nikogo. Żadnej ekipy poszukiwawczej, policji ani wojska. Tu nikt nie przyszedł, ludzie są sami – relacjonował późnym wieczorem – w dniu, w którym doszło do trzęsienia ziemi – Muharrem Ince, były kandydat na prezydenta, który pięć lat temu przegrał z Recepem Tayyipem Erdoganem. Jako jeden z pierwszych polityków pojawił się na miejscu tragedii.

Potem dołączył do niego Kemal Kilicdaroglu, szef opozycyjnej CHP i jego partyjny kolega, Ekrem Imamoglu, burmistrz Stambułu, już z tirami darów: żywności, pieców, koców. I z dwoma setkami stambulskich strażaków.

Imamoglu, któremu ostatnio postawiono zarzuty korupcyjne, co może wykluczyć go z wyścigu o prezydenturę, był bardzo zachowawczy. Więcej do powiedzenia miał szef jego partii, który winą za rozmiary katastrofy obarczył rząd i głowę państwa. „Na własne oczy widziałem, co się dzieje na miejscu. Odmawiam wznoszenia się dziś ponad politykę i sprzymierzenia z tym rządem. Nie spotkam się z Erdoganem, jego palacem i gangiem spekulantów na żadnym gruncie” – napisał w poście opublikowanym w środę w mediach społecznościowych.

Stwierdził, że apele o jedność można włożyć między bajki, jeśli – a początkowo tak właśnie było – prezydent kontaktuje się tylko z tymi burmistrzami nawiedzonych kataklizmem miast, którzy wywodzą się z jego ugrupowania AKP.

Erdogan i jego rząd złapali poślizg

Pytania zadaje też osadzony w areszcie były przywódca prokurdyjskiej partii HDP, oskarżanej przez Ankarę o związki z terrorystyczną PKK. On przede wszystkim chciałby wiedzieć, gdzie jest prezydent. – Powinien co godzinę raportować ze sztabu kryzysowego, jaka jest sytuacja, tymczasem zniknął – zauważył w wywiadzie turecki.

Recep Tayyip Erdogan na miejscu tragedii pojawił się dopiero w środę. Wątpliwości budzi też to, co mówi. Chodzi m.in. o apele, by powstrzymać się od prywatnej pomocy i zostawić wszystko w rękach państwowych służb.

Nietrudno odnieść wrażenie, że rząd próbuje teraz przekierować punkt ciężkości na własne działania.

Przez pierwsze dwa dni nawet prorządowe telewizje pokazywały ogrom strat. Teraz w TRT widać żołnierzy rozdających dzieciom cukierki i rozstawiających na śniegu namioty albo wynoszących z budynków na własnych barkach starszych ludzi. Są też walce wyrównujące nawierzchnię na zniszczonym lotnisku w Gaziantep. I członkowie AKP w akcji.



• Prezydent Recep Tayyip Erdogan podczas wizyty w Kahramanmaras w południowej Turcji, zniszczonym w wyniku trzęsienia ziemi, 8 lutego 2023 r. FOT. AP

Tyle że przez pierwsze dwa dni akcji nie było. Podczas gdy przywódcy opozycji dzielili się przez gruzowiska, w mediach społecznościowych tureckich ministrów dominowały wciąż stare filmiki i zdjęcia z wizyt w przedszkolach i zakładach pracy.

Nikt nie rozumie, dlaczego politycy i podlegli im ekipy mieli takie opóźnienie. Początkowo tłumaczono to zniszczonymi drogami, trudnymi warunkami, rozległym terenem, który ucierpiał (trzęsienie ziemi objęło dziesięć prowincji, a odczuwalne było w kilkunastu – to obszar wielkości Niemiec). Ale potem okazało się, że dociera tam prywatna pomoc – ludzie wsiadali w samochody i wieżli bliskim i obcym jedzenie, ubrania czy śpiwory.

Arzu Dedeoglu z Iskenderun opowiadała dziennikarzom BBC Turk, że zanim przybyły rządowe jednostki, rodzina sama zorganizowała generator prądu, sprzęt i na własną rękę przeszukiwała ruiny, by uratować bliskich. „Gdzie byli wczoraj, kiedy jeszcze było słychać głosy pod gruzami?” – płakała.

Nie milkną też głosy, że zawińł brak koordynacji. Mówią tak na przykład byli wojskowi.

Na co poszedł podatek od kataklizmu?

Wrócił też temat specjalnego podatku na wypadek trzęsienia ziemi, wprowadzonego po wydarzeniach z 1999 r. Opozycja już dwa lata temu – po trzęsieniu ziemi w Elazığ – bezskutecznie dopytywała o te pieniądze (wówczas była to kwota rzędu 36 mln dol.). Miały gwarantować przygotowanie kraju do ewentualnej powtórki kataklizmu i niwelowania jego skutków.

– Tak, płacimy. Wiesz na co? Na drogi, mosty i tunele, którymi oni kupują sobie prestiż i wyborców – uważa Beyza z Ordu. Za kilka dni przyjmie u siebie siedmioosobową rodzinę z Kahramanmaras, która uszła z życiem, ale nie ma gdzie mieszkać. Zupełnie obcą.

– Tyle mogę zrobić. Ale oni? Gdy słyszę te nawoływania do wspólnoty, gadanie, że razem jesteśmy silni, to mnie trzęsie – oburza się Beyza.

Co z wyborami?

Niektórzy liczą, że ostatnie wydarzenia i pogarszające się nastroje strącą Erdogana z prezydenckiego fotela. Ale w Turcji wciąż nie brak wiernych wyznawców prezydenta i osób, które – choć nie angażują się aktywnie w politykę – noszą w portfelu legitymację AKP.

Na argumenty o zbyt późnym wprowadzeniu stanu wyjątkowego i wysłaniu wojska w rejon katastrofy odpowiadają, że wróg

Niektórzy liczą, że ostatnie wydarzenia i pogarszające się nastroje strącą Erdogana z prezydenckiego fotela. Ale w Turcji wciąż nie brak wiernych wyznawców prezydenta i osób, które – choć nie angażują się aktywnie w politykę – noszą w portfelu legitymację AKP

nie śpi, a żołnierze muszą robić swoje bez względu na to, czy ziemia się trzęsie, czy nie. Krytykę działań rządu uważają za szerzenie dezinformacji (od niedawna jest to w Turcji karalne) i wierzą, że zablokowanie Twittera w dniu przyjazdu prezydenta było konieczne. Zaś to, że ruiny przeszukują ratownicy z ponad 20 krajów, nawet tych do niedawna „nieprzyjaznych”, jak Grecja, Szwecja czy Armenia, uważają za jego osobistą zasługę.

Choć pod gruzami wciąż są ludzie, na giełdzie wystrzeliły akcje firm produkujących materiały budowlane. „Zamknęliście szkoły, zamknęliście parlament, ale nie zamknęliście giełdy. Oto wy!” – ironizował Kilicdaroglu, a politycy jego partii sugerowali, że połowa firm, które gwałtownie zyskały na giełdzie, ma powiązania z AKP.

Podczas gdy zjednoczona opozycja wciąż nie przedstawiła kandydata na prezydenta – ma to nastąpić 13 lutego – Erdogan intensywnie pracuje nad odrobieniem wizerunkowych strat. Jednak o nowe sondaże nikt się na razie nie pokusił, a jeśli za kilka dni uzyska w nich słabe wyniki, nie można wykluczyć, że raz już przełożony termin wyborów znowu się zmieni (miały być w czerwcu, ale przełożono je na 14 maja, żeby nie kolidowały z początkiem wakacji i pielgrzymkami do Mekki). ●

14 lutego 2023 roku mija rok odkład odszedt



Daniel Passent

Myślami zawsze przy Tobie

Marta, Agata, Łukasz i wnuki

Ukraina nie traci ducha

Rosja znacznie nasiliła ataki na wschodzie Ukrainy.

Czy to już zapowiadana od jakiegoś czasu wielka ofensywa? Zdania są podzielone, ale jedno jest pewne: Kreml nie rezygnuje ze swoich planów i wierzy, że jest w stanie zwyciężyć na froncie.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

O dużej nowej rosyjskiej ofensywie zaczęto mówić na początku roku. Minister obrony Ukrainy Oleksij Reznikow wskazywał, że Rosja koncentruje swoje siły do uderzenia wiosną z już okupowanych terytoriów na wschodzie i południu kraju. Wkrótce jednak zaczęły przeważać obawy, że taka ofensywa może nastąpić jeszcze w lutym...

Zając Donbas

W ostatnich tygodniach znacznie zwiększyła się liczba rosyjskich ataków na wschodzie. W obwodzie donieckim rosyjskie oddziały usiłują zdobyć Bachmut, atakują też w okolicach Awdijiwki i Marjinki. Starają się również – bez powodzenia – przełamać obronę na południu, w rejonie Wuhledaru, niewielkiej górniczej miejscowości. W obwodzie ługańskim znacznie wzrosła liczba ataków na ukraińskie pozycje na linii Swatowe – Kreminna.

Czy Rosja już rozpoczęła nową ofensywę?

Sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony Narodowej Ukrainy Oleksij Daniłow uważa, że owszem. Co prawda przebiega ona nie tak, jak zakładało rosyjskie dowództwo.

– Z dużą ofensywą mają duże problemy. Już ją rozpoczęli, tylko tego nie mówią, a nasze wojska dają silny odpór. Ale to nie jest atak, na jaki liczyli – mówił w sobotę Daniłow na antenie ukraińskiej telewizji.

Ukraiński wywiad wojskowy jest przekonany, że należy oczekiwać dalszego zaostrzenia. A głównym celem Moskwy jest zajęcie Donbasu. Rosjanie mogą też atakować na innych kierunkach, ale będzie to raczej służyć odwracaniu uwagi od

głównego celu, jakim jest obecnie dla Kremla zdobycie całego obwodu donieckiego i ługańskiego.

W niedawnym wywiadzie dla wydania „Kyiv Post” przedstawiciel zarządu głównego wywiadu Andrij Czerniak uspokajał, że wróg nie ma odpowiednich środków do przeprowadzenia dużej, zmasowanej ofensywy do czasu pierwszej rocznicy napaści.

Jednocześnie podkreślił, że „Rosja rozpoczęła ofensywę na dużą skalę 24 lutego 2022 r.” i trwa ona do dziś. Według Czerniaka rosyjskie dowództwo „stara się obecnie znaleźć słabe miejsca w naszej obronie”. Jednak o ile posiadane środki nie są dostateczne dla nowych, dużych działań, o tyle celem wroga jest osiągnięcie na wschodzie Ukrainy chociażby jakiegoś sukcesu o charakterze taktycznym. Świadczyć o tym mogą trwające od dawna codzienne szturm na Bachmut i Wuhledar oraz próby przerwania ukraińskiej obrony w obwodzie ługańskim.

Waszyngton spodziewa się ofensywy na wiosnę

Zdaniem Białego Domu Rosja wykorzystuje zimę dla przygotowania swojej armii do działań ofensywnych wiosną.

– Nie widzę, by wszystko [rosyjskie jednostki ofensywne] zostało już sformowane. Ale liczymy się z tym i Ukraińcy oczywiście też – powiedział John Kirby, koordynator komunikacji strategicznej Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA podczas briefingu 10 lutego.

Waszyngton wskazuje przy tym, że rosyjska armia prowadzi intensywne działania zaczepne w Donbasie, a po uzupełnieniu zapasów i dobrojeniu jednostek jest w stanie nasilić je wiosną.

• **Żołnierze Ukraińskiej 3. Brygady Szturmowej „Azow” w pobliżu Bachmutu, obwód doniecki, Ukraina, 11 lutego 2023 r.**

FOT. LIBKOS / AP



Dlatego, jak podkreślił Kirby, USA i zachodni partnerzy w ostatnich tygodniach uchwalali przekazywanie Ukrainie nowych partii broni. – To umożliwi siłom zbrojnym Ukrainy walkę na otwartym terenie. Pomoc obejmuje arsenał pancerny i artylerię. Wszystko to jest potrzebne, by stawić czoła temu, co Rosjanie mogą zaplanować na wiosnę – oznajmił.

Według szacunków ukraińskich i zachodnich w Ukrainie przebywa obecnie ok. 320 tys. rosyjskich żołnierzy, to więcej niż na początku agresji. Jesienią Kreml zmobilizował blisko 300 tys. rekrutów, ale ok. 150 tys. wciąż nie zostało wykorzystanych, są szkoleni na poligonach.

Z kolei brak wyraźnych sukcesów i wysokie straty po rosyjskiej stronie w ostatnich tygodniach od-



Ukraiński wywiad wojskowy jest przekonany, że należy oczekiwać dalszego zaostrzenia. A głównym celem Moskwy jest zajęcie Donbasu

bijają się negatywnie na nastrojach w armii.

„Informacje o taktycznych niepowodzeniach wokół Wuhledaru w obwodzie donieckim jeszcze bardziej osłabiły wiarę Rosjan, że ich wojska są zdolne do rozpoczęcia zdecydowanej operacji ofensywnej” – wskazuje opublikowany 11 lutego raport amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną.

Co z duchem ukraińskiego społeczeństwa?

– Można zrozumieć ludzi, że obawiają się ofensywy. Zwłaszcza ci, którzy już to przeżyli w ubiegłym roku. Jeśliby znów miało do tego dojść, oczywiście będą próbowali uciekać. Jednak te obawy nie są wskaźnikiem mówiącym o tym, czy do wielkiej ofensywy dojdzie, czy nie – tłumaczył tydzień temu „Gazecie Wyborczej” Serhij Rachmanin, deputowany Rady Najwyższej, członek komisji ds. bezpieczeństwa narodowego, obrony i wywiadu.

Ale w Kijowie – mimo iż Rosja kontynuuje ostrzały rakietowe – zupełnie nie odczuwa się niepokoju. Wpływ na to mogą mieć zapewnienia ze strony władz i dowództwa, że atak na stolicę jest mało prawdopodobny.

Mało tego, gdyby nie uderzenia rakietowe i alarmy przeciwlot-

nicze oraz wyłączenia prądu, niekiedy można by odnieść wrażenie, że wojna toczy się już gdzieś daleko. Zresztą dotyczy to nie tylko stolicy. Zwrócił na to uwagę prezydent Wołodymyr Zełenski podczas konferencji prasowej kończącej szczyt Ukraina – UE 3 lutego. Jego zdaniem o rezultacie wojny zadecyduje nie tylko zachodnia broń, ale również duch ukraińskiego społeczeństwa.

– Uważam, że na samym początku duch był silniejszy. Wszyscy byliśmy na wojnie. Również w miejscach, gdzie nie było okupacji. Mieliśmy pełne poczucie, że wszyscy w tym uczestniczymy. Obecnie widzę, że w niektórych miastach ludzie odpoczywają. Uważam to za przejaw słabości – powiedział prezydent.

Ale ostatnie badania opinii publicznej pokazują, że z morale wśród Ukraińców nie jest źle. Według tych wykonanych przez agencję Kekst CNC na zlecenie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa 89 proc. Ukraińców jest za kontynuacją walki, nawet jeśli Rosja dokonałaby uderzenia jądrowego na ich kraj; 85 proc. uważa, że podstawą do zakończenia wojny będzie odzyskanie wszystkich okupowanych terenów wyłącznie z Krymem. ●

DUŻY
FORMAT

wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



Zarządca masy sanacyjnej Bogusławy Januszewskiej prowadzącej działalność gospodarczą Zakład Obsługi Rolnictwa „BIRAWIT”
Witold Januszewski Bogusława Januszewska w restrukturyzacji z siedzibą w Szczuczynie

ZAPRASZA DO UDZIAŁU W PRZETARGU
NA NABYCIE PRAWA WŁASNOŚCI
nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Wąsosz:

- Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym i budynkiem gospodarczym, stanowiącej działkę o nr ewidencyjnym 2160, obręb 0015 Wąsosz, o powierzchni 633 m, położonej przy ul. Sienkiewicza 26 w województwie podlaskim, powiecie grajewskim, gmina Wąsosz, w miejscowości Wąsosz, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Grajewie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LM1G/00041941/2.
- Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **183.666,00 zł netto** + podatek od towarów i usług, o ile będzie należny.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium na rachunek bankowy o nr **56 1160 2202 0000 0005 0313 7729** w wysokości **20.000,00 zł**.
- Ofertę na nabycie przedmiotu przetargu należy składać **do dnia 10 marca 2023 roku** w Kancelarii Notarialnej Pawła Ziemiańczyka, ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres Kancelarii Notarialnej listem poleconym (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej a nie data jej nadania).
- Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w Kancelarii Notarialnej Pawła Ziemiańczyka, ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa, w terminie 21 dni od dnia upływu terminu do składania ofert, o czym oferenci zostaną powiadomieni przez Zarządcę z co najmniej 7-dniowym wyprzedzeniem na adresy mailowe wskazane na złożonych kopertach zawierających oferty.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w regulaminach przetargu zawartych w pismach Zarządcy z dnia 09 stycznia 2023 roku, znajdującym się w aktach postępowania sanacyjnego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, sygn. akt VIII GRs 10/21, a także w biurze Zarządcy pod adresem: ul. Wiktorska 65 lok. 3, 02-587 Warszawa.
- Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Biurze Zarządcy pod nr tel. (22) 843 44 12 oraz pod adresem e-mail: sekretariat@kgkancelaria.pl.



Prezydent Wrocławia

ogłosza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego:



ul. Stacha Świstackiego 18 lok. U1B

Powierzchnia lokalu	-	84,13 m²
Cena wywoławcza w zł	-	630 000,00 zł
Wadium	-	63 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	6 300,00 zł

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 27.02.2023 r. do 03.03.2023 r., od 06.03.2023 r. do 10.03.2023 r., od 20.03.2023 r. do 24.03.2023 r. oraz od 27.03.2023 r. do 31.03.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu ze Spółką Wrocławskie Mieszkania, ul. Namysłowska 8, tel. 71 322-09-77.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **18 kwietnia 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu wpłacić **najpóźniej do dnia 11 kwietnia 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

Emerytury

System trzeba pilnie zreformować

Perspektywa jest bardzo niepokojąca, a tymczasem kilka miesięcy przed wyborami wszystkie partie polityczne unikają tego tematu. Mają nadzieję, że katastrofa nie wydarzy się jeszcze w najbliższych czterech latach. Ale wydarzy się na pewno w ciągu kilkunastu lat.

Gadomski



Jak podał Zakład Ubezpieczeń Społecznych, najwyższą emeryturę w Polsce otrzymuje pewien informatyk z Poznania, który przepracował 57 lat i przez ten czas odkładał składki. Zakończył pracę w wieku 78 lat i obecnie jego miesięczne świadczenie wynosi 27 635,90 zł brutto. Informacja ta przemknęła w mediach jako ciekawostka, na którą mało kto zwrócił uwagę. A przecież ów informatyk powinien być zapraszany do rozmaitych programów radiowych i telewizyjnych (choć być może woli zachować anonimowość) i przedstawiany jako przykład dla młodych ludzi. Jest żywym dowodem na to, że ten, kto pracuje długo i dużo zarabia, może liczyć na więcej niż godną emeryturę. Wysokie świadczenia zawdzięcza sobie, a nie łaskawości takiego czy innego rządu.

Jak dostać wysoką emeryturę? Emerytura 78-latka jest obliczana według starego systemu, obowiązującego osoby urodzone przed 31 grudnia 1948 roku. Pod wieloma względami był to system bardziej hojny niż obowiązujący osoby urodzone w roku 1949 i później, który wszedł w życie w roku 1999. Ale nowy system także pozwala na godną emeryturę, na którą mogą liczyć ci, którzy trzymają się jego zasad: pracują jak najdłużej, starają się utrzymać wysokie dochody i pilnują, by pracodawca odprowadzał regularnie składki. Jest to tak zwany system zdefiniowanej składki – świadczenia emerytalne zależą od zgromadzonych na wirtualnych kontach w ZUS oszczędności. Zasada ta wydawała się akceptowalna społecznie, co stabilizowało system.

Zasady emerytalne w tym obowiązującym już od blisko ćwierć wieku systemie są sprawiedliwe i motywacyjne. Na starość masz tyle, ile odłożyłeś na kontach ZUS w czasie aktywności zawodowej. Rozwiązanie to zachęca, a przynajmniej powinno zachęcać, do późniejszego przechodzenia na emeryturę, unikania przerw w swojej karierze zawodowej, a także pilnowania biurokracji – nasze oskładkowane dochody powinny być udokumentowane. Dlaczego zatem przeciętne emerytury są niskie, a w systemie emerytalnym rośnie dziura, która zagraża stabilności finansów państwa?

Trzy najważniejsze powody

Po pierwsze dlatego, że nie wszyscy mogą liczyć w okresie aktywności zawodowej na przyzwoite dochody i na regularną, oskładkowaną pracę. Po drugie – ludzie nie zawsze kierują się racjonalnymi pobudkami lub racjonalność definiują inaczej niż finansisci – nie dążą do maksymalizacji do-



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

chodów w długim okresie, ale maksymalizacji innych wartości, na przykład wolnego czasu. Niby każdy wie, że przechodząc nieco później na emeryturę, będzie się miało wyższe świadczenia, ale wiele osób odlicza moment osiągnięcia wieku emerytalnego jak poborowi żołnierze moment wyjścia do cywila.

Wiele osób ma kłopot z planowaniem finansów na różnych etapach życia. Przeceniają wartość bieżących dochodów, nie doceniając wartości dochodów przyszłych. Stąd się bierze u części ludzi skłonność do życia na kredyt (jedna karta kredytowa spłaca debet na poprzedniej) oraz popularne westchnienie – jakoś to będzie, na razie się nie przejmuję. Problem w tym, że po osiągnięciu pewnego wieku utrata potencjalnych dochodów jest już nie do nadrobienia, a widmo globalnej emerytury staje się realne.

Stopa zastąpienia będzie się systematycznie obniżać i spadnie z 54 proc. w 2019 roku do zaledwie ok. 25 proc. w 2060 roku

Jest też trzeci powód tego, że realia obowiązującego systemu emerytalnego, w teorii dobrze zaprojektowanego, są, delikatnie mówiąc, niesatysfakcjonujące. Otóż nigdy nie został on dokończony, a co więcej, po 1999 roku przyjęto wiele rozwiązań ustawowych psujących system emerytalny i powodujących, że wbudowany został w niego deficyt, który się powiększa i będzie się powiększał z roku na rok.

Wiele grup zawodowych zostało wyłączonych z ogólnych zasad. Do 2009 roku istniała możliwość przechodzenia na wcześniejsze emerytury. Nigdy nie połączono KRUS i ZUS w jedną instytucję. Zmiany w przepisach emerytalnych, które były wprowadzane w ostatnich kilkunastu latach (np. przejście połowy aktywów zgromadzonych w OFE), dramatycznie obniżyły wiarygodność systemu, to znaczy przekonanie, że przyszłe świadczenia zależą rzeczywiście od

ilości i jakości naszej pracy. Oczywiście nie jest prawdą, że państwo skonfiskowało oszczędności przyszłych emerytów gromadzone w OFE. Zostały zamienione na zapisy na kontach wirtualnych i przyszli emeryci nie stracili. Ale zasady waloryzowania wirtualnych oszczędności w ZUS zależą od decyzji politycznych, co w długim okresie może wprowadzać do systemu emerytalnego dodatkowe napięcia.

Stopa zastąpienia – co to oznacza?

Twórcy reformy emerytalnej chcieli, by konstruowany przez nich system był stabilny finansowo. Dlatego przyjęli realistyczny sposób waloryzowania oszczędności na kontach wirtualnych ZUS. Miały rosnąć w takim samym tempie jak fundusz płac, czyli suma wszystkich wynagrodzeń w Polsce objętych składkami emerytalnymi (iloczyn zatrudnionych i średniego wynagrodzenia). Ale zasada ta została zmieniona już w roku 2002, gdy Sejm przyjął nowelizację, zgodnie z którą stan wirtualnego konta nie może ulec obniżeniu. Ponieważ w przyszłości jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że liczba zatrudnionych i oskładkowanych pracowników będzie spadać, a tym samym może spadać fundusz płac, system emerytalny w długim okresie nie będzie się bilansował.

W 2005 roku wyłączono z ogólnych zasad emerytalnych emerytury górnicze. Nie byłoby problemu, gdyby koszt tej operacji został przeniesiony na spółki węglowe. Ponieważ tak się nie stało, w systemie emerytalnym powstała luka. Na specjalnych zasadach emerytury pobierają wojskowi, policjanci, sędziowie i prokuratorzy.

Emerytura minimalna przysługuje każdemu, kto przepracuje 25 lat (mężczyźni) lub 20 lat (kobiety) oraz osiągnął odpowiedni wiek. Jej wysokość nie zależy od uzbieranych w okresie aktywności zawodowej oszczędności, ale od decyzji polityków. W efekcie coraz większa część wypłacanych świadczeń nie ma pokrycia w wirtualnych oszczędnościach w ZUS. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, które mogą przechodzić na emeryturę już w wieku 60 lat, po przepracowaniu i odprowadzaniu składek przez 20 lat. Osłabiony zatem zostaje związek między

długością oskładkowanej pracy i wysokością pobieranego wynagrodzenia a wysokością przyszłej emerytury. Kobieta o niskich zarobkach po przepracowaniu zarówno 20 lat, jak i 25 lat otrzymuje minimalną emeryturę. Stanowi to zachętę do szybszego wycofywania się z rynku pracy lub podejmowania pracy na czarno.

Emocje emerytów, a także osób zbliżających się do wieku emerytalnego koncentrują się nie na systemowych zasadach otrzymywania świadczeń, lecz na działaniach polityków, którzy decydują o wysokości minimalnych emerytur, a także przyznają dodatkowe świadczenia (trzynastą i czternastą emeryturę) finansowane przez podatników. Pozwala to z jednej strony na polityczne korumpowanie wyborców, za drugiej zaś na odkładanie problemu, jakim jest dziura w systemie emerytalnym. Efektem ubocznym tej sytuacji jest obniżanie stopy zastąpienia, czyli wysokości świadczenia emerytalnego w stosunku do ostatniego wynagrodzenia.

Prognozy ZUS i niezależnych ośrodków analitycznych pokazują, że stopa zastąpienia będzie się systematycznie obniżać i spadnie z 54 proc. w 2019 roku do zaledwie ok. 25 proc. w 2060 roku. Co to w praktyce oznacza? Jeżeli zarabiasz przed emeryturą 6000 zł miesięcznie, możesz liczyć na emeryturę w wysokości 1500 zł. Młodzi ludzie powinni zapamiętać te liczby.

Stopa zastąpienia będzie jedną z najniższych w Unii Europejskiej. Rządzący pocieszają się, że wydatki emerytalne państwa w relacji do PKB nie będą rosły i ustabilizują się na poziomie ok. 11 proc. Nie będą rosły, ponieważ maleć będzie stopa zastąpienia, czyli średnie emerytury rosnąć będą wolniej niż wynagrodzenia i PKB. To prognoza ryzykowna. Emeryci stanowić będą coraz większą część elektoratu. Dziś osoby w wieku emerytalnym to ponad 30 proc. elektoratu, w połowie obecnego wieku będzie to ponad 40 proc.

Będzie więc silny nacisk na polityków, by podnosić emerytury bez względu na oszczędności emerytalne i na rosnącą dziurę w finansach państwa. Aby nie dopuścić do niekontrolowanego wzrostu długu, konieczne będzie podniesienie podatków, ale ruch ten ma swoje granice. Młodzi politycy mogą po prostu z Polski wyjeżdżać, korzystając ze wspólnego, unijnego rynku pracy.

Jest to perspektywa bardzo niepokojąca, a tymczasem kilka miesięcy przed wyborami wszystkie partie polityczne unikają tego tematu. Mają nadzieję, że katastrofa nie wydarzy się jeszcze w najbliższych czterech latach. Ale wydarzy się na pewno w ciągu kilkunastu lat. Młodzi wyborcy, dopóki jeszcze mają liczebną przewagę w elektoracie, powinni pilnować, by politycy nie zapomnieli o konieczności reformy systemu emerytalnego. Powinni też myśleć o tym, jak sobie poradzą finansowo w starszym wieku. ●

Witold Gadomski

Jarek Szubrycht

Kiedyś słynący z nieokrzeseanej energii wokalista grup Black Flag oraz Rollins Band, dziś przede wszystkim powszechnie szanowany aktywista, dziennikarz, pisarz, aktor i, chciałoby się powiedzieć, stand-uper. W opowieściach Henry’ego Rollinsa bardziej niż o efektowne puenty chodzi jednak o nakłonienie publiczności do refleksji. Z nowym programem „Good To See You 2023” Rollins zagości dziś (w swoje 62. urodziny) w klubie Studio w Krakowie, a 16 lutego – w Palladium w Warszawie.

ROZMOWA Z
HENRYM ROLLINSEM
byłym wokalistą Black Flag i Rollins Band

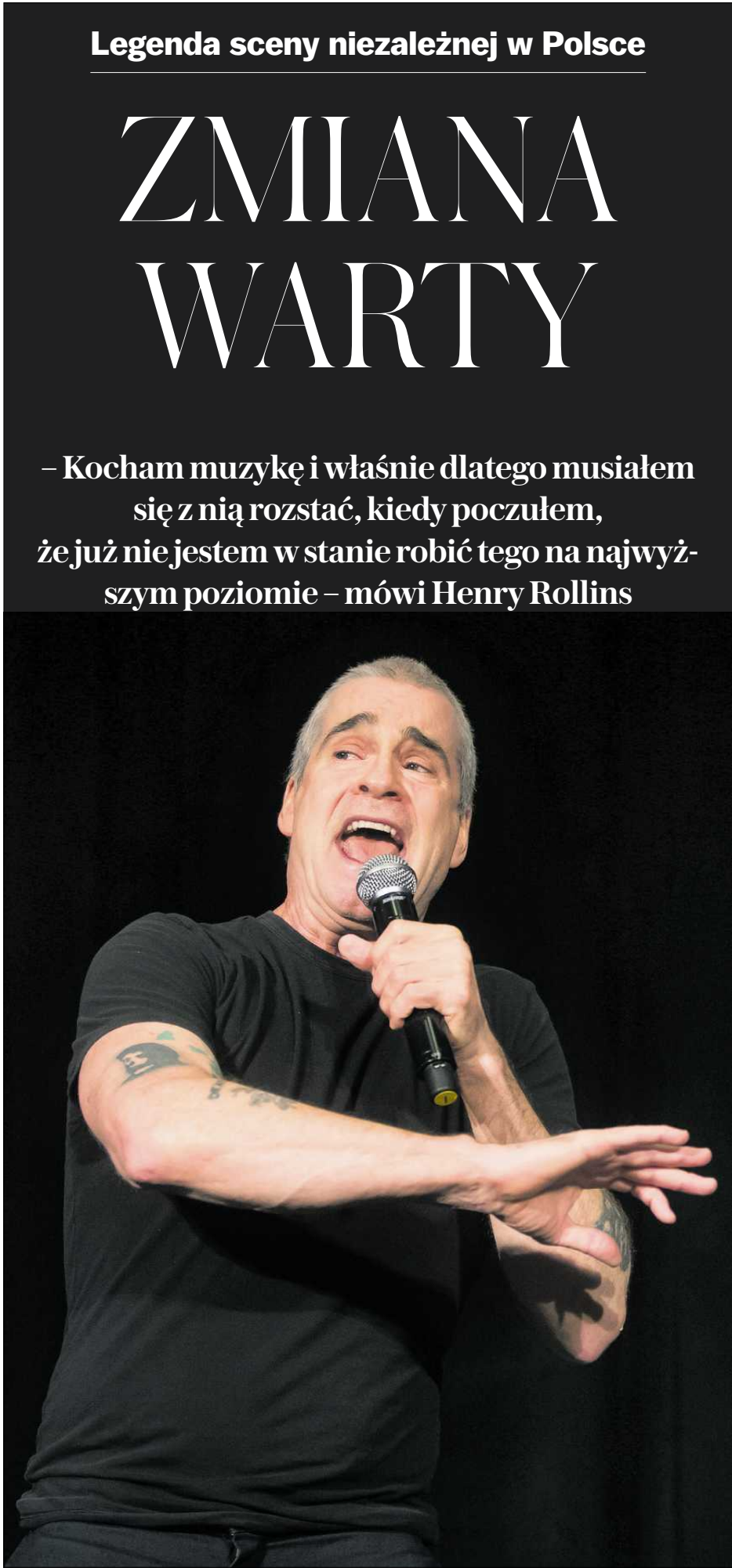
JAREK SZUBRYCHT: Powiedziałeś kiedyś, że muzyka cię ocaliła. Wiem, że to nie metafora. Choć dorastaliśmy w innym miejscu i czasie, również mogę powiedzieć, że muzyka uratowała mi życie. Myślisz, że dziś to wciąż możliwe? Czy muzyka odgrywa podobną rolę w życiu dzisiejszych nastolatków?
HENRY ROLLINS: Obawiam się, że nie. Na pewno nie na taką skalę. Nie dlatego, że my byliśmy fajniejsi. Przede wszystkim dlatego, że drastycznie zmienił się system dystrybucji muzyki. Dzisiaj obsługuje cię algorytm. Zostajesz użytkownikiem serwisu w rodzaju Spotify, który z miejsca zaczyna ci mówić, jaką muzykę lubisz. Do twoich uszu, za pośrednictwem telefonu i tych małych słuchaweczek, które sprzedal ci Apple, dociera komputerowa reprezentacja tego, co mogłoby być twoją ulubioną muzyką. To zaledwie wycinek częstotliwości generowanych przez artystę, który stworzył nagranie, a więc może liczyć na proporcjonalnie niewielki ułamek emocjonalnej odpowiedzi słuchacza.

Twoi fani, wiedząc, jak bardzo kochasz muzykę, do dziś nie mogą pogodzić się z faktem, że dwie dekady temu porzuciłeś jej tworzenie i wykonywanie. Jesteś w tym diablo konsekwentny.
– Masz rację, kocham muzykę i właśnie dlatego musiałem się z nią rozstać, kiedy poczułem, że już nie jestem w stanie robić tego na najwyższym poziomie. Oczywiście jak na moje możliwości, od początku wątpliwe. Nie interesuje mnie 95 procent, tylko wszystko albo nic. Nie chcę trzymać się kurczowo sceny tylko dlatego, że mogę. Uznałem, że to będzie odważny ruch: po prostu spakować się i wyjść.

Poza tym przyszedł moment, w którym poczułem się jak ktoś, kto nigdy wcześniej nie napisał piosenki. Wciąż przychodziły mi do głowy pomysły, które układałem w słowa, ale nie wychodziły już z tego teksty piosenek. Zafundowałem sobie szybką diagnostykę: „Czyżbym już skończył?”. Tak, skończyłem, trzeba to przyznać. Bo co innego mi pozostało? Kłamać, że wciąż to mam, zdradzać muzykę? Gdybym to robił, zaprzeczyłbym wszystkiemu, co wcześniej robiłem.

Na szczęście miałem wiele innych rzeczy do roboty. Przestałem zajmować się muzyką, a kalendarz i tak sam się wypełnił. Grałem w filmach, występowałem w telewizji, nagrywałem dubbingi albo ruszałem w trasy ze swoimi opowieściami. Mam też firmę publishingową, ciągle coś piszę, więc nie miałem poczucia straty. Nigdy wcześniej nie byłem tak zajęty.

Podjąłem decyzję trudną, ale słuszną. Mijały lata i widywałem na scenie ludzi, którzy zeszli z tej samej taśmy montażowej co ja. „Hej, teraz pojedziemy w trasę, grając w całości nasz pierwszy album” – chwaliłi się. Fajnie, ale to rzecz sprzed 40 lat. Dla mnie muzyka jest przypisana do czasu



FOT. DARRYL DYCK/THE CANADIAN PRESS/AP

i miejsca. Mam 62 lata i nie wiem, dlaczego śpiewanie numerów Black Flag przez faceta w moim wieku miałoby być interesujące. Jasne, mogłoby to nawet nieźle brzmieć, przez te dwie minuty, zanim siadłoby mi serce... Wciąż wierzę w tamte teksty, ale 62-latek, który je wykrzykuje, wygląda na mocno spóźnionego. To jak odgrzewany obiad, nafaszerowane konserwantami żarcie ze słoika.

Masz przecież fanów zbyt młodych na to, by mieli szansę spróbować oryginalnych potraw. Może więc lepsze takie odgrzewanie niż pusty żołądek?
– Naprawdę chciałbyś im podać nieświeże jedzenie? Jeżeli młodzi chcą posłuchać starych ludzi, mogą obejrzeć film dokumentalny, zobaczyć archiwalny koncert z czasów, kiedy artysta był w szczycie formy. Mogą pobuszować w kolekcji płyt swoich rodziców. „Co to za zespół, tato?”. „Nazywali się The Clash, bardzo ich lubiliśmy, bo...”. Mogą nawet posłuchać Scotta Jo-

**ZMIANA
WARTY**
– Kocham muzykę i właśnie dlatego musiałem się z nią rozstać, kiedy poczułem, że już nie jestem w stanie robić tego na najwyższym poziomie – mówi Henry Rollins

plina i muzyki organowej sprzed II wojny światowej, to wszystko jest powszechnie dostępne.
W ten sposób powinni poznawać historię muzyki, ale w weekendy niech chodzą na koncerty grane przez innych osiemnastolatków.
Jest mnóstwo fantastycznych zespołów, wiem, bo sam ich słucham. Wyszukuję na Bandcampie, kupuję płyty i regularnie chodzę na koncerty, na których jestem najstarszym człowiekiem na sali. Muzyka niezależna ma się dziś lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Płyty brzmią doskonale, artyści są pełni energii i zaangażowania. Dwudziestolatkowie powinni oglądać na scenie swoich rówieśników, a nie bandę pomarszczonych, spoconych sześćdziesięciolatków wciąż zmagających się z epoką Reagana. A starzy powinni ustąpić miejsca młodym.

Czy twoje pokolenie, które próbowało za pomocą muzyki zmienić świat, a przynajmniej wysadzić go w powietrze, odniosło sukces? Krótko mówiąc: czy punkowa rewolucja się udała?
– Dla takich starców jak ja, którzy kochają tę muzykę i wciąż pojawiają się na koncertach, to nie były żarty. Na pierwszy rzut oka ci ludzie dorosli i zamienili się w swoich rodziców. Wielu ma prawdziwe zawody, na przykład uczy w szkołach, i prawdziwe problemy, takie jak ubezpieczenie czy raty hipoteczne. Mimo wszystko ten punk, czy w ogóle muzyka niezależna, jakkolwiek chcesz to nazwać, wciąż w nich rezonuje.
Dzięki muzyce robię to wszystko, co dziś robię, i myślę o świecie tak, a nie inaczej. Muzyka nas zmieniła. Na lepsze.
Dzięki muzyce zacząłem glosować, nauczyłem się pilnie i nieufnie śledzić działania rządu. „Nie wierz władzy” – zalecał Joe Strummer, a ja go posłuchałem. Ian MacKaye może sam by na to wpadł, ja chyba nie. Potrzebowałem autorytetu, który powie mi to głośno i wyraźnie. Kogoś takiego jak The Clash, zespołu, który stworzył mi oczy na to, co się wokół mnie dzieje.
Gdybym nigdy nie zaangażował się w scenę punkową i hardcore’ową, gdybym jako fan zatrzymał się na etapie Led Zepelina czy REO Speedwagon, pewnie znalazłbym sobie normalną pracę, a dziś już nie słuchałbym żadnej muzyki. Może pamiętałbym jak przez mgłę, że coś kiedyś lubiłem. Może przypomniałbym sobie nazwę zespołu i tytuł piosenki, gdybym to usłyszał w radiu, ale nic poza tym.

Ty mówisz, że starym punkom się powiodło, a ja pytam, czy powiodło się punkowi. Czy te bitwy, które wtedy toczyliście, zostały wygrane? Z daleka widok jest piękny – nikt poważny nie kwestionuje już równych praw osób LGBTQ+, marihuana jest legalna w większości stanów, niesłusznie skazana Trójka z West Memphis, o której uwolnienie zabiegałeś, od dawna jest na wolności itp., itd.
– Niby świat zmienia się na lepsze, ale czasem nagle wszystko obraca się o 180 stopni. W Kalifornii – krainie bardzo liberalnej, gdzie wierzymy w naukę, technologię i obejmowanie drzew – coraz głośniejsi są nowi konserwatyści.
Wierz mi, kalifornijski konserwatysta to jedno z najgroźniejszych zwierząt Ameryki Północnej.
Ładnie opalony, z ciałem wyćwiczonym od surfingu, próbuje nas cofnąć do Ameryki Reagana. Jego cecha charakterystyczna to subtelny rasizm niskiego napięcia. „To nie jest tak, że nienawidzę czarnych, ale musisz przyznać, że...”, „Nie mam nic do Meksykanów, ale...”, „Geje są w porządku, ale mieć takiego za sąsiada...” – zawsze jest jakieś „ale”. Zauważyłem, że niestety wielu z nich ma korzenie w scenie niezależnej, że kiedyś wyznawali te same wartości co my, ale poszli do pracy. Pierwsze pieniądze ich zmieniły. Mają teraz ładnie przyszyty trawnik i nie chcą, żeby ktoś go zadeptał, mają piękny dom i nie chcą, żeby ktoś go pobazgrał sprayem. Dlatego zostali konserwatystami. ●

Nikt nie chce zimowych igrzysk

Międzynarodowy Komitet Olimpijski musiał opóźnić o rok wybór gospodarza zimowych igrzysk w 2030 r. Nie ma chętnych, być może zdecyduje się Szwecja.

Dariusz Wołowski

Według głośnego raportu Davida Goldblata z 2020 r. spośród 19 miast, które organizowały dotąd zimowe igrzyska olimpijskie, zaledwie 10 byłoby w stanie to powtórzyć. Ale tylko do 2050 r. Globalne ocieplenie jawi się dziś jako największe zagrożenie dla dyscyplin wymagających śniegu i mrozu.

Drugim „zagrożeniem” jest to, że coraz więcej ludzi jest świadomych, jak bardzo szkodliwy dla klimatu jest sport zawodowy. Szwajcarzy to rozumieją: w referendum odrzucili kandydaturę Valais, które chciało zorganizować zimowe igrzyska w 2030 r. razem z Aostą we Włoszech i Chamonix we Francji.

Szwajcarzy byli też przeciwni zimowym igrzyskom w Sionie w 2026 r. Uważają, że organizacja masowej imprezy, na którą ściągną w Alpy setki tysięcy ludzi, jest potwornie droga, a na dodatek zostawia nieodwracalne zmiany w środowisku.

Ten sposób myślenia podzielają Niemcy. W listopadzie 2013 r. cztery bawarskie miasta i regiony jednogłośnie odrzuciły projekt organizacji zimowych igrzysk w 2022 r. W Monachium było 52,10 proc. głosów przeciwnych, w Garmisch-Partenkirchen – 51,67, Traunstein – 59,67 proc, a w Berchtesgaden – 54,02. Do odrzucenia pomysłu wystarczyło „nie” z jednego miejsca, tymczasem sprzeciw nadciągnął ze wszystkich. Choć Bawaria to najbogatszy region Niemiec, jego mieszkańcy uznali, że są za biedni na igrzyska. Nie chcą też dewastacji środowiska, a przede wszystkim nie podoba im się MKOl. „Najpierw MKOl musi się zreformować. Brak przejrzystości działań komitetu i jego machinacje nie mogą być tolerowane w demokracji” – ogłosił szef organizacji NOlympia Ludwig Hartmann.

Paradoksem jest fakt, że od września 2013 r. MKOl-em zarządza Niemiec Thomas Bach. Nieco później niż w Bawarii, bo w 2014 r., referendum dotyczące tych samych zimowych igrzysk odbyło się w Krakowie. Na „nie” oddano aż 69,7 proc. głosów.

Dla igrzysk w 2022 r. znalazło się rozwiązanie: zorganizował je Pekin. Chiny nie muszą przejmować się kosztami, środowiskiem ani przejrzystością w MKOl. Tam liczy się olimpijski blichtr. Takich miejsc jest jednak na świecie coraz mniej.

Kandydatura hiszpańska

Po rezygnacji Szwajcarów igrzyska w 2030 r. mogą wziąć Aosta i Chamonix, ale w 2026 r. zimowe igrzyska gościć będą Włochy – Cortina d’Ampezzo i Mediolan. Dotąd żaden kraj nie organizował dwóch kolejnych olimpiad.

Faworytem do organizacji igrzysk w 2030 r. wydawało się Sapporo w Japonii, to samo, w którym w 1972 r. polski skoczek Wojciech Fortuna odleciał po sensacyjne złoto. Po aferze korupcyjnej wokół niedawnych letnich igrzysk w Tokio propozycja Sapporo została wstrzymana. Jej los jest niepewny.

Vancouver z kolei kojarzy nam się z medalami Adama Małysza i Justyny Kowalczyk. To kanadyjskie miasto organizowało igrzyska w 2010 r. I chciało zrobić to raz jeszcze dwie dekady później, ale nie otrzymało poparcia ani rządu Kanady, ani władz stanowych. Salt Lake City w USA, gdzie Małysz wyskakał dwa medale w 2002 r., też chce zimowych igrzysk raz jeszcze, ale woli te następne, w 2034 r.

Gdyby Salt Lake City porwało się na igrzyska cztery lata wcześniej, doszłoby do ame-



• Justyna Kowalczyk na zimowych igrzyskach olimpijskich w Soczi w 2014 r.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Globalne ocieplenie jawi się dziś jako największe zagrożenie dla dyscyplin wymagających śniegu i mrozu

rykańskiej kolizji. W 2028 r. odbędzie się bowiem letnia olimpiada w Los Angeles.

Z organizacji zimowych igrzysk za siedem lat wycofały się też Katalonia i Aragonia. Hiszpańska oferta była o tyle zaskakująca, że w okresie szczytu turystycznego w oknach barcelońskich domów pojawiały się tabliczki z napisem: „Turyści, wracajcie do siebie, nikt was tu nie chce”. Zadeptywana i zaśmiecana stolica Katalonii ma dość przyjezdnych, ale wspomnienie letnich barcelońskich igrzysk

z 1992 r. było żywe i pozytywne. Rządy Katalonii i Aragonii pokłóciły się jednak o rozdział dyscyplin i kandydatura upadła przez upór polityków.

Wszyscy liczą na Szwedów

Oferty Kazachstanu w Almaty, Bośni i Hercegowiny w Sarajewie i Gruzji w Bordżomi też pozostały w sferze planów. Tak jak oferta Polski i Czech.

W styczniu 2017 r. ogłoszono, że sześć miejscowości czeskich i cztery polskie chcą organizować olimpiadę w 2030 r. Ceremonia otwarcia miała się odbyć we Wrocławiu, curling, łyżwiarstwo szybkie i figurowe w Jeleniej Górze, bobsleje i snowboard w Karpaczu, narciarstwo klasyczne, kombinacja norweska, biathlon w Szklarskiej Porębie. Do tego sześć miejscowości w Czechach z ceremonią zamknięcia w Pradze. „To jest chwila, by głośno powiedzieć o naszych planach” – mówił w „Przeglądzie Sportowym” Tomasz Stanek, przewodniczący komisji sportu, turystyki i spraw zagranicznych w karpackim urzędzie miasta. „Długo debatowaliśmy, jak skutecznie wybić nasze ośrodki do światowej elity i wymyśliśmy coś

szalonego. Chcemy, żeby za 13 lat w Karkonoszach pojawili się najwięksi sportowcy globu”. I ta kandydatura jednak upadła. Teraz celem są igrzyska cztery lata później.

Dla igrzysk w 2030 r. szansą jest Sztokholm, który wycofał się z walki o igrzyska w 2022 r., a rywalizację o kolejną edycję przegrał w głosowaniu. Teraz Szwedzi są namawiani przez MKOl na 2030 rok. Szwedzka kandydatura nie potrzebuje wielkich inwestycji: zawody łyżwiarskie i hokej odbywałyby się w Sztokholmie, narciarstwo alpejskie w kurorcie Are, skoki i biegi w Falun, a sancezki i bobsleje na torze w Siguldzie na Łotwie. Ani Szwedzi, ani Łotysze nie organizowali dotąd zimowych igrzysk olimpijskich. W Skandynawii odbyły się dwa razy w Norwegii – w Oslo (1952) i Lillehammer (1994).

Do tej pory było tak, że MKOl ogłaszał gospodarza igrzysk siedem lat przed ich rozpoczęciem. W przypadku igrzysk w 2030 r. to się zmieni. Decyzja w sprawie gospodarza została przesunięta o rok, ale dyrektor wykonawczy MKOl do spraw igrzysk Christophe Dubi twierdzi, że to nie budzi najmniejszego niepokoju rodziny olimpijskiej. ●

Letnie igrzyska olimpijskie w Paryżu

Będzie bojkot?

Nieformalny krąg sprzeciwu wobec powrotu sportowców z Rosji i Białorusi na igrzyska składa się z 35 państw, m.in. z Europy, w tym Francji, Niemiec, ale też USA, Kanady, Australii, Japonii. Wśród najbardziej zaangażowanych są Polska, Wielka Brytania, Holandia, kraje bałtyckie i skandynawskie. W przededniu spotkania online ministrów sportu minister sportu Kamil Bortniczuk mówił, że w sprawie wykluczenia obu krajów trzeba być gotowym do bojkotu igrzysk w Paryżu.

Wygląda jednak na to, że grupa ugięła się pod naciskiem MKOl, którego szef Thomas Bach powiedział, że zgoda ko-

mitetu na starty Rosjan i Białorusinów nie jest jeszcze wydana i jest w fazie analiz, a w liście do Ukraińców napisał, że ich naciski na wykluczenie przeciwników są „godne pożałowania”. Rzeczywiście Ukraina zagroziła bojkotem igrzysk, jeśli wezmą w nich udział reprezentanci Rosji i Białorusi.

– Na razie idziemy w kierunku, gdzie żaden bojkot nie jest potrzebny, bo mamy jednomyślność – powiedziała po spotkaniu agencji Reuters Jurgita Siugzdiniene, litewska minister sportu. Jednak wiadomo, że przeciwni byli przedstawiciele Japonii, Francji i Grecji. – Na razie nie ma mowy o bojkocie. Są inne formy nacisku – po-

wiedział po spotkaniu minister Bortniczuk.

Trzeba też zaznaczyć, że ministrowie, którzy reprezentują swoje rządy, są w większości przeciwni udziałowi Rosjan i Białorusinów w igrzyskach. Inaczej jest w przypadku organizacji sportowych, czyli komitetów olimpijskich (międzynarodowego, kontynentalnych i narodowych), międzynarodowych federacji sportowych lub na przykład komitetu organizacyjnego igrzysk w Paryżu.

Reuters podaje, że na spotkaniu minister Bortniczuk rzucił pomysł, w jego zamyśle kompromisowy, aby do igrzysk dopuścić drużynę uchodźców, złożoną z zawodników rosyj-

skich i białoruskich sprzeciwiających się wojnie.

Na spotkaniu online prezydent Zelenski przekazał ministrom, że zasady neutralności w sporcie (na które powołuje się MKOl, rozważając przywrócenie prawa do startu Rosjanom i Białorusinom) w przypadku zawodników obydwu krajów nie mogą obowiązywać. Ukraińcy podają, że w wojnie rozpętanej przez Rosję zginęło 231 sportowców. Natomiast aż 70 procent rosyjskich sportowców jest żołnierzami, poparcie dla agresji na Ukrainę jest przytłaczające. ●

Radosław Leniarski

Skoki narciarskie w Lake Placid

Welcome wos piknie

KUCZOK



Po Wiśle i Zakopanem bialo-czerwone sztandary załopotaly nad Jezio-rem Pogodnym, tłumy wiwatowały na cześć naszych skoczków, a oni sami zorientowali się w porę, że w takich okolicznościach po prostu nie wypada nie wygrywać. Na Wielkiej Krokwi nieogarnięci sędziowie zabrali Dawidowi Kubackiemu pewne zwycięstwo, wystawiając go do tylnego wiatru, i od tamtej pory jakby zaczęły więdnąć nasze nadzieje na Kryształową Kulę.

Trzeba było Polonii z Nowej Anglii, żeby tchnąć zwycięskiego ducha pod narty naszego lidera, a i Piotr Żyła z każdym skokiem miał coraz większą zabawę. Konkurs duetów jest pod nas wymyślony, bośmy nigdy nie dysponowali takimi rezerwami jak reprezentacje alpejskie lub Norwegowie, za to od parunastu lat zawsze mamy w formie jakichś dwóch kozaków. Małysz – Stoch, Stoch – Żyła, teraz Ży-



• **Polscy kibice na trybunach skocznii w Lake Placid** FOT. HANS PENNINK / AP

ła – Kubacki, no i znowu jesteśmy naj-
lepsi. Granerud jakby nie pojął, o co
chodzi z tymi Polakami na trybu-
nach, i zdeprimowany w sobotę ska-
kał przeciętnie.

Wreszcie – chciałoby się rzec, bo
w tym sezonie pokonać może go tyl-
ko jego własna głowa; od grudnia Nor-
weg latał na autopilocie, bez wzglę-
du na kierunek wiatru, siłę turbulencji
i jet lag po podróżach przez pół świa-
ta. Kubacki ma co odrabiać, ale do so-
boty wyłącznie tracił i zdawało się, że
trafił z życiową formą równie pecho-
wo jak Adam Małysz w 2010 r., kiedy
Polak był najlepiej skaczącym człowie-
kiem na świecie, ale przegrywał z ko-
smitą Simonem Ammanem, dlatego
w swojej gablocie nie ma żadnego zło-
tego medalu olimpijskiego.

Kubacki nigdy nie skakał tak dobrze
i równo, puchar należy mu się jak psu
buda, Granerud jeszcze go sobie zdo-
będzie niejednokroć, zatem należy mieć
nadzieję, że jak to automat: właśnie się
zaciął i zanim go serwisanci zreperują,
straci punktową przewagę. Sezony pod
znakiem dominacji jednego zawodni-
ka są piekielnie nudne, oczywiście, jeśli
dominatorem nie jest Polak.

Organizatorzy cyklu pucharowego
po weekendzie w stanie Nowy Jork chy-
ba zaczynają rozumieć, że skoki to ta-
ka dyscyplina, w której zapełnić trybu-
ny i zapewnić emocje rodem ze spor-
tów masowej popularności mogą tylko
bialo-czerwoni kibice. Gdy się to wstu-
ka w kalkulator i przeliczy na pienią-
dze, wyjdzie na to, że oprócz Turnieju
Czterech Skocznii pozostałe konkursy

najlepiej przenieść do Polski i polskich
Stanów Zjednoczonych. Góralom z „Si-
kagowa” też się coś należy, niech wzno-
szą transparenty „Welcome wos piknie”
i dmuchają pod narty swoim karpac-
kim krajanom. Widownia na skokach
jest skrajnie niegroźna, piknikowo-
-festynowa, to już nie czasy rzucania
śnieżkami w Svena Hannawalda, kiboł-
skich pogroźek i gwizdów. Wojowni-
cze nastroje nie przyjęły się pod skocz-
niami, husaria wyklęta nie ma tam cze-
go szukać, fanów udało się przez lata
wychować, a raczej oblaskawić sma-
żoną kielbasą, grzany winem i wodzi-
rejem, który zapodaje taneczny krok,
aby się fanom nie pomarzło. Destyla-
ty nie są zabronione, a nawet wskazane
na rozgrzewkę, nikt nikogo nie obma-
cuje na brankach, można pić, śpiewać
i podrygiwać – takie morsowanie to my
lubimy, zwłaszcza jak nam narodowa
flota powietrzna nad głowami demon-
struje swoje możliwości.

Za chwilę mistrzostwa świata, Ży-
ła jedzie tam bronić złota, a odbędzie
się to w Planicy, to przecież prawie
jak Polanica, kto wie, może kiedyś tak
się właśnie nazywała, kiedy i Słowe-
nia była Polską, bo przecież, jak pisa-
ła Dorota Masłowska, „każdy był Po-
lakiem, Niemiec był Polakiem, Szwed
był Polakiem, Hiszpan był Polakiem,
Polakiem był każdy, po prostu każdy
każdy każdy”. ●

Wojciech Kuczok

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00
(czynny w dni powszednie w godz. 10-17)
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
lod@agora.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Redaktor naczelny: Adam Michnik
Pierwszy Zastępca,
Redaktor naczelny Wyborcza.pl: Jarosław Kurski
Zastępcy: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman
Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
Sekretarz redakcji: Anna Kwiatkowska
Projekt graficzny: Jacek Utko
Portrety autorów: Agata Marszałek

KIEROWNICY DZIAŁÓW:
Wyborcza.pl: Aleksandra Sobczak
Kraj (kraj@wyborcza.pl): Roman Imielski
Świat (zagranica@wyborcza.pl): Bartosz T. Wielirski
Gospodarka (gospodarka@wyborcza.pl):
Wojciech Pelowski
Nauka (nauka@wyborcza.pl): Ewa Tomkowska
Kultura (kultura@wyborcza.pl): Agata Żelazowska
Sport (sport@wyborcza.pl): Marcin Wesolek
Opinie (opinie@wyborcza.pl): Wojciech MaziarSKI
Witamy w Polsce (witamywpolisce@wyborcza.pl):
Piotr Gluchowski
Foto (foto@wyborcza.pl): Beata Łyżwa-Sokół

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż:
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą
mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodat-
ków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

Druk: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



PREZYDENT OLSZTYNA podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość zabudowana budynkami mieszkalnymi nr 35 i 35A oraz budynkiem transportu przeznaczonym do rozbiórki, składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 103 , obręb 66, położona przy ul. Warszawskiej, zapisana w księdze wieczystej OL10/00050903/8
Powierzchnia nieruchomości	2392 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego na funkcje mieszkalno-usługowe
Cena wywoławcza	2 500 000,00 zł w tym: cena gruntu 2 323 000,00 zł cena budynków mieszkalnych 177 000,00 zł sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT
Termin i miejsce przetargu	14 kwietnia 2023 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro) lub może zostać przeprowadzony przy użyciu środków komunikacji elektronicznej z wykorzystaniem aplikacji Teams
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez Bank Handlowy SA w Warszawie – nr konta 77 1030 1508 0000 0000 2300 1003 do dnia 07 kwietnia 2023r. Wadium winno znajdować się w dniu 07 kwietnia 2023r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , w Biuletynie Informacji Publicznej, prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl , na stronie internetowej infopublikator.pl i infoinvestycje.pl oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela :	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 wew. 373 lub (89) 535-32-15

Syndyk masy upadłości
POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Prostkach

zaprasza do udziału w przetargu (aukcji) na nabycie składników majątkowych wchodzących w skład masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach

1. Przedmiotem przetargu (aukcji) są składniki majątkowe wchodzące w skład masy upadłości spółki działającej pod firmą POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach w zakresie opisanym we wniosku syndyka do Sędziego-komisarza o zatwierdzenie warunków przetargu z dnia 09 stycznia 2023 r., przy uwzględnieniu wyłączeń opisanych w ww. wniosku.
2. Cena wywoławcza wynosi 30.000.000,00 zł (trzydzieści milionów złotych) netto.
3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach o numerze: 36 1160 2202 0000 0004 6489 8361, wadium w wysokości 3.000.000,00 zł (trzy miliony złotych) z dopiskiem „Przetarg na nabycie składników przedsiębiorstwa – sygn. akt. VIII GUp 89/20”.
4. Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 10 marca 2023 r. w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
5. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14 marca 2023 r., w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXV, o godz. 12:00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybytych oferentów.
6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały we wniosku syndyka o zatwierdzenie warunków przetargu z dnia 09 stycznia 2023 r., znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUp 89/20.
7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUp 89/20 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie.
8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl

A jednak się kręci

Anatomia przekrętu, czyli jak wzbogacić się na okrągłym zerze

Wydajesz gigantyczne pieniądze na pracownika, pracownik zgodnie z przewidywaniami okazuje się skrajnie nieprzydatny, a ty zatrudniasz kolejnego patałacha za kolejne miliony

Stec



Nie wygląda to na strategię obiecującą biznesowy sukces, ale istnieje rynek, na którym wręcz króluje, dla mnóstwa firm bywa standardową polityką personalną. Witajcie w piłce nożnej, krainie zdominowanej przez irracjonalne, a często wręcz absurdałne transakcje sprawiające wrażenie sabotażu. Przynajmniej na pierwszy rzut oka, bo po wnikliwszych oględzinach zauważamy, że kluby ubijają interes w ukrytym, dalekosiędnym celu – np. fałszowania księgowych bilansów i poprawienia swojej kondycji finansowej.

Handlowaniu piłkarzami we Włoszech właśnie przygląda się tłum specjalistów – prokuratura, instytucje kontrolujące spółki notowane na giełdzie, władze sportowe, a także reporterzy śledczy, którzy bili na alarm chyba najwcześniej. Wspólny wysiłek ma już konkretne skutki, mianowicie 15 punktów karnie odjęto z ligowej tabeli Juventusowi. Sportowy kataklizm, sankcja odbierająca szansę na Ligę Mistrzów.

Turyńscy, którzy tradycyjnie już czują się ofiarami spisku, oskarżani są o posługiwanie się bogatym arsenałem machlojek, pojedynczy felieton ich wszystkich nie pomieści. Skupmy się więc na intrygującym epizodzie ze stycznia 2021 roku – gdybyśmy byli naiwni, pomyślelibyśmy, że jego bohaterowie postradali zmysły.

Otóż tamtej zimy Genoa odkupiła od Juventusu niejakiego Manolo Portanovę. Niespełna 21-letniego anonimowego gracza, który zdążył wcześniej czterokrotnie dotknąć boisk Serie A i spędził na nich zaledwie 102 minuty. A jednak liguryjski klub – broniący się przed spadkiem, niezbyt zamożny – zapłacił za chłopaka bez dorobku 10 mln euro! Wychwytywalny gołym okiem nonsens, prawda? Przyszłość potwierdziła zresztą pierwsze wrażenie – drużyna stoczyła się do Serie B, Portanova nawet na tym poziomie odgrywa tylko rolę głębokiego rezerwowego, między treningami i meczami przebywa w areszcie domowym, przed kilkoma tygodniami został skazany (wraz z wujkiem, to na razie wyrok pierwszej instancji) na sześć lat więzienia za udział w gwałcie zbiorowym. Doprawdy, genueńczycy ubili interes wszech czasów.

Tutaj opowieść się nie kończy, ponieważ tamtej zimy wyjęli z Juventusowi jeszcze jednego piłkarza, oczywiście manewrując zgodnie ze znanym już scenariuszem. Choć w Elii Petrellim, o rok młodszym od Portanovy, pozyskali chłopaka, który nawet nie zadebiutował w seniorskim futbolu (ko-



• Manolo Portanova (z prawej), anonimowy gracz bez dorobku, którego na początku 2021 roku Genoa zdecydowała się kupić za 10 milionów euro FOT. TANO PECORARO/AP

pał w młodzieżówce turyńczyków), to zainwestowali w transfer aż 8 mln euro. A następnie nawet nie udawali, że go potrzebują – natychmiast został wypożyczony do Regginy, potem wypchnięty do Ascoli, w Carrarese oraz Triestynie zszedł na poziom trzecioligowy, trzy tygodnie temu osiadł w Sienie. Sześć klubów w 24 miesiące! Petrelli zwiedza kraj z taką intensywnością, że chyba sam stracił złudzenie, że cokolwiek z niego wyrośnie – inaczej by się na tulaczkę nie godził, to uniemożliwia sportowy rozwój.

I znów ciśnie się na usta krzyk: dlaczego Genoa wyrządza sobie krzywdę? Przecież ten transfer był czystą głupotą!

Zanim wyjaśnimy sobie, dlaczego mimo wszystko nie był – przeprowadzali go ludzie przytomni, mieli jasno zdefiniowane cele – musimy przywołać jeszcze jednego piłkarza, który pamiętnej zimy również podróżował, ale w kierunku odwrotnym, z Genui do Juventusowi. Nazywa się Nicolò Rovel-

la i choć w przeciwieństwie do wyżej przywołanych rzeczywiście uchodził za zdolnego, to przelewanie za niego 18 mln także było ruchem wbrew ekonomicznej logice. Kontrakt włoskiego rozgrywanego wygasał sześć miesięcy później, więc turyńscy mieli prawo negocjować bez zgody Genoi – i nie zapłacić jej ani eurocenta.

A jednak zapłacili, i to sporo. Akurat tyle, ile sami otrzymali w sumie za Portanovę i Petrellego, co prowadzi nas do puenty. Otóż faktycznie nikt tutaj nikomu nie przełał ani eurocenta, natomiast zupełnie inaczej wyglądało to u księgowych, z powodu amortyzacji – cenę piłkarza sprzedanego natychmiast wpisujesz sobie w całości do rubryki z przychodami, natomiast koszt kupionego rozkładaś na całą długość trwania podpisanej umowy. Sprawozdania finansowe pięknieją, zadowolone są wszystkie strony.

Włosi analizowali posunięcia na rynku Serie A z lat 2019-21, zidentyfikowali 62 wątpliwe transfery, w aż

42 był zaangażowany Juventus, afera wydaje się rozwojowa – przez zapal nie tylko śledczych, ale też samotnych wilków w typie Pippo Russo, tropiącego futbolowe patologie socjologa, który ma wręcz obsesję na punkcie transferowych przekrętów i o genueńsko-turyńskiej operacji wspominał już półtora roku temu. Pomyśłów na machlojki działacze mają mnóstwo, ja zrelacjonowałem jeden epizod, ponieważ coraz częściej nęka mnie podejrzenie, że pozbawione sportowego sensu przeprowadzki piłkarzy nie tyle się zdarzają, ile stanowią na rynku absolutną większość.

Wspomniana Genoa od zawsze przypomina drzwi obrotowe, ale klubów wymieniających co sezon połowę drużyny wskazałobyśmy więcej – i nie sposób uzasadnić ich manewrów merytorycznie, zresztą permanentna kadrowa niestabilność szkodziłaby każdej firmie, nie tylko futbolowej. Nie istnieje wiarygodny model wyceny zawodników, nie wiadomo nawet, co oznacza sformułowanie, że transfer „się spłacił”, więc każda kwota się obroni, a handluje się nimi z zatrudnienia powodów pozasportowych: czasami trzeba odpalić prowizję pośrednikom, czasami przypudrować bilans, czasami wyprać pieniądze. Albo zwyczajnie jest szmal do wydania. Jeśli rozejrzemy się po listach transferów przeprowadzanych w całej Europie, nie pukajmy się w głowę. To nie chaos, lecz doskonale kręcący się interes. ●

Rafał Stec

Włosi analizowali posunięcia na rynku Serie A z lat 2019-21, zidentyfikowali 62 wątpliwe transfery, w aż 42 był zaangażowany Juventus, afera wydaje się rozwojowa – przez zapal nie tylko śledczych, ale też samotnych wilków w typie Pippo Russo, tropiącego futbolowe patologie socjologa, który ma wręcz obsesję na punkcie transferowych przekrętów i o genueńsko-turyńskiej operacji wspominał już półtora roku temu